



Emilie Rose



Rejs ku miłości

PROLOG

- Na okres jednego roku wrócisz do Linii Rejsowych Kincaid jako tymczasowy dyrektor generalny. - Prawnik zawiesił dramatycznie głos i spojrzał na Randa Kincaida znad testamentu jego ojca. - A także przekonasz Tarę Anthony, żeby wróciła razem z tobą w roli twojej osobistej asystentki.

Rand opadł na krzesło niczym trafiony śmiertelnie strzałą.

- Jeśli odmówisz, nie tylko stracisz swoją część spadku, ale to samo spotka też twojego brata i siostrę. W przypadku, gdyby którekolwiek z was nie dopełniło wyznaczonych wam testamentem zadań, mam sprzedać cały majątek Liniom Mardi Gras za symbolicznego dolara. Dotyczy to przedsiębiorstwa, nieruchomości i całego pakietu inwestycyjnego.

Sukinsyn.

Rand walnął pięścią w stół i poderwał się z krzesła. Powinien był się domyślić, że stary znajdzie sposób, żeby dalej pociągać za sznurki, nawet zza grobu. Przecież Mardi Gras to największa konkurencja linii Kincaid, a jej dyrektor generalny to zaprzysięgły wróg ojca!

Rand krążył po jadalni, zaciskając pięści. Na twarzach jego młodszego brata i siostry malował się smutek i szok, ale również rezygnacja, frustracja i powstrzymany gniew.

Rand czuł, jak zaciskają się wokół niego niewidzialne więzy. Miał zobowiązania wobec Mitcha i Nadii i to nie tylko z powodu porzucenia rodzinnego biznesu.

Obrócił się na pięcie i znów zwrócił się do prawnika.

- Zgodzę się na każdego, tylko nie na nią. Nie na Tarę Anthony.

Kobietę, która trzy tygodnie po wyznaniu Randowi miłości i pragnienia spędzenia z nim reszty życia, zaczęła polować na bogatszego kandydata, bo Rand nie zdobył się na ofiarowanie jej pierścionka zaręczynowego.

- Przykro mi, Rand. Everett nalegał, by to była panna Anthony.

Oczywiście. Despota i manipulant. Zawsze pragnął wszystkiego, co miał Rand, i odbierał mu to jawnie lub podstępem, po czym chełpił się swoim zwycięstwem.

- Podważę testament.

Prawnik ani mrugnął.

- Podważenie testamentu przez którekolwiek z was będzie się równało natychmiastowemu zrzeczeniu się praw do majątku. Nie masz innego wyjścia, jak ją przekonać.

Kolejny ślepy zaułek. Frustracja paliła Randa żywym ogniem. Ten tyran wszystko obmyślił, zanim trzy dni temu w łóżku najświeższej kochanki dosięgnął go nieoczekiwany atak serca.

Wyprostował się i przeszył brata spojrzeniem.

- Dlaczego siedzisz cicho? To ty powinieneś zostać dyrektorem generalnym.

Mitch wzruszył ramionami, ale usta miał zacięte.

- Ojciec chciał ciebie.

Rand nie mógł znieść pogardy w jego głosie.

- To najważniejsze stanowisko w firmie, a ty zawsze byłeś jego ulubieńcem i prawą ręką. A ja byłem tylko chłopcem do bicia. - Nie w sensie dosłownym, ale w każdym innym. W sporcie, w interesach, w podbojach miłosnych. Aż w końcu ojciec posunął się za daleko.

Rand przeniósł wzrok z brata na siostrę.

- Cały ten pomysł „wszyscy za jednego” to jakiś absurd. Ojciec całe życie usiłował nas skłócić.

- A na łożu śmierci najwyraźniej chciał nas pogodzić - odpowiedziała Nadia.

Prawnik odchrząknął.

- W ostatnim roku Everett zdał sobie sprawę ze swoich błędów. Pragnął, abyście wspólnie pomogli mu je naprawić.

- Żeby nie musiał wiecznie smażyć się w piekle - mruknął Rand.

Opadło go poczucie klęski. Został schwytyany w pułapkę. Dokładnie tak, jak lubił ojciec.

Nie wiem, w co grasz, staruszk, ale tym razem mam zamiar wygrać. Nawet jeśli ma to oznaczać ponowne stawienie czoła Tarze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzwonek u drzwi zadźwięczał w dwupoziomowym hallu w momencie, kiedy Tara Anthony zrzuciła z nóg kremowe pantofelki. Łapiąc się poręczy schodów dla zachowania równowagi, rozważała udawanie, że nie słyszy dzwonka, zaraz jednak jęknęła i wepchnęła z powrotem stopę w pantofel. Ktokolwiek stał za drzwiami, najprawdopodobniej widział ją, jak wchodziła pół minuty temu, więc nie było sensu udawać.

Zdecydowana jak najszybciej poradzić sobie z nieproszonym gościem, przeszła przez hall, gwałtownie otworzyła drzwi i aż się zachwiała na widok wysokiego, barczystego mężczyzny stojącego na progu.

- Rand - wyszeptała zszokowana.

Wieczorny wiaterek mierzwił jego krótkie, proste włosy koloru gorzkiej czekolady, a jego zwężone orzechowe oczy mierzyły ją od stóp do głów.

Emocje przetoczyły się w niej z hukiem wzbierającego wodospadu. Wstyd. Ból. Wściekłość. Ale także jakieś ciepłe oczekiwanie. Miłość? Czyżby w jej duszy pozostał jakiś ślad tego źle ulokowanego uczucia?

Chyba nie kocham się wciąż w kimś, kogo nie widziałam ani z kim nie rozmawiałam od pięciu lat?

- Mogę wejść?

Ten uprzejmy, głęboki głos, od którego przechodziły ją ciarki. Nie był tak uprzejmy ostatnim razem, kiedy się widzieli. Wtedy był zimny, raniący i okrutny.

„Nie tracisz czasu, prawda? Nie złapałem się w twoje sieci, więc polujesz na

grubszą rybę. Ale z mojego tatuśka też jest niezły numer. Chce cię tylko dlatego, że myśli, że ja cię wciąż chcę. Ale ja już z tobą skończyłem, niech się cieszy resztkami".

Lodowaty chłód, który ją wtedy ogarnął w posiadłości Kincaidów, teraz powrócił.

- Czego chcesz, Rand?

Stał sztywno, zmieszany, w swoim perfekcyjnie uszytym, szarym garniturze, białej koszuli i jedwabnym, bordowym krawacie i zdawało się, że równie mocno chciałby się znaleźć w tej chwili gdzie indziej, jak ona chciałaby się go pozbyć.

- Musimy porozmawiać o ostatniej woli mojego ojca. Everetta Kincaida, o którym wolałaby zapomnieć.

- Słyszałam, że zmarł. Bardzo mi przykro.

Rand nie wyglądał na pogrążonego w żałobie.

- Jesteś wymieniona w jego testamencie. Jeśli się nie zgodzisz na jego warunki, rodzina straci wszystko.

To ją zaintrygowało. Rand nie miał w zwyczaju dramatyzować, zawsze mówił wprost, czego chciał. Albo czego nie chciał.

Pięć lat temu jego zła reputacja kobieciarza nie powstrzymała jej od zakochania się w nim, ale była wtedy młodą, nieśmiałą i niemożliwie naiwną dwudziestoczerolatką. Żadne z tych określeń już do niej nie pasowało. Przyglądanie się powolnej i bolesnej śmierci matki postarzyło Tarę we własnym odczuciu o całe dziesięciolecia.

Powinna wyrzucić Randa i związane z nim wspomnienia za próg, ale zwyciężyła ciekawość. Otworzyła szerzej drzwi. Kiedy ją mijał w przejściu, owionął ją znajomy zapach jego wody kolońskiej. Niczym dawno utracony przyjaciel, który wbił jej nóż w plecy.

Nie, była niesprawiedliwa. Rand uprzedził ją jeszcze przed pierwszą randką, że nie szuka stałego związku. To ona złamała te niepisane zasady, angażując się

emocjonalnie. Co mogła jednak poradzić na to, że był jej ideałem mężczyzny? Zabawny, seksowny, inteligentny, troskliwy, czuły, dobry w łóżku. Poprawka: boski w łóżku.

Nie mogła odsunąć myśli, czy nie udałooby jej się zmienić jego nastawienia, gdyby trzymała wtedy buzię na kłódkę i pozwoliła, żeby z czasem w jego serce wkradła się miłość i zaufanie. Nigdy się jednak tego nie dowie, bo trzy miesiące po rozpoczęciu romansu jak jakiejś ostatniej papli wymknęły jej się w łóżku gorące słowa o tym, co do niego czuła i jakie snuła marzenia o ich wspólnej przyszłości. To niewczesne wyznanie spowodowało chyba najszybsze zerwanie w historii. Rand wyleciał z jej mieszkania jak oparzony i zaraz potem wyjechał za granicę.

Teraz ze zmarszczonym czołem przyglądał się meblom w pokoju.

- Twoje stare mieszkanie wyglądało zupełnie inaczej.

A więc jednak pamiętał. Głupie serce w niej zamarło. Przyjrzała się tradycyjnym sprzętom dookoła, tak różnym od lekkich mebelków z wikliny i kolorowego perkalu z jej własnego mieszkania.

- To dom mojej mamy, a wcześniej należał do moich dziadków.

Rzucił ostre spojrzenie w głąb przejścia prowadzącego do kuchni.

- Mama jest w domu?

Serce Tary ścisnęło się z bólu i poczucia winy, które chyba nigdy już jej nie opuszczą.

- Mama nie żyje.

- Rozumiem, że od niedawna?

Była wdzięczna za tę uprzejmość, ale nie chciała o tym rozmawiać. Rana była wciąż zbyt świeża.

- Od roku. Ale nie dlatego przecież tu jesteś. Możesz przejść do rzeczy? Mam plany na wieczór.

Samotne plany co prawda, ale takie właśnie smutne życie ostatnio prowadziła.

Napięcie wzrosło znacząco. Rand nawet nie usiadł, ona też nie.

- Według testamentu ojca mam wrócić do LRK na stanowisko dyrektora generalnego...

- Wrócić? Jak to? Odszedłeś z Linii Rejsowych Kincaid? Kiedy? I dlaczego? Ta firma to przecież całe twoje życie!

- Tak, odszedłem. - Dziwny wyraz jego twarzy się pogłębił. - Ojciec żąda w testamencie, żebyś ty też wróciła, jako moja asystentka. Na rok.

Ta szokująca informacja przysłoniła jej fakt, że nie odpowiedział na wszystkie pytania.

- Ja? Ale po co? I dlaczego niby miałabym się zgodzić?

- Jeśli się nie zgodzisz, Mitch i Nadia stracą pracę, dom, wszystko.

Poczuła głęboki smutek. W ciągu trzech lat bardzo się zaprzyjaźniła z Nadią, bardziej niż z kimkolwiek innym w życiu. Po zerwaniu z Randem na tej przyjaźni pojawiła się jednak głęboka rysa, a propozycja złożona przez jej ojca dokonała dzieła. Tarę przepełniał potem taki wstyd i nienawiść do samej siebie, że nie mogła spojrzeć w oczy Nadii ani nikomu z jej rodziny.

- Nie rozumiem, dlaczego Everett miałby chcieć mojego powrotu do firmy. I dlaczego właśnie teraz?

- Kto pojmie jego chore pomysły? Chodziło mu tylko o to, żebyśmy wszyscy tańczyli, jak nam zagra, a teraz dalej dręczy nas zza grobu. - W głosie Randa brzmiała gorycz. - Zespół najlepszych prawników przeanalizował testament słowo po słowie. Nie mamy żadnego innego wyjścia. Proponuję ci dziesięć tysięcy miesięcznie plus dodatki.

Otworzyła usta z wrażenia.

- Chyba żartujesz?

To dwa razy tyle, ile wcześniej zarabiała w LRK, i trzy razy tyle, ile zarabiała w tej chwili. Znalezienie pracy po odejściu z LRK zajęło jej cztery miesiące i zdążyła przez ten czas stracić wszystkie oszczędności, zrezygnować z własnego mieszkania i wprowadzić się do matki. W nowej pracy zgodziła się na niższą pen-

sję, ponieważ wiązały się z nią ruchome godziny pracy, a także możliwość pracy w domu, co było dla niej ważne podczas opieki nad matką w trakcie jej ciężkich sesji chemioterapii.

Teraz Tara była zdecydowana zmienić pracę, ale nie miała jeszcze energii potrzebnej na rozpoczęcie poszukiwań. Jej nowo awansowany szef okazał się aroganckim dupkiem, który uważał „ruchome godziny pracy” za synonim dyspozycyjności przez siedem dni w tygodniu.

Ale być znów w jednej firmie z Randem...

Zbyt ryzykowne, zważywszy na tę iskierkę radości, którą przed chwilą poczuła. Już raz złamał jej serce i byłaby wariatką, gdyby się prosiła o powtórkę tych cierpień. Potrząsnęła głową.

- Przykro mi, ale nie jestem zainteresowana.

- Piętnaście tysięcy miesięcznie - rzucił bez chwili wahania.

Tara wstrzymała oddech i prawie ugięły się pod nią kolana na myśl o tak nieprzyzwoicie wysokiej kwocie. Jej mama, Carol, nie miała ubezpieczenia zdrowotnego i razem z domem Tara odziedziczyła jej długi. Zarabiając takie pieniądze, mogłaby spłacić gigantyczne rachunki za jej leczenie i przestać się martwić coraz groźniejszymi upomnieniami z banku.

Oferta była bardzo kusząca. Tylko dlaczego musiał ją złożyć właśnie Rand Kincaid? Zdrowy rozsądek nakazywał jej odmówić, jednak jakaś drobna cząstka niej samej podszeptowała, że kiedyś było jej dobrze z Randem. Czuła się wtedy kimś szczególnym i ważnym, tak jakby ich „i żyli długo i szczęśliwie” miało jakieś szanse powodzenia.

Nie miała czasu, by się uporać wewnętrznie z gwałtownym zakończeniem ich związku. Zanim zdołała okiełznać chaotyczne emocje, uporczywy kaszel mamy zdiagnozowano jako trzecią fazę raka płuc. Od tego momentu przez kilka następných lat jej życie składało się z okresów rozpaczы przeplatanych krótkimi chwilami nadziei. Każdy dzień koncentrował się wokół zdrowia matki i wymagał podej-

mowania zbyt wielu trudnych decyzji. Aż w końcu po kilku długich, desperackich latach walki jej mama umarła. Tara ugięła się pod brzemieniem żalu i poczucia winy. Od dnia pogrzebu była zbyt otepiała, by wyjść poza codzienną rutynę. Praca, dom, rachunki.

Przygryzając teraz dolną wargę, przyglądała się stojącemu przed nią mężczyźnie. Czy ponowne pojawienie się Randa w jej życiu było rodzajem dzwonka alarmowego? Szansą na zapanowanie nad własnym życiem? Krzyżując ramiona na piersi, wpatrywała się w zdjęcie matki stojące na okapie kominka.

W głowie brzmiały jej ostatnie słowa. „Niczego nie żałuj w życiu, Taro. Obiecuj mi to...”.

Patrząc, jak matka dzielnie walczy z trawiącą jej ciało chorobą i ostatecznie jej ulega, Tara nauczyła się dwóch ważnych rzeczy. Po pierwsze, że nie należy się zamartwiać tym, czego nie udało się w życiu osiągnąć, a po drugie, że o niektóre rzeczy warto zawalczyć. Jak do tej pory na obu polach poniosła klęskę.

Rand przyglądał jej się w milczeniu i z kamienną twarzą, była jednak absolutnie pewna, że pięć lat temu czuł do niej coś więcej niż tylko pożądanie, do którego się przyznawał. Nie wyobraziła też sobie szybko zamaskowanego przeblýsku bólu i szoku w jego oczach, które zobaczyła tego ostatniego poranka. Gdyby nie żywił do niej żadnych głębszych uczuć, nie czułby się zraniony tym, co odebrał jako zdradę z jej strony. Wyglądało na to, że los ofiaruje jej drugą szansę - na odbudowanie ich związku.

Tylko czy się na to odważy?

To będzie bardzo trudna gra. I jak to zrobić? Jak dotrzeć do bojącego się głębokiego zaangażowania mężczyzny, który już raz ją opuścił? Zerknęła w lustro wiszące za kanapą i złowiła jego spojrzenie obejmujące jej ciało. Pożądanie malujące się na jego twarzy przyspieszyło jej tętno i podsunęło jej odpowiedź, której szukała. Zacznie od tego, co zawsze im świetnie wychodziło - od seksu. I tym razem nie wystraszy go przedwczesną deklaracją uczuć.

Aż się oblała gorącem na myśl o pójściu znów z Randem do łóżka. O ironio, zaproponuje mu taki sam układ, jaki jego ojciec zaproponował wtedy jej. Aby się wprowadził, był jej partnerem w każdym sensie tego słowa, a w zamian za to ona rozwiąże jego problem. Czy będzie miał dość odwagi, aby sprostać sytuacji, która ją samą kiedyś przerosła?

- Wrócę do pracy w LRK pod dwoma warunkami. Po pierwsze, chcę od ciebie dostać pisemne referencje w samych superlatywach. I to z góry.

- Zgoda. Co jeszcze?

Serce załomotało jej w piersi. Oblizwała suche wargi i wytarła mokre dłonie w spódnice.

- Chcę ciebie, Rand. W moim życiu, w moim domu i w moim łóżku. Na wyłączność. Przez cały rok trwania naszej umowy.

Rand odskoczył, jakby go uderzyła w twarz.

- To nie wchodzi w grę.

- W takim razie nie mogę ci pomóc.

Jego oczy zwęziły się podejrzliwie i niebezpiecznie zamigotały w nich złote ogniki.

- Co to ma być, do cholery? Kolejna próba wyciągnięcia ode mnie pierścionka zaręczynowego? Mówiłem ci już, że się nie angażuję.

Wytrzymała jego spojrzenie i zmusiła się do zdawkowego uśmiechu, choć wszystkie nerwy miała napięte jak struny.

- Nie mówię o stałym związku. Nie wyobrażaj sobie, że żadna kobieta nie może się oprzeć chęci wyjścia za ciebie za mąż. Oboje dobrze wiemy, że ta praca będzie wymagać siedzenia w biurze do późna i licznych podróży biznesowych. Ja już nie prowadzę żadnego życia towarzyskiego, a co za tym idzie - erotycznego. A cokolwiek nam się wcześniej nie układało, nie dotyczyło to seksu.

Wciągnął gwałtownie powietrze, a jego oczy zapłonęły czystą namiętnością. Odzyskała nadzieję.

Kto przy zdrowych zmysłach odmówiłby seksu z piękną kobietą, której pożądał? On tak.

- Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz - wydusił przez zaciśnięte zęby.

Tara odgarnęła złoty loczek i zatknęła za ucho. Randa aż zaswędziały palce na wspomnienie dotyku jej miękkich włosów. Trochę żałował długich, luźnych splotów, jakie wcześniej nosiła, ale musiał przyznać, że obecna krótsza fryzurka odsłaniająca ramiona i kark była bardzo seksowna. Wyglądała profesjonalnie, a jednocześnie dość swobodnie, by mógł pomyśleć, że nie miałyby nic przeciwko lekkiemu potarganiu.

- Seksu? - uśmiechnęła się lekko.

- Miłości. - Ledwo był w stanie wymówić to słowo. On nie uprawiał miłości.

Nawet w oczach własnej rodziny był wierną kopią ojca. Na własnych błędach nauczył się nie pobażać sobie pod względem destrukcyjnych sentymentów.

Miłość do jego niewiernego ojca zniszczyła matkę i popchnęła ją do samobójstwa. A Rand poszedł tą samą drogą, kiedy przed wyjazdem do college'u, chcąc zakosztować wszystkich przyjemności akademickiego życia, zerwał z dziewczyną z liceum. Okazał się wtedy samolubnym dupkiem, a ona - miała na imię Serita - w noc jego wyjazdu połknęła całą fiolkę tabletek. Miała jednak więcej szczęścia niż jego matka - ktoś w porę wezwał pogotowie. Dzięki temu Serita wyszła cało ze związku z kolejnym bezdusznym Kincaidem.

- Rozumiem, chodzi o to, co wtedy powiedziałam. - Tara zwiesiła głowę, ale nie dość szybko, by ukryć rumieniec. Zaraz jednak ją podniosła i spojrzała mu w oczy. Jej tęczy były intensywnie niebieskie. - Tak tylko wtedy palnęłam. Gdybyś poczekał, aż zdążę wytłumaczyć, że mnie poniosło...

- Poniosło? Powiedziałaś, że mnie kochasz i że chcesz mieć ze mną dzieci. Wymyśliłaś im nawet imiona.

Pamiętał, jak rzucił się do ucieczki, gdy tylko wypowiedziała te słowa. A wszystko po to, żeby ją uchronić przed przekleństwem miłości do Kincaida. Mar-

twił się o nią przez całe trzy tygodnie, zanim wrócił i przyłapał ją na wymykaniu się w środku nocy z apartamentu ojca. Tego samego dnia powiedział ojcu, żeby szedł w diabły. To były ostatnie słowa, jakie między nimi padły.

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej i znów uciekła wzrokiem.

- No może i tak, ale teraz najważniejsze, że jesteś... naprawdę dobry w łóżku.

Możemy mieszkać tutaj albo u ciebie.

Każda komórka w jego ciele protestowała przeciwko temu pomysłowi.

- Nie będę się z tobą bawił w dom.

- W takim razie to koniec rozmowy. Odprowadzę cię do wyjścia.

Cholera.

Złapał ją za przegub i jak dawniej poraził go dotyk jej cieplej, satynowej skóry. Działała tak na niego od pierwszego razu, kiedy uścisnął jej dłoń. Ignorował to fizyczne przyciąganie przez siedem długich i trudnych miesięcy, zanim zdał sobie sprawę, że to na nic. Nakłonienie Tary do umówienia się z nim zajęło mu cały kolejny miesiąc, a następny minął, zanim zaciągnął ją do łóżka.

- Nie mam już tutaj mieszkania. Przeniosłem się na stałe do Kalifornii.

Uniosła brwi, a w jej oczach pojawiło się autentyczne zaskoczenie, co mu przypomniało jej wcześniejszą uwagę.

- Jak mogłaś nie wiedzieć o moim odejściu z firmy? Niemożliwe, żebyś nie słyszała żadnych plotek, zresztą ojciec pewnie o mało nie wyszedł z siebie, kiedy niecałą dobę później przyjąłem ofertę pracy u konkurencji w West Coast.

- Nie wiedziałam o tym, bo nie pojawiłam się już w biurze po... tamtej nocy.

- Dlaczego więc sama odeszłaś? Ojciec nie chciał się z tobą ożenić?

Wyrwała mu rękę.

- Używając twoich słów, z mojej strony to nigdy nie wchodziło w grę. Powinieneś już iść, Rand.

Niczego więcej nie pragnął, jak wyjść, nie oglądając się za siebie. Jej żądania były absurdalne. Szukając innego rozwiązania, spojrzął w jej oczy, które kiedyś

wydawały mu się tak naiwnie szczerze - jakimże był idiotą - ale niczego nie znalazł. Nie miał wyboru ze względu na Mitcha i Nadię. Przynajmniej nie takiego, na jakie pozwoliłoby mu sumienie, bo nie porzuci ponownie brata i siostry w potrzebie.

- Niczego poza seksem ode mnie nie dostaniesz, żadnych prezentów, pierścionka zaręczynowego ani żadnych obietnic. A tym bardziej dzieci.

Wstrzymała oddech i otworzyła szeroko oczy, kiedy dotarło do niej, że przyjął jej warunki. Przełknęła nerwowo ślinę i zwilżyła usta koniuszkiem języka.

Natychmiast ogarnęła go tęsknota za dotykiem jej warg.

Do licha z pożądaniem. Do licha z nią za to, że znowu jej pragnął.

Pięć lat temu niemal udało jej się sprawić, żeby zapomniał o wszystkim, czego nauczyło go życie. Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Do Tary Anthony nie można mieć zaufania, a on zawsze pozostanie synem swojego ojca. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Tak jak ojciec jest na wskroś samolubny i niezdolny do wierności.

Uśmiechnęła się lekko.

- Skoro będziesz mi płacił piętnaście tysięcy dolarów miesięcznie, nie będę od ciebie niczego więcej potrzebować.

Oderwał wzrok od jej wilgotnych warg.

- Potrzebuję dwóch tygodni, żeby zorganizować przeprowadzkę. Wrócę szesnastego i wtedy rozpocznie się twój rok.

Miał wielką nadzieję, że nie będzie tego żałował.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Lepiej nie marnuj mojego czasu.

Słyszając głos brata, Rand położył teczkę z laptopem na biurku ojca i zaskoczony odwrócił się w stronę drzwi.

- O co ci chodzi?

Nie spodziewał się kłótni z Mitchem zaraz pierwszego dnia. Myślał, że będzie raczej zadowolony, że starszy brat pojawił się zgodnie z umową w biurze.

- Nie rozkładaj zabawek, jeśli nie planujesz zostać na cały rok. Jeśli mamy stracić firmę, to lepiej jak najszybciej zacząć reorganizować sobie życie. Nadia jest wystarczająco przygnębiona perspektywą siedzenia kamieniem w Dallas. Nie narażaj jej na dodatkowe cierpienia.

Według testamentu Nadia miała spędzić następny rok bez pracy, mieszkając w apartamencie przeznaczonym dla niej, jej zmarłego męża i dziecka. Wiedział, że siostra będzie tam wariować bez żadnego zajęcia, które pozwoliłoby jej przynajmniej oderwać myśli od poniesionej straty.

- Mitch, zrezygnowałem z pracy, którą bardzo lubiłem, i jestem w trakcie sprzedaży mojego mieszkania. Nie zamierzam stąd odejść przed upływem pełnego roku. Jeśli stracimy LRK, to nie z mojego powodu.

Na twarzy Mitcha malowała się niewiara.

- Dlaczego w ogóle wróciłeś?

- Bo tym razem nie zamierzam pozwolić ojcu wygrać.

Brat dalej nie wydawał się przekonany.

Rand wyjął więc z kieszeni scyzoryk i wysunął ostrze. Zaśniło srebrzyście, gdy nacinał nim opuszek palca.

- Co ty, do diabła, robisz? - wrzasnął Mitch.

- Nie chcesz, żebym podpisał zobowiązanie własną krwią, jak to robiliśmy, kiedy byliśmy mali?

- Tego nie rozwiąże jakiś dziecienny rytuał, to jest biznes. Wielomiliardowy biznes, na wypadek gdybyś zapomniał.

Ktoś stanął w otwartych drzwiach. Była to Tara, ubrana w sukienkę w kolorze lodów waniliowych, ze złotymi lokami ciasno spiętymi z tyłu głowy. Surowy styl podkreślał jej atrakcyjne kształty, chociaż Rand wolał, gdy miała rozpuszczone włosy. Szybko zagłuszył w sobie tę myśl. Jej włosy nie powinny go przecież w ogóle obchodzić.

Przeniosła błękitne spojrzenie z ostrza noża na krew na jego palcu.

- Poszukam apteczki.

Mitch powiódł za nią wzrokiem, zanim spojrzał ponownie na Randa.

- Czy to z jej powodu odszedłeś?

- Jestem pewien, że ojciec nie omieszkał rozgłosić wszem i wobec, dlaczego odszedłem.

- Nie zrobił tego, dlatego pytam ciebie.

Obrzucił brata kamiennym spojrzeniem. Sypianie z podwładnymi było zawsze w LRK źle widziane i Rand do dzisiaj nie wiedział, dlaczego nie był w stanie oprzeć się urokowi Tary. Nie był jednak wtedy jej przełożonym i teoretycznie nie złamał żadnego przepisu.

- Czego ty właściwie chcesz ode mnie, Mitch? Gwarancji? Dobrze, dam ci gwarancję, że dopełnię swoich zobowiązań.

- Dlaczego miałbym ci wierzyć? Pięć lat temu zniknąłeś bez słowa. Jednego dnia byłeś jeszcze w pracy, a następnego nie odbierałeś żadnych telefonów. Nie wiedzieliśmy nawet, czy żyjesz, dopóki twoje nazwisko nie pojawiło się u konkurencji. Chodziły plotki, że uciekłeś z Tarą, bo zniknęliście tego samego dnia.

Od drzwi dobiegł ich zduszony okrzyk Tary, która usłyszała ostatnie zdanie. Wpatrywała się w jego twarz, jakby szukając w niej potwierdzenia słów Mitcha.

Czyli nie kłamała, przynajmniej nie na ten temat. Naprawdę nie wiedziała, że odszedł z LRK.

- Znalazłam apteczkę - powiedziała, żeby przerwać niezręczną ciszę.

Podał jej zranioną dłoń, a kiedy pochyliła się w jego stronę, dobiegł go jej zmysłowy zapach. Z ulgą powitał pieczenie środka dezynfekującego.

Mitch przyglądał im się bez słowa, po czym dyplomatycznie zmienił temat.

- Czy mam kazać służbie przygotować twoje dawne pokoje?

Informacja o tym, gdzie naprawdę będzie mieszkał, tylko podsyci i tak już krążące plotki. Czy o to chodziło Tarze? Spojrzał na nią, a potem na brata.

- Znalazłem już lokum. Zresztą zdaje się, że masz towarzystwo.

W części testamentu dotyczącej Mitcha zapisane było, że ma pełnić rolę opiekuna dla półtorarocznego dziecka będącego owocem jednego z romansów ojca, o którego istnieniu nie wiedzieli do chwili odczytania testamentu. Chłopiec wraz ze swoją opiekunką wprowadzili się do rezydencji Kincaidów i Rand miał go dopiero poznać. Według niego dla małego było lepiej, że nie pozna nigdy Everetta Kincaida.

Tara sprawnie zabandażowała palec Randa, taktownie nie wspominając ani słowem o ich układzie. Zdziwiło go to.

- Pierwsza kandydatka na stanowisko dyrektora pionu administracyjnego czeka na dole. Który z was przeprowadzi rozmowę kwalifikacyjną?

- Zaprowadź ją do sali konferencyjnej - poprosił Rand i spojrzał na brata. -

Lepiej ode mnie znasz bieżące obowiązki Nadii, spotkaj się tam z nami za pięć minut, proszę. Może powinien też do nas dołączyć dyrektor operacyjny.

- Ojciec po twoim odejściu zlikwidował stanowisko dyrektora operacyjnego.

- W takim razie będziemy przeprowadzać te rozmowy tylko we dwóch, jako zespół.

Odparł wyzywające spojrzenie brata i jeszcze raz przeklął ojca za wyznaczenie mu roli, która powinna przyspaść Mitchowi. Jako dyrektor finansowy był on jedynym logicznie się nasuwającym kandydatem na dyrektora generalnego, szczególnie jeśli w firmie nie było dyrektora operacyjnego. Nieważne, że Rand był od

zawsze przygotowywany do tego najwyższego stanowiska i miał odpowiednie doświadczenie w konkurencyjnej firmie.

Mitch wahał się przez pełne dziesięć sekund, aż w końcu skinął głową i wyszedł.

Rand prześwietlił gabinet ojca, w którym miał teraz pracować, a którego zawsze szczerze nie znosił. Stało w nim wymyślne biurko ze szkła i stali, metalowy fotel, podłoga była z zimnego marmuru, a przez przeszklone od sufitu do samej ziemi ściany rozciągał się widok na zatokę Biscayne. Cały pokój wyglądał jak pusta gablota na sportowe trofea. Z niesmakiem przypomniał sobie motto ojca: „Prawdziwy dyrektor powinien wyglądać, jakby nigdy nie pracował”.

- Załatw mi tu nowe drewniane biurko, półki i szafy na akta, a do tego porządne, skórzane krzesło, wygodne fotele dla gości i dywan. I przyślij informatyka, żeby podłączył mojego laptopa do firmowej sieci - powiedział do Tary. - Poza tym przygotuj mi wydruki oświadczeń prasowych z ostatnich pięciu lat i listę wszystkich osób na kierowniczych stanowiskach. Chcę je mieć za godzinę na biurku. Na razie to wszystko.

Ruszyła w stronę drzwi, ale zatrzymała się w połowie drogi i spojrzała na niego bez słowa.

- No dalej, wyduś to z siebie.

- Kiedy się wprowadzasz?

Co chciała uzyskać? Nie kupił jej historyjki o braku czasu na randki, bo kobieta o jej urodzie zawsze znajdzie kochanków, jeśli tylko będzie tego chciała.

- Dziś wieczorem. - Znow musiał opanować ogarniające go pożądanie. Był wściekły, że ma nad nim taką władzę. - I chcę mieć własną sypialnię. Nie myśl sobie, że będziemy potem zasypiać w jednym łóżku i udawać szczęśliwą parę. Mieszkam u ciebie, bo nie mam wyboru, nie zapominaj o tym nawet na sekundę. Ja na pewno nie zapomnę.

Gdy tylko Tara weszła do kafeterii, rozmowy dookoła ucichły i znalazła się

pod obstrzałem ponad setki spojrzeń.

W morzu nowych twarzy rozpoznała kilka znajomych i zmusiła się do uśmiechu. Gwar rozbrzmiał z nową siłą, gdy ci lepiej poinformowani poczuli się w obowiązku opowiedzieć najświeższe plotki pozostałym.

W jej głowie brzmiały słowa Mitcha. „Zniknęliście tego samego dnia”.

Nie wiedziała o tym. Specjalnie szukała pracy poza branżą turystyczną i opuszczała strony turystyczne w prasie, żeby nie słyszeć więcej o Kincaidach. Nie widziała nawet nekrologu Everetta. A teraz ona i Rand wrócili do firmy tego samego dnia i pracowali razem. To z pewnością wznieciło burzę plotek, ale tego akurat nie mogła przewidzieć.

Z drugiej strony, gdy pięć lat temu spędzała czas w towarzystwie Randa, czuła się dla niego kimś specjalnym. Należał do szczęśliwego, beztroskiego okresu jej życia. Tego dnia budząc się rano, po raz pierwszy od dawna pomyślała o nadchodzącym dniu z nadzieją. Warto było zaryzykować.

Ruszyła przez jasną, przestronną kafeterię w stronę lady z posiłkami. Pracownicy LRK mieli do dyspozycji kuchnię pierwszej klasy i kiedyś Tara uwielbiała tu jadać.

Wbrew panującym w branży poglądom zawsze uważała Everetta Kincaida za przyzwoitego człowieka. Były szef ofiarował jej tę troskliwość, jakiej nigdy nie otrzymała od swego nieobecnego ojca. Kiedy u matki zdiagnozowano raka, zwrócenie się do niego po radę wydawało jej się czymś naturalnym. Zaproponował jej rozwiązanie problemów. Ale myśl o sypianiu z nim, gdy wciąż jeszcze była zakochana w jego synu...

Odepchnęła wszelkie podejrzenia i upomniała samą siebie, że Everett był samotny i szukał towarzystwa kobiety, której jedynym i wyłącznym celem nie byłoby zostać następną panią Kincaid. Tara była dobrą kandydatką - znali się, szanowali i pracowali razem. Ostatecznie jednak okazało się, że była zbyt słaba. Nie potrafiła się na to zdobyć, żeby pomóc matce w chorobie.

Szmer konwersacji w sali znów ucichł. Z tacą i sztuczkami w dłoni obejrzała się przez ramię i zobaczyła wchodzącego Randa. Spojrzenia wszystkich obecnych przeskakiwały teraz z niego na nią i z powrotem niczym śledzący piłkę wzrok widzów podczas meczu tenisa.

Dostrzegł ją i ruszył w jej kierunku. Straciła nagle cały apetyt, ale mimo walącego szybciej niż zwykle serca zmusiła się do zamówienia krewetek w cieście, grillowanych szparagów i pilawu.

- Moje biurko zniknęło - powiedział Rand, stając tuż za nią, zbyt blisko jak na łączące ich stosunki podwładna-szef. Poczowała ciepło jego ciała i woń jego wody kołniskiej Lacoste. Świadoma obserwującej ich widowni przybrała naturalny wyraz twarzy, odsunęła się nieco i dopiero odwróciła w jego stronę.

- Kazałam wynieść meble z twojego gabinetu, kiedy prowadziłeś rozmowy kwalifikacyjne. Nowe biurko i reszta wyposażenia zostaną dostarczone o drugiej, a twój laptop jest w dziale IT.

- Dobrze.

- Dobrze? Stałam na głowie, żeby to załatwić, a ty mówisz tylko „dobrze”?

Rand uniósł w zdziwieniu ciemne brwi. Jeśli w czasach ich dawnego romansu była spolegliwa, niewymagająca i unikała za wszelką cenę konfrontacji, to teraz nie była już tą samą zapatrzoną w niego bezkrytycznie dziewczyną, zachwyconą, że przeniesiono ją z centrum rezerwacji na parterze na dyrektorskie salony.

- Dziękuję za tak sprawne działanie, panno Anthony - powiedział głosem ociekającym sarkazmem.

Odwróciła się plecami, ale on nie pozwolił o sobie zapomnieć. Przez cały czas stania w kolejce czuła za sobą jego promieniującą ciepłem obecność. Podążał za nią aż do pustego stolika, gdzie razem z nią usiadł. Poczowała ukłucie niepokoju.

- Co ty wyprawiasz?

- Czy nie tego właśnie chcesz? Żeby wszyscy widzieli nas razem? Żebyś mogła zrekompensować zranioną dumę, że cię rzuciłem?

Przyjrzała się uważnie jego zaciętej twarzy, szukając resztek tego uroku, z powodu którego się w nim zakochała. Czy aż tak się zmienił? Raczej nie. Tylko że wtedy nie był wystawiony na tak wielki stres i odpowiedzialność jak teraz. Dopiero co stracił ojca, przeprowadził się na drugi koniec kraju i przejął stery firmy. Każdy byłby zdenerwowany w takich warunkach, więc tym razem mu odpuści.

- Nikt wtedy o nas nie wiedział i teraz też nikt nie musi wiedzieć.

- Dużo ludzi wiedziało. Mój ojciec wiedział. A poza tym na pewno dział kadr puści farbę, że podaliśmy ten sam adres.

Kolejne przeoczenie z jej strony, nie pomyślała o kadrach.

- Tylko twój ojciec potrafił się o wszystkim dowiedzieć.

- Po prostu miał szpiegów.

- Daruj sobie. Skąd ten melodramatyzm? Everett był miłym człowiekiem, rozmawiał z ludźmi i potrafił ich wysłuchać. Wszyscy, z wyjątkiem konkurencji, kochali go.

- Kochali go, ponieważ potrafił kupić ich uczucia - rzucił gorzko.

- To nieprawda. Kochali go, bo mu na nich zależało. Sama firma stanowi świetny tego przykład. Mamy tu szefów kuchni przygotowujących posiłki godne czterogwiazdkowej restauracji, ale po cenie poniżej kosztów, własne przedszkole, centrum medyczne i salę gimnastyczną z osobistymi trenerami i dietetykami. A większości pracowników nie byłoby stać na rejs na którymkolwiek ze statków, gdyby Everett nie postanowił dla nas znacząco zmniejszyć opłat. Jego koncepcja silnego powiązania obowiązków zawodowych z życiem rodzinnym i wakacjami zacieśniła przyjaźnie między współpracownikami i stworzyła wspierające środowisko pracy. Ludzie lubią tu pracować.

Rand współczująco potrząsnął głową.

- Dałaś się kompletnie ogłupić. Mój ojciec nigdy niczego nie robił z czystej dobroci serca, miał zawsze własne, ukryte powody. Według niego wszystko miało swoją cenę. Zdradzę ci sekret, że taniej jest zapewnić ludziom wszystkie udogod-

nienia, o których mówiłaś, i dzięki temu utrzymywać wysokie morale, a niski poziom rotacji i nieobecności, niż wciąż szkolić nowe osoby albo wyrzucać pieniądze na pracowników czasowych, którzy nie znają się na robocie.

To, co mówił, miało swój przewrotny sens.

- Zrobiłeś się strasznie cyniczny.

- To nie cynizm, to realizm. Przez pięć lat byłem dyrektorem generalnym Linii Rejsowych Wayfarer i wiem, o czym mówię. Wprowadziłem tam taką samą politykę pracowniczą i tak samo dobrze się sprawdzała. Wierz mi, w tym wszystkim chodzi wyłącznie o wyniki finansowe - powiedział, krojąc soczysty stek. - Znałem ojca lepiej niż ty.

Gdyby miała w to wszystko uwierzyć, musiałaby też poważniej zastanowić się nad tym, co powiedział Rand tej nocy, gdy nakrył ją wychodzącą z apartamentów ojca: że ojciec wykorzystuje ją jako pionka w ich wzajemnej rywalizacji.

Nie była jednak w stanie przełknąć tej gorzkiej pigułki, bo to by znaczyło, że całkowicie źle oceniła człowieka, z którym pracowała i którego szanowała. Człowieka, z którym niemal poszła do łóżka. Była przekonana, że zaproponował jej pomoc i wsparcie finansowe, ponieważ ją cenił.

Bo tak było, czyż nie?

Jakaś drobna jej cząstka chciała jednak uwierzyć Randowi, bo łatwiej mogłaby sobie wtedy poradzić ze swoją niemożnością spełnienia oczekiwań Everetta.

- To twoja sypialnia.

Rand wszedł za Tarą do dużego, kwadratowego pokoju i postawił swoje walizki obok królewskich rozmiarów łóżka. Nieźle. Przytulniej niż w hotelu, chociaż nie umywało się to do jego byłego, luksusowego mieszkania.

Tara powiesiła w szafie torbę z garniturami, którą pomogła przynieść z jego porsche.

- To największa sypialnia w domu. Możesz zmienić wystrój na bardziej męski, jeśli chcesz. Mieszkałyśmy tu same z mamą, więc obawiam się, że kolorystyka

jest dla ciebie za słodka.

Nie miał zamiaru być tu aż tak długo.

- Ojciec z wami nie mieszkał?

- Zniknął, kiedy miałam siedem lat.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

Wbiła wzrok w beżowy dywan.

- No cóż, chyba nie chciałam cię zanudzać. A ty nigdy nie pytałeś.

Nie pytał, bo sam był bardzo ostrożny, żeby nie zdradzić jej nic, co mogłaby niechcący wygadać jego ojcu, a to oznaczało unikanie tematów osobistych.

- Twoi rodzice się rozwiedli?

Żałował, że jego tego nie zrobili. Wtedy ojciec może nie wpędziłby jego matki w alkoholizm i nie doprowadził do samobójstwa. Policja uznała jej śmierć za wypadek samochodowy, ale Rand wiedział lepiej. Wiedział i powinien był temu zapobiec.

- Trudno rozwieść się z kimś, kogo nie ma.

- Jak to? Twój ojciec nie żyje?

Wzruszyła ramionami i odwróciła się, by wstrząsnąć poduszki.

- Nie wiem. Kiedy mówiłam, że zniknął, miałam dokładnie to na myśli. Pewnego ranka wyszedł do pracy i już nie wrócił. Nie znaleziono jego ciała ani samochodu i nigdy więcej o nim nie słyszeliśmy. Mama i ja zamieszkałyśmy tutaj, z dziadkami. Mama tu mieszkała przed poznaniem taty.

Ogarnęło go współczucie, ale zaraz je powściągnął. Mówiła prawdę czy znów zmyślała, żeby grać na jego emocjach? Już nie wiedział, w co wierzyć.

- Zostałyśmy w tym domu, bo mama chciała, żeby tata mógł nas w razie czego znaleźć.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Myślała, że wróci po dwudziestu paru latach?

- Mogłoby się tak stać, gdyby miał wypadek i doznał amnezji.

- I ty w to wierzysz?

Uciekła wzrokiem w bok i wygładziła narzutę na łóżku.

- Sama nie wiem, ale mama mnie prosiła o niesprzedawanie domu, więc nie sprzedam.

Nie miał zamiaru o tym dłużej dyskutować.

- Gdzie jest gniazdko internetowe?

- Zainstalowałam w domu sieć bezprzewodową. Mama... nie czuła się dobrze. Musiałam móc pracować tam, gdzie mnie potrzebowała. - Drzenie jej głosu ostrzegło go, że powinien zmienić temat, jeśli nie chce utonąć w oceanie rozedrganych emocji.

- A gdzie jest twój pokój?

- Po drugiej stronie korytarza. Pokażę ci.

Poszedł za nią, z pewnej odległości zerkając na jej pośladki. Straciła na wadze, odkąd byli razem. Wtedy podobały mu się jej pełne krągłości, ale w szczuplejszej wersji też była bardzo ponętna.

W jej sypialni większość miejsca zajmowało wielkie łóżko z kolumnkami. Na sam jego widok krew w nim zawrzała. Nie chciał jej pożądać, do cholery. Ale mówiąc przysłowiowo, jak sobie pościelił, tak się wyśpi. Z Tarą.

Miewał w życiu gorsze zajęcia niż dogodzenie atrakcyjnej kobiecie. Już jego ojciec się postarał, by popróbował każdej, nawet najmniej zaszczytnej pracy w firmie. Co innego Mitch i Nadia, oni nigdy nie musieli pracować w maszynowni statku pasażerskiego ani miesiącami sypiać w maleńkiej kabinie bez okna.

Równie dobrze może więc zacząć od razu.

Złapał ją za ramiona, przyciągnął do siebie i zmiażdżył jej wargi w pocałunku. Pierwszy dotyk jej ciepłych, delikatnych ust wytrącił go całkowicie z równowagi. Znajomy smak, zapach i miękkość jej ciała wywołały w nim falę gorąca, pożądania i wspomnień. Brutalnie zdusił w sobie to wszystko i skupił się na technice uścisku. Wsunął myszkujący język między jej wargi, chcąc nią zawładnąć, wymu-

sić z niej reakcją i jak najszybciej doprowadzić sprawę do końca.

Przez kilka długich sekund Tara stała sztywno w jego uścisku, pozwalając, by ją całował, ale zaraz wzdrygnęła się i odepchnęła go.

O co jej chodzi? Powiedziała, że chce od niego tylko seksu, więc dawał jej dokładnie to, czego chciała. Jeśli jej się nie podobało, to jej problem. Rozluźnił i zdjął krawat, a potem zaczął rozpinąć guziki koszuli.

- Co robisz?

- Zamierzam cię przelecieć. Czy nie po to tu jestem?

Przygryzła wargi.

- Może powinniśmy trochę poczekać.

Zatrzymał się w połowie zdejmowania koszuli.

- To znaczy do po kolacji?

- Dopóki się... do siebie znów nie zbliżymy.

To pułapka. Trzymaj się od niej z daleka, do diabła. Nie ma szans.

Oddychała szybko i płytko, pod sukienką rysowały się jej twarde sutki, a pożądanie zaróżowiło jej policzki.

- Chcesz mnie, czy się do tego przyznajesz, czy nie. - A on pragnął jej, mimo że był z tego powodu wściekły. - Wymusiłaś na mnie ten układ, Taro, i mam zamiar się z niego wywiązać.

- Gdybym marzyła o seksie z nieznajomym, wystarczyłoby pojechać na najbliższą plażę.

Zirytowała go myśl o Tarze kochającej się z kimś innym. Miała jednak dwadzieścia dziewięć lat, na pewno miała też innych kochanków.

Łącznie z jego ojcem. Otrząsnął się z niesmaku i przeciągnął palcami po gładkiej skórze jej ramienia. Dreszcz, który ją przeszedł, sprawił mu przyjemność.

Cofnęła się gwałtownie.

- Zacznę robić kolację.

Próbowała go wyminąć, ale zaszedł jej drogę.

- A więc to ty ustalasz kiedy. Mam być gotów na żądanie jak tresowany pies.

Przełknęła ślinę i zamknęła na chwilę oczy.

- Miałam nadzieję, że pożądanie będzie obustronne, jak kiedyś.

- Zanim się przespałaś z moim ojcem?

Skrzywiła się.

- Mówiłam ci, że z nim nie spałam.

- Zapominasz, że dobrze wiem, jak potem wyglądasz. Włosy w nieładzie, rozmazany makijaż i ta malinka na szyi. Nie możesz zaprzeczyć.

Westchnęła i potrząsnęła głową.

- Wierz, w co chcesz.

Bezbronność malująca się na jej twarzy niemal go przekonała. Drżącą ręką zatknęła za ucho luźne pasmo włosów.

- Było nam kiedyś tak dobrze razem, Rand. Nie chciałbyś, żeby to wróciło?

Biorąc pod uwagę jej zdradę i złe doświadczenia mężczyzn z rodziny Kincaidów z kobietami, nie widział takiej możliwości.

- Nie powtarzam własnych błędów.

Zadrzała.

- Nigdy nie uważałam naszego związku za błąd.

Nie mógł zrozumieć, w co ona gra. Kiedy negocjowali ten układ, nie było mowy o romansie, ale najwyraźniej tego właśnie chciała, zanim pozwoli się zaciągnąć do łóżka. Musiał sprawić, żeby była zadowolona, albo ryzykował, że nie wytrzyma obiecanego roku.

Jeśli chciała być uwodziona, to niech tak będzie. Ale tym razem się w niej nie zakocha.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tara poczuła dreszcz na karku. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, że Rand stanął tuż za nią. Był czwartek, a ona była tak pochłonięta pracą, że nawet nie słyszała, kiedy wrócił z serii porannych spotkań. Musiał wślizgnąć się do biura tylnymi drzwiami.

Pochylił się nad nią i oparł dłonie na biurku, blokując ją między swoimi ramionami. Wyraźnie czuła ciepło i zapach jego ciała, mimo że dzieliło ich oparcie krzesła. Poczowała też, że nagle zaschło jej w ustach.

- Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Nie. Czytam ci przez ramię. - Jego ciepły oddech delikatnie poruszał jej włosy. Coś w jej wnętrzu zatrzepotało niczym motyl próbujący uwolnić się z kokonu.

- Przyślę ci link, to będziesz mógł przeczytać sobie na laptopie w przerwie między spotkaniami. A najlepiej zaczekaj na notatki, które poleciłeś mi przygotować. - Odepchnęła się z krzesłem do tyłu, zmuszając go, żeby się odsunął.

- Czytanie ci przez ramię jest o wiele zabawniejsze - stwierdził Rand, z uśmiechem przysiadając na rogu jej biurka.

Jego uwodzicielska mina sprawiła, że serce zabiło jej mocniej. Przyjrzała się uważnie wysportowanej sylwetce Randa odzianej w szyty na zamówienie garnitur i świeżą, białą koszulę z porządnie zawiązanym jedwabnym krawatem w czarno-szare paski. W mowie jego ciała zaszła od wczoraj pewna zmiana, której nie potrafiła chwilowo rozszyfrować. Poczowała się z tego powodu trochę nieswojo.

On coś knuł. Widziała w jego oczach zimne wyrachowanie, które kryło się też za tym sztucznym uśmiechem. To samo wyrachowanie wyczuła wczorajszej nocy w jego pocałunkach, w których nie było prawdziwej namiętności, a jedynie wyuczona zręczność. Gdyby nie to, skończyliby wtedy zapewne w łóżku. Jednak samo przypomnienie, że powiedział, że zamierza ją „przelecieć”, wzbudziło w niej znów

niesmak. Chciała, żeby szczerze pragnął się z nią kochać, a nie tylko wypełnić swoją część umowy.

- Jeśli nie masz co robić, Rand, to możesz napisać mój list referencyjny.
- Jest już napisany.
- W takim razie poproszę o kopię.

Podniósł się od niechcienia i ruszył spacerkiem do swojego gabinetu, jakby nie miał grafiku wypełnionego co do minuty. Nie przypominała sobie, żeby Rand kiedykolwiek robił coś bez pośpiechu... z wyjątkiem poznawania centymetr po centymetrze jej ciała. Oblało ją gorąco na samo wspomnienie tych chwil.

Dla pewności zajrzała do terminarza: za dziesięć minut miał kolejne spotkanie. Zmuszeni obejść się przez następne dwanaście miesięcy bez pomocy Nadii, Rand i Mitch musieli szybko zatrudnić kogoś na jej miejsce, a żadna z dotychczasowych kandydatek nie okazała się wystarczająco obiecująca.

Tara odwróciła się do monitora i bez powodzenia spróbowała z powrotem skoncentrować się na pracy. Rand zlecił jej sporządzenie listy wszystkich ważniejszych wydarzeń w LRK z ostatnich pięciu lat ich wspólnej nieobecności, pomyślała więc, że dobrym źródłem będzie firmowy newsletter. To, co w nim znalazła - a raczej czego nie znalazła - wprawiło ją w zaniepokojenie.

Wrócił Rand, znów z ręcznie blokując ją przy biurku.

- Co tam masz ciekawego?
- Wiesz, że naszego odejścia z pracy w ogóle nie odnotowano w firmowym newsletterze? To podejrzane. Zwykle kiedy ktoś odchodził z pracy, zamieszczano notkę o jego stażu, wyróżnieniach i tym podobnych. Chyba że został wylany. Nie podoba mi się myśl, że wszyscy tu sądzą, że zostałam zwolniona. Tobie też nie powinno być wszystko jedno. To może ci bardzo utrudnić ponowne zdobycie zaufania pracowników.

- Mój ojciec był z tych, którzy nigdy się nie tłumaczą ani nie przepraszają. - Rand nachylił się nad biurkiem i popchnął w jej stronę kartkę papieru.

Wzięła ją, ale przeczytała tylko nagłówek.

- Jest na nim przyszła data.

- Myślisz, że sam bym ci włożył broń do ręki, żebyś mogła się ulotnić przed upływem roku? Jeśli odejdziesz, wszystko stracimy.

Czyli byli znowu w punkcie wyjścia - nie ufał jej.

Westchnęła.

- Dałam ci słowo, że zostanę, poza tym podpisałam przecież kontrakt. Czy ty nikomu nie wierzysz, Rand? W ogóle nikomu?

- Wiem, jak bronić swoich interesów, a w tym przypadku także Nadii i Mitcha. Chciałbym, żebyś przed końcem tygodnia zorganizowała koktajl dla szefów wszystkich linii wchodzących w skład LRK. I zarezerwuj sobie czas, bo pójdziesz jako moja osoba towarzysząca.

- Czy to mądrze? To znaczy, żebyśmy tak otwarcie pokazywali się razem?

- Potrzebuję hostessy, a to ty nalegałaś na wyłączność.

To prawda. Prawdą było też, że w przeszłości zdarzało jej się spełniać podobną funkcję w stosunku do Everetta. Czy to właśnie dlatego jej były szef pomyślał sobie, że nie miałyby nic przeciwko bardziej intymnym stosunkom?

- Koktajl ma się odbyć w rezydencji?

- Gdziekolwiek, byle nie tam. Nie potrzebuję popisywać się bogactwem ani uwieszoną u ramienia młodszą o połowę kobietą, jak mój ojciec. Nie dam się też nabrać na ładną buzię i kręcenie pupą, zapamiętaj to sobie.

Zatkało ją na tę obraźliwą uwagę. Jeśli celowo chciał ją zbić z tropu, to mu się udało.

- Specjalnie jesteś chamski, żebyś cię zwolniła z naszej umowy?

Wyciągnął rękę i pieszczotliwie dotknął jej podbródka.

- Po co miałbym to robić, skoro, jak sama powiedziałaś, zawsze było nam dobrze razem w łóżku?

Podjeździwość zagłuszyła w niej podniecenie. Odjechała na krześle poza za-

sięg jego dłoni. Co usiłował osiągnąć?

Nieszczery wyraz jego twarzy pozwolił jej rozszyfrować zagadkę. Mimo uwagi na temat ich udanego pożycia, w jego oczach nie było namiętności. Był zimny i zdystansowany, tak samo jak tego dnia, kiedy złamał jej serce, i tego ranka, gdy przyłapał ją przed sypialnią ojca.

Z kimś takim wcale nie chciała być w intymnym związku. Bez wątpienia potrafiłby sprawić, żeby tęskniła choćby za czysto fizycznym kontaktem, bo zawsze był zręcznym kochankiem, ale nie tego pragnęła. Chciała z nim dzielić dawną nieokielznaną namiętność i najwyraźniej będzie musiała o to zawalczyć.

Rand spojrział na zegarek i wstał.

- Idziemy dziś wieczorem na kolację w interesach. Ubierz się w coś krótkiego i seksownego, jeśli chcesz mnie wprowadzić w odpowiedni nastrój.

Okrecił się na pięcie i wyszedł.

Zaszokowana Tara patrzyła za nim przez długą chwilę, zanim w końcu ogarnęła ją gniew. Jeśli chciała wprowadzić go w odpowiedni nastrój?

Och, oczywiście, że wprowadzi go w nastrój. Nie zazna spokoju, dopóki nie uda jej się zniszczyć zapory jego lodowatego opanowania i odzyskać mężczyzny, któremu zawdzięczała najszcześniejsze dni swojego życia.

Bąbelki podekscytowania tańczyły w jej żyłach, gdy wieczorem schodziła do hallu, gdzie Rand czekał gotowy do wyjścia. Zrozumiała, że podjęła właściwą decyzję, gdy tylko napotkała jego wzrok. Zmusiła się, aby oderwać palce od poręczy i niezobowiązującym gestem wskazać na sukienkę.

- Poznajesz?

- Myślisz, że pamiętam twoje stroje?

O, pamiętał dobrze. Zdradził go napięty głos i drgające nozdrza. Rozgrzało ją ciepło jego niemego uznania. Dzięki temu wiedziała, że godzina poświęcona na zwężenie sukienki o dwa rozmiary nie poszła na marne. Dziękowała Bogu za staro-

świecką maszynę do szycia i lekcje udzielone jej przez babcię, bo odkąd Rand rzu-
cił ją pięć lat temu, nie miała czasu, pieniędzy ani potrzeby kupować wyjściowych
ubrań.

- Miałam na sobie tę sukienkę, kiedy się po raz pierwszy kochaliśmy.

Zacisnął usta i napiął barki, ale nie skomentował tego.

- Zaszyłam to rozdarcie, które zrobiłeś, zdzierając ze mnie sukienkę w hallu
twojego mieszkania. - Jego wzrok opadł na gorset sukienki, jakby szukając miejsca
zszycia, a pożądanie wyostrzyło rysy jego twarzy. Poczula, że twardnieją jej sutki.
Czy pamiętał, że nie miała wtedy na sobie stanika? Czy widział, że teraz też nie
miała?

- Jesteś gotowa? - zapytał sucho.

Pierwszy raz od lat czuła się naprawdę żywa, a nie zrezygnowana. Kiedy tak
na nią patrzył - jakby chciał zedrzyć z niej ubranie i posiąść ją tam, gdzie stała -
wierzyła, że jej plan doprowadzenia go do stanu zakochania ma naprawdę szanse
powodzenia.

- O tak, jestem gotowa - odpowiedziała, uśmiechając się przekornie, mimo że
z nerwów bolał ją żołądek. - A ty?

Nie miała wcale na myśli wyjścia na kolację. Pożądanie płonące w jego orze-
chowych oczach mówiło jej, że na popiołach ich związku znów tańczy ogień.

Rand nie docenił swojej przeciwniczki.

Ponieważ tak właśnie powinien ją od tej pory traktować, zdecydował, wcho-
dząc za Tarą z rzeźkiego wieczornego powietrza Miami do jej ciemnego, chłodnego
domu. Czas przypieczętować ich umowę.

Przez niezastłonięte okna na dole przeświecał księżyc, lśniąc na jej rozpusz-
czonych lokach. Zanim zdążyła włączyć światło, położył jej dłoń na swojej piersi i
usłyszał, że westchnęła.

Przez cały wieczór wodziła go na pokuszenie, począwszy od sukienki budzą-
cej wspomnienia dawnej namiętności, od których krew wrzała mu w żyłach, po

podniecające ocieranie się o niego na parkiecie tanecznym, aż zrobił się tak twardy, że z trudnością wrócił do stolika.

Czas odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Rand powoli przyciągnął Tarę jeszcze bliżej siebie, objął ją w tali i zamknął jej usta pocałunkiem. Nie chciał rozmawiać. Nie chciał się rozpraszać przed czekającym go zadaniem.

Smakowała tiramisu, które jadła na deser w restauracji, i słodkim winem, które sączyła w trakcie kolacji. A także samą sobą, tak jak to zapamiętał z przeszłości.

Cholerne wspomnienia, które nie chcą się od niego odczepić.

Zacisnęła dłonie na jego piersi, jednak opór trwał tylko chwilę i już wkrótce jej ciało się rozluźniło. Przytuliła się do niego, wpasowując się ciasno w zagłębienie pod jego żebrami. Świadomość, że wciąż jej pragnie, mimo że go zdradziła, paliła go jak żywym ogniem.

Zablokował te niechciane emocje i skupił się na gestach, które miały za zadanie ją uwieść. Przesunął dłonią w dół jej pleców, na pośladki, i przycisnął ją do swojego nabrzmiałego członka. Wciągnęła gwałtownie powietrze, wysysając mu powietrze z płuc.

Zachłannie całował jej usta, badając jednocześnie i poznając jej nowe kształty, od bioder przez talię i ramiona. Jej stwardniałe sutki drażniły wnętrza jego dłoni, gdy obejmował i pieścił jej piersi.

Oderwała wargi od jego ust, aby zaczerpnąć powietrza, więc zanurkował do jej szyi, do ciepłego miejsca pod uchem, muskając językiem jej miękką, pachnącą, satynową skórę. Zadrzała i wsunęła mu dłonie pod marynarkę. Przejechała krótkimi paznokciami po jego kręgosłupie, wywołując w nim niekontrolowany dreszcz, a potem zsunęła marynarkę z jego ramion.

Jej wargi były wilgotne i nabrzmiałe, a głębokie wycięcie jej dekoltu poruszało się w rytmie urywanych oddechów. Wpatrywał się w jej twarz, szukając oznak wyrachowania, którego się po niej spodziewał, ale nie mógł nic dojrzeć w półmro-

ku. Pociągnął ją w stronę plamy księżycowego światła wlewającego się przez okno, ale jej oczy zasłaniały gęste rzęsy.

Zaczęła rozpinąć sukienkę i świst zamka, którego pięć lat temu nie mogła znaleźć, przeciął ciszę. Zsunęła ramiączko najpierw z jednego ramienia, a potem z drugiego. Czarny materiał spłynął na podłogę, odsłaniając jej prawie nagie ciało, ozdobione tylko skąpymi, czarnymi figami i parą szpilek na niebotycznie wysokim obcasie.

Zacisnął zęby, żeby powstrzymać pomruk rozkoszy. Pamiętał te szpilki, a dokładniej kochanie się z nią, gdy miała je na sobie.

Cholera.

Tara zawsze była pięknie zaokrąglona, ale teraz... wyglądała nieziemsko. Krągłości nie całkiem zniknęły, ale były jędrniejsze, bardziej seksowne. Blask księżycy opływał jej piersi, wcięcie w talii, biodra, nogi. O tak, była zdecydowanie dobrze przygotowana do zadania.

Sięgnął do krawata.

- Pozwól mi - powiedziała, odsuwając jego dłonie.

Delikatnie muskając jego szyję, poluzowała węzeł krawata, pozwoliła mu się ześlizgnąć na podłogę i zabrała się za guziki. Krew huczała mu ogłuszająco w żyłach.

Kiedy rozpięła mu koszulę, przysunęła się bliżej i pokryła jego obojczyk lekimi jak piórko pocałunkami. Zdjęła koszulę z jego ramion i polizała dziko pulsujące miejsce na jego szyi. A potem uszczypnęła go zębami i wtedy prawie stracił nad sobą kontrolę. Konwulsyjnie zacisnął dłonie na jej talii i kropelki potu zalśniły na jego górnej wardze. Kontrolował się ostatkiem sił i jeśli nie przeniesie akcji do sypialni, może popełnić niewybaczalny błąd. Seks bez zabezpieczenia.

Nie mógłby przecież pozwolić, by złapała go na dziecko.

Zrzucił do końca koszulę, wziął Tarę na ręce i wniósł ją po schodach na górę. Oplotła jego szyję ramionami, przyciskając się do niego nagimi piersiami i wsuwa-

jąc do jego ucha czubek gorącego, mokrego języka. Potem dmuchnęła na wilgotną skórę, a z jego gardła wyrwał się mimowolny jęk. Najwyraźniej od czasu ich zerwania Tara poznała parę nowych sztuczek. Aż ścisnął mu się żołądek na myśl, kto ją ich nauczył.

W jej sypialni postawił ją przy łóżku. Mała lampka nocna z kloszem od Tiffany'ego rzucała na pościel kolorowe refleksy. Jednym ruchem posłał narzutę pod ścianę.

- Prezerwatywy - rzucił zdławionym głosem.

- W szufladzie.

- Zdejmij figi. Buty zostaw.

Zachichotała cicho i na jej ustach zakwitł seksowny uśmiezek. Spojrzała na niego spod rzęs i pożądanie przeszło go niczym błyskawica.

Zaklął w duchu. Już kiedyś w podobnej sytuacji poprosił dokładnie o to samo. Wtedy, kiedy jeszcze był na tyle szalony, że Tara wydawała mu się ucieleśnieniem jego romantycznych marzeń.

Zanim poszła do łóżka z...

Nie myśl o tym teraz.

To ostudzające zapamiętanie przywróciło mu jednak odrobinę dystansu. Nie miał zamiaru poświęcać myśli jej... innym partnerom. Sam ją rzucił, więc nie powinno mieć dla niego żadnego znaczenia, czy miała później jednego kochanka czy dziesięciu.

Dlaczego więc czuł się nieswojo na samą myśl?

Kręcąc biodrami, zsunęła koronkowe majteczki w dół, i zostawiwszy je na podłodze, wyciągnęła się na łóżku. Przesunął wzrokiem po jej nagim ciele. Rozchyłone usta, pełne piersi z lekko ciemniejszymi, stwardniałymi sutkami, łagodny łuk brzucha, trójkąt splecionych, złotych kędziorów i te wspaniałe nogi. Długie, smukłe, o pięknym kształcie, zawsze były jej największym atutem.

Szpilki, których nie zdjęła i które zdawały się głośno wołać „przeleć mnie”,

przypomniały mu, po co tu jest i czego się od niego oczekuje.

Zaskakująco drżącymi dłońmi sięgnął do klamry paska. Co się z nim działo? To nie była przecież ich pierwsza randka.

Spod kurtyny rześ rozmarzonymi oczami przyglądała się jego ruchom. Rozpiął rozporek, opuścił spodnie i bokserki do kostek i musiał usiąść na łóżku, żeby rozsznurować buty, o których zapomniał.

Za jego plecami ugiął się materac i owionął go gorący oddech Tary. Położyła dłonie na jego ramionach, a potem przesunęła w dół na pośladki. Przytuliła do niego swoje nagie, rozpalone piersi i zaczęła pieścić go poniżej pasa. Fala pożądania niemal pozbawiła go tchu. Zrzucił buty i skarpetki i przygniótł Tarę do poduszek. Nie mógł jej pozwolić na wyznaczanie tempa i pozbawienie go kontroli nad sytuacją.

Skup się na zadaniu.

Pocałował ją długo i mocno w usta i zsunął się niżej. Zataczając językiem kręgi wokół jednego sutka, dłonią pieścił drugi. Skubał je, ssał, masował i lizał, dopóki nie zaczęła się wić w jego ramionach. Zsuwał się dalej, a mokry ślad języka wytyczał jego drogę wokół pępka i jeszcze niżej. Jego nozdrza wypełnił jej intymny zapach i minęło z dziesięć sekund, zanim był w stanie znów w miarę jasno myśleć.

Odszukał wilgotne wejście i zanurkował w nią palcami. Uniosła biodra i wbiła mu palce we włosy, szepcząc jego imię. Wykorzystując wiedzę, którą, myślał, że utracił, i którą powinien był, cholera jasna, utracić, bez wytchnienia doprowadził ją palcami i ustami do orgazmu.

Spazm przeszył jej ciało. Wydała niski, przeciągły jęk rozkoszy, który o mało nie doprowadził go do natychmiastowej erupcji. Zacisnął zęby, dopóki obezwładniający żar nieco nie ostygł. Zwolnienie przy niej tempa było nie lada wyzwaniem.

Co się, do licha, dzieje? Niemal się zatracił, a nawet jeszcze w nią nie wszedł. Przedwczesny wytrysk nie zdarzył mu się od czasów liceum.

Odszukał i naciągnął przygotowany wcześniej kondom. Chwytał Tarę za pośladki i wszedł w nią głęboko, unosząc jej biodra lekko do góry. Zanurzony aż po nasadę członka w jej mokrym, ciasnym wnętrzu, zamarł, próbując opanować ogarniającą go falę ognia.

- Rand, nie przestawaj, proszę - wydyszała, wierząc się pod nim niecierpliwie i zaciskając dłonie na jego ramionach.

Po paru sekundach w jego mózgu w końcu zaskoczyły jakieś przeładowane połączenia nerwowe i znów mógł się ruszać. Zaczął uderzać szybciej, mocniej.

Przeleć ją, zapomnij o niej, przeleć ją, zapomnij o niej, powtarzał sobie bezgłośnie, próbując się skoncentrować tylko na wykonywanych pchnięciach. Mięśnie nóg i ramion drżały mu z wysiłku powstrzymywanej siłą woli ekstazy. I wtedy popełnił błąd: spojrzął głęboko w jej niebieskie, błyszczące namiętnością oczy i poczuł, jakby spadał w głęboką czarną studnię. Wydała zduszony okrzyk i wygięła się w konwulsjach kolejnego orgazmu.

Czy w łóżku ojca tak samo krzyczała z rozkoszy?

Niechciana myśl podziałała na niego jak kubek zimnej wody, mroząc jego pożądanie i spowalniając ruchy. Chwytał powietrze i próbując odepchnąć tę obrzydliwą wizję, Rand wysunął się z niej gwałtownie i usiadł na brzegu łóżka, obejmując głowę rękami. Kiedy odzyskał ślady panowania nad sobą, zwrócił się w stronę wyczerpanej Tary.

- Zadowolona? - wydusił z siebie.

- Tak - wyszeptała w uniesieniu, wyciągając ku niemu dłoń.

Skoczył na równe nogi, zanim mogła go ponownie dotknąć, i w pośpiechu zgarnął z podłogi swoje rozrzucone ubranie. Siłą woli zmusił się, żeby się skupić na tym, jaka jest stawka w tej grze.

- Zatem dobranoc.

- Ale Rand, przecież ty...

Zatrzasnął za sobą drzwi, ucinając jej słowa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dlaczego Rand wyszedł tak nagle wczoraj w nocy? - zastanawiała się Tara w środę rano, malując rzęsy tuszem.

Była pewna, że jego namiętność nie była udawana. A potem... po prostu przestał. Czy zrobiła coś, co go odrzuciło?

Najwyraźniej pomysł emocjonalnego zbliżenia się do Randa poprzez zbliżenie fizyczne się nie sprawdził. Seks nie tylko nie zacieśnił ich relacji, ale wręcz oddalił ich jeszcze bardziej od siebie i sama nie wiedziała, co właściwie myśleć o ostatniej nocy. Nie czuła satysfakcji, mimo że dał jej dokładnie to, czego chciała. Właściwie to czuła się dość paskudnie.

Znowu zrobiła to samo: pozwoliła mu odejść, nie żądając żadnych wyjaśnień. Dlaczego?

Bo bała się tego, co mogłaby usłyszeć.

Życie nauczyło ją, że bycie tchórzem i wybieranie najłatwiejszego wyjścia z sytuacji zostawia zbyt wiele miejsca dla wyrzutów sumienia w przyszłości. Czy nie obiecywała sobie, że już nigdy się tak nie zachowa?

Dokończyła makijaż i wyszła ze swojej sypialni zdecydowana zadać trudne pytania i przyjąć ewentualną krytykę. Koniec z unikaniem konfliktu. W połowie korytarza zatrzymała się, żeby opanować nerwy, i wtedy dotarła do niej panująca wokół cisza. Zrozumiała, że Randa nie ma w domu, jeszcze zanim zapukała do drzwi jego sypialni i nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Mimo wszystko nacisnęła klamkę i zajrzała do środka. Pościelił łóżko, a na podłodze i na sprzętach nie widać było żadnych rzeczy osobistych. Jego jedynym śladem był unoszący się w powietrzu znajomy zapach wody kolońskiej.

Ulga walczyła w niej o pierwszeństwo z rozczarowaniem. Skoro drugi dzień z rzędu wyszedł z domu, zanim się obudziła, będzie musiała stawić mu czoło w biurze. Nie najlepsze miejsce na niezręczne pierwsze spotkanie po wczorajszej nocy i

prywatne pytania, ale trudno.

Czy to część jego planu? Czy wyjście z domu przed świtem było sposobem na utrzymywanie dzielącego ich dystansu?

Zeszła po schodach na parter. Jej jedwabna, czarna sukienka, którą miała wczoraj na sobie, zamiast leżeć w nieładzie na podłodze, wisiała porządnie na oparciu bujanego fotela. Tylko Rand mógł ją tam zostawić.

W kuchni, podobnie jak wczoraj rano, nie było śladu jego obecności. Żadnych talerzy po śniadaniu, a dzbanek do kawy stał pusty i zimny. Gdyby nie to, że wciąż czuła go na swoim ciele, mogłaby pomyśleć, że tylko sobie wyobraziła, że mieszka w jej domu.

Niestety podczas jazdy samochodem do siedziby Linii Rejsowych Kincaid mieszczącej się w wysokim, szklanym biurowcu w dzielnicy portowej nad samą zatoką Biscayne nie wydarzyło się nic takiego, co mogłoby odciągnąć jej myśli od czekającej ją konfrontacji. Miała więc mnóstwo czasu, żeby sobie wyobrażać wszelkie najgorsze scenariusze i nic dziwnego, że żołądek zacisnął jej się z nerwów w twardy supeł.

Weszła do biura, tego samego, które dzieliła wcześniej z Everettem. Można by powiedzieć, że pod wieloma względami cofała się w czasie po to, aby pójść do przodu.

Klikanie w klawisze i szelest papieru dobiegający przez otwarte drzwi gabinetu Randa już od progu przyspieszyły jej tętno. Odłożyła torebkę, wzięła głęboki oddech i zmobilizowała się do walki.

- Do sieci LRK należy osiem linii pasażerskich - powiedział na dźwięk jej kroków Rand, nie odrywając oczu od ekranu laptopa. - Wszystkie przynoszą zyski z wyjątkiem linii Rendez-vous. Zarezerwuj dla nas kabinę z balkonem na trzy- lub czterodniowy rejs w najbliższym możliwym terminie. Chcę się osobiście przekonać, dlaczego spada sprzedaż biletów, skoro w tym samym segmencie u naszej konkurencji jednocześnie rośnie najszybciej ze wszystkich.

Podwinięte rękawy jego koszuli oraz dwa papierowe kubki po kawie na wynos świadczyły o tym, że był w biurze już od dłuższego czasu.

- Jak to „nam”?

Podniósł wzrok i spojrzał na nią chłodno, jakby łączące ich namiętne chwile sprzed paru godzin w ogóle nie miały miejsca.

- Klientami linii są przede wszystkim pary. Chcę nie wzbudzać podejrzeń i podróżować jak zwykły człowiek, a nie jak szef firmy, przed którym cała załoga ma się na baczności.

Wizja romantycznego rejsu w towarzystwie Randa sprawiła, że serce zabiło jej szybciej, ale jego kamienny wyraz twarzy wznosił między nimi nieprzeniknioną barierę. Musiała znaleźć sposób, żeby ją pokonać.

- Zrobię rezerwację przez agencję turystyczną, na moje nazwisko - zaproponowała.

Skinął głową i spuścił wzrok na ekran, odprawiając ją.

Zdeterminowana, by mieć za sobą trudną rozmowę, zanim reszta pracowników pojawi się w biurze, splotła dłonie i podeszła do jego biurka.

- Rand, co do zeszłej nocy...

Zacisnął usta i poderwał głowę do góry, rzucając jej ostre spojrzenie. Potem powiódł po niej wzrokiem, jakby rozbierał ją z czerwonej sukienki bez rękawów i dobranego pod kolor bolerka, które włożyła, żeby zatuszować brak pewności siebie.

- Czego chcesz, Taro? Liczysz na szybki numererek na kanapie?

Wstrzymała oddech i zrobiło jej się gorąco. Rzuciła okiem na skórzaną kanapę, którą dostarczono w poniedziałek z resztą mebli. Zbił ją z tropu. Czy mówił serio? Czy chciałaby, żeby mówił serio? I jak mogłaby go pragnąć, kiedy był taki zasadniczy i szorstki?

Spojrzał spokojnie na zegarek.

- Za pięć minut będzie tu Mitch, więc będziesz musiała poczekać do wieczora,

chyba że chcesz, żeby też się do nas przyłączył. Szkoda by było, żebyś straciła okazję poznania bliżej wszystkich mężczyzn z naszej rodziny.

Jego grubiaństwo pozbawiło ją słów. Zalała ją wściekłość i pomyślała, że zaraz wybuchnie.

Rand aż zamrugał, słysząc huk zatrzaskiwanych drzwi. Nigdy wcześniej nie poniżył celowo pracownika. Ani nikogo innego. Poniżanie ludzi było specjalnością jego ojca, o czym wiedział z własnego doświadczenia. I wcale mu się to nie podobalo.

Przez moment jednak widział czułość w spojrzeniu Tary, co świadczyło o tym, że do wydarzeń zeszłej nocy dopowiedziała sobie kontekst, którego nie było. Musiał zdusić w zarodku jej pragnienie bliskości.

A tej nocy...

Potrząsnął głową. Prawda była taka, że prawie stracił dla niej głowę. Mimo wszystko zachował się teraz jak ostatni drań, zupełnie jak ojciec.

Zanim zdążył się podnieść i spróbować ją przeprosić, drzwi znów się otworzyły z hukiem i do gabinetu wpadła wściekła Tara z zaciśniętymi pięściami i policzkami oblanymi czerwonym rumieńcem.

Uderzył go w twarz, jak na to zasłużył?

Zatrzymała się tuż przy biurku z błyskiem furii w oku.

- Wiem, do czego zmierzasz. Chcesz się wykręcić od naszej umowy, raniąc mnie chamskimi uwagami. Nie zapominaj tylko, kto na tym straci. Dopiero co odeszłam od jednego wstrętnego szefa i następnego nie zniosę. Jestem tu jeszcze tylko dlatego, że dałam ci słowo, i dlatego, że Nadia i Mitch nie są winni tego, że mają wrednego brata. Ale jeśli jeszcze raz coś takiego powiesz, Randzie Kincaid, to więcej mnie nie zobaczysz. I wtedy to ty zawiedziesz swoją siostrę i brata, zrozumiano?

Gapił się na nią zaskoczony. Nie znał jej od tej strony.

- Przepraszam, Taro. To, co powiedziałem, było zupełnie nie na miejscu.

Napięcie jej ramion nieco zelżało i spuściła głowę. Wyglądała na tak przekonująco zażenowaną, że miał ochotę wstać zza biurka i ją przytulić. Ale być może o to jej właśnie chodziło.

- Zupełnie nie na miejscu - przytaknęła i wyszła, witając wchodzącego właśnie Mitcha energicznym „dzień dobry”.

- Cześć, Taro - odpowiedział, odprowadzając ją wzrokiem do drzwi, po czym odwrócił się w stronę brata. - Mała kłótnia kochanków?

- Wytłumacz się z tego pytania.

- Sypiasz z nią, prawda?

Plotki zawsze szybko obiegały firmę, ale tym razem osiągnęły chyba prędkość światła - był przecież w LRK dopiero od trzech dni.

Rand z niezadowoleniem rozmasował napięte mięśnie szyi. Musiał być wiarygodny, jeśli po zmianie kierownictwa miał uchronić pracowników i opinię publiczną od utraty zaufania do firmy. Ich wspólne odejście przed pięciu laty i wspólny powrót do pracy już zdążyły wzniecić chmurę podejrzeń, a sypianie z nią tylko pogorszy sprawę.

- Gdzie to usłyszałeś?

- Moja asystentka podsłuchiwała dziś rano rozmowę w kafeterii. Więc to prawda, że odszedłeś wtedy z Tarą - powiedział Mitch, splatając ramiona na piersi.

- Nie, przeprowadziłem się do Kalifornii sam. Ale teraz faktycznie u niej mieszkam.

- Odnawiacie stary romans?

- To nie jest żaden romans.

Rozważał, czy nie powiedzieć bratu o warunkach Tary, ale przyznanie się do bycia pionkiem w jej rękach byłoby zbyt frustrujące. Nienawidził być zapędzony w kozi róg i postawiony w roli prywatnego żigolaka. Wściekało go, że mimo wszystkiego, co o niej wiedział, wciąż potrafiła sprawić, żeby jej pragnął. A najbardziej go złościło własne podniecenie, gdy usłyszał ją tego ranka w drugim pokoju.

Tej nocy nie mógł zasnąć, a w biurze skupić się na pracy, bo wciąż wracało do niego echo jej zduszonych jęków rozkoszy.

- Chyba nie będę musiał sprzątać po tobie tak jak po tacie?

To napomnienie pomogło Randowi odzyskać chłodny umysł.

- Sam sobie z tym poradzę. A co słyhać u przyrodniego braciszka i jego groźnej ciotki? Przypomnij mi, jak tam ona ma na imię?

- Oboje mają się dobrze, a ciotka ma na imię Carly. Ale nie zbaczaj z tematu, mówimy o tobie. - Mitch rozsiadł się w jednym ze skórzanych foteli dla gości stojących przed mahoniowym biurkiem Randa.

Tara naprawdę zdziałała cuda w tym sterylnym wcześniej gabinecie. Poza meblami, których zażądał, dodała zielone rośliny, obrazy, lodówkę ukrytą w szafie przy bocznej ścianie i kanapę dość długą, by mógł się na niej wygodnie wyciągnąć, gdyby musiał zostać do późna w pracy.

- Dlaczego oszedłeś, Rand? Tym razem chcę usłyszeć prawdę. I nie zaprzeczaj, że Tara ma z tym jakiś związek, bo napięcie między wami jest tego najlepszym dowodem.

Rand wolałby skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory, ale znany wyraz uporczywości na twarzy Mitcha przekonał go, że brat tak łatwo nie odpuści. Miał prawo pytać i potrzebował zapewnienia, że tym razem starszy brat go nie zawiedzie.

Poza tym przydałoby się, żeby Mitch miał czujne oko na Tarę, bo jeśli rzeczywiście szukała tylko bogatego męża, to on mógł być kolejnym celem ataku. Bezcelna uwaga, jaką wcześniej poczęstował Tarę, nie była tak bezpodstawna, jak się wydawała. Na samą myśl o takiej możliwości Randa zakłuło serce.

- Kiedy pięć lat temu wróciłem z audytu linii Mediterranean, przyłapałem Tarę wymykającą się z sypialni taty.

- Cholera, ona też? - zaklął Mitch.

- Otóż to. - Tara nie była pierwszą z kochanek Randa, która trafiła do łóżka jego ojca, ale jedyną, na której mu tak bardzo zależało.

Czy to Everett się za nią uganiał, czy też inicjatywa wyszła od niej? Jedno i drugie było zdradą, ale która z nich była boleśnieszka? Tary, zdecydował Rand, bo po ojcu niczego lepszego i tak się nie spodziewał.

Wstał i podszedł do okna, by spojrzeć na zielononiebieskie morze rozciągające się trzydzieści pięter pod nim.

- Miałem dość jego gierki, dość tego, że wszystkiego mi zazdrościł i żałował. Nie chciałem ciebie i Nadii do tego mieszać, więc wyjechałem.

- No wiesz! A ja się zastanawiałem, czy nie zaprosić Tary na randkę. Musisz przyznać, że jest bardzo inteligentna, a do tego jest na czym oko zawiesić.

Rand odwrócił się gwałtownie, zaciskając pięści. Wyzwanie malujące się na twarzy brata prowokowało go do kłótni. Ale nie było przecież o co. W chwili, w której z własnego wyboru zerwał romans z Tarą, stracił do niej jakiegokolwiek prawa.

Dlaczego więc tak go zabolął ślad po pocałunku ojca na jej szyi? I dlaczego na samą myśl o Mitchu umawiającym się z Tarą miał ochotę kogoś uderzyć?

Ponieważ powiedziała, że go kocha.

I wtedy, pięć lat temu, na ułamek sekundy chciał uwierzyć w jej bajeczkę, którą snuła w łóżku. Pragnął takiego życia, dopóki nie przypomniał sobie, że jest draniem, który zawodzi wszystkich, na których mu zależy. Zawiódł Seritę, tak jak ojciec zawiódł jego matkę. Nie mógł dopuścić, by to samo spotkało Tarę.

Przypomniał sobie, jak mama powiedziała, że go kocha, po czym wsiadła do jaguara ojca i rozbiła go o drzewo przy prędkości 160 kilometrów na godzinę. I jak Serita zadzwoniła do niego tej nocy, gdy połknęła fiolkę tabletek, opowiedziała to samo. Czy to też miały być jej ostatnie słowa?

Tylko że w przypadku Tary, o ironio, to on padł ofiarą. Kiedy się zadreślał, czy podjąć ryzyko kochania jej, ona ruszyła dalej, nie oglądając się na niego.

- Tak czy siak, podrywanie Tary nie miało wtedy sensu, bo ciągle była w tobie zakochana. Ja też miałem dosyć życia w twoim cieniu. Nie miałem zamiaru dobierać się do twojej dziewczyny.

- Nie była już moją dziewczyną, a ty nigdy nie żyłeś w moim cieniu. To ty byłeś cudownym synkiem tatusia, który nie popełniał żadnych błędów.

Mitch przez długą chwilę przyglądał mu się w milczeniu, a w końcu pokręcił głową.

- Jak myślisz, dlaczego ojciec tak cię cisnął? Dlatego, że wiedział, że byłeś moim idolem i że starałem ci się dorównać. A ty zawsze pragnąłeś perfekcji.

Wokół piersi Randa zacisnęła się niewidzialna obręcz. Był idolem Mitcha i zawiódł go, uciekając na drugi koniec kraju, żeby leczyć swoje zranione ego.

- Tak, tata był mistrzem manipulacji. Na każdego z nas miał inny sposób. Dla ciebie był wymagający, bo mobilizowała cię rywalizacja. Ze mną miał trudniej, bo nigdy mu nie pokazywałem, że udało mu się mnie dotknąć.

Rand zaklął. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył?

Bo był zbyt zajęty denerwowaniem starego i obwinianiem go za bycie takim dupkiem, że mama wołała się zabić, niż być dalej jego żoną. Zbyt zaabsorbowany nienawiścią do samego siebie za to, że jest do niego taki podobny, taki egoistyczny. Niezdolny kochać kobietę ze wszech miar godną miłości.

Mitch wstał.

- Spoufalanie się z bezpośrednią podwładną jest sprzeczne z polityką firmy. Tara była tak samo poza zasięgiem taty jak teraz jest poza twoim. Nie zgotuj nam pozwu o molestowanie seksualne.

Brat umarłby chyba ze śmiechu, gdyby wiedział, jakiej ceny zażądała Tara za poświęcenie roku swojego życia firmie. Jej śmieszny warunek krępował mu ręce i pozostawiał go całkowicie na jej łasce. Przynajmniej na razie.

- Możesz się nie martwić, pod koniec roku firma będzie należała do ciebie i Nadii.

- A co z tobą?

Rand uświadomił sobie, że pierwszy raz w życiu nie ma planu długofalowego. Nie wybiegał myślą poza wywiązanie się z warunków testamentu i niedopuszcze-

nie, żeby przepadł należny Mitchowi i Nadii spadek.

Czy znajdzie się dla niego miejsce w LRK? I czy chce przez resztę życia iść w ślady ojca? Nie znał jeszcze odpowiedzi na te pytania.

- Odlóżmy to na razie, mamy robotę. Do końca dnia musimy znaleźć właściwą osobę na stanowisko Nadii. Jedna z tych kandydatek ma wszelkie niezbędne cechy, pod warunkiem że przeżyje rozmowę kwalifikacyjną - powiedział, klepiąc dłonią akta osobowe leżące na biurku.

Mitch miałby może jeszcze coś do powiedzenia, ale Rand uprzedził jego protesty, wciskając guzik interkomu.

- Taro, przyślij, proszę, pierwszą kandydatkę do sali konferencyjnej.

- Tak jest, sir. - Lodowaty ton jej głosu podpowiedział mu, że jeszcze nie całkiem mu wybaczyła. Trudno. Zrobił to, co musiał, żeby jej udowodnić, że tym razem nie da się nabrać.

Tara Anthony była zbędną komplikacją, której nie potrzebował. Niezależnie od wszystkich kłótni, konfliktów i urażonych uczuć nie może stracić obiektywizmu w tej sprawie. Jedynym kluczem do przetrwania roku tej zabawy w dom z kobietą zdecydowaną upolować bogatego męża było zachowanie emocjonalnego dystansu. Miał mnóstwo doświadczenia w związkach bez żadnych zobowiązań. Powierzchny seks był wszystkim, na co sobie pozwalał. Zaspokajał z kobietą swoje fizyczne potrzeby i rozstawali się, kiedy chemia między nimi przestawała działać. Nigdy nie dawał się wciągnąć w prywatne życie swoich partnerek i ten przypadek nie będzie się różnił od pozostałych.

- Czekalaś, aż wrócę?

Głos Randa przestraszył Tarę. Stał w otwartych drzwiach do jadalni, których nie otwierała ani razu przez ostatni rok, i przyglądał się jej podejrzliwie.

- Zaskoczyłeś mnie. - Po niewczasie przypominając sobie, że ma łzy na policzkach, szybko odwróciła się z powrotem w stronę pudeł.

- Taro?

Ignorując jego pytający ton, otarła łzy wierzchem dłoni i wróciła do zaklejenia zamkniętego pudła szeroką taśmą.

- Myślałam, że przed jutrzejszym koktajlem będziesz siedział do późna nad danymi na temat wszystkich zaproszonych dyrektorów.

Powiedział jej, nie, właściwie kazał jej nie czekać na niego z kolacją. Po tym jak ją rano zranił i rozwścieczył swoją złośliwą uwagą, z ulgą powitała perspektywę samotnego wieczoru. Nawet podczas lunchu nie mogła się przed nim schować, bo zaprosił ją, Mitcha i Julie, nowo zatrudnioną dyrektorkę pionu administracyjnego, do tajskiej restauracji.

Jej plan odbudowania łączącej ich dawniej zażyłości stanął pod znakiem zapytania, ponieważ nie potrafiła się przebić przez mur jego niechęci i nieufności. Po porannej nieprzyjemnej scenie straciła nadzieję na sukces i potrzebowała czasu na ponowne przemyślenie swojego planu.

Być może ten nowy, rozgorączkowany Rand nie był mężczyzną, którego mogłaby kochać.

Teraz usłyszała za sobą jego kroki i musiała się siłą powstrzymać, żeby się nie odwrócić i nie przytulić do jego piersi. To był trudny wieczór, wieczór ponownego żegnania się z mamą. Bała się tego i dlatego tak długo odkładała to zadanie.

- Dlaczego się pakujesz? Nie możesz wyjechać, podpisałaś kontrakt.

- Pakuję rzeczy mojej mamy. To coś, co powinnam była zrobić już dawno temu.

Zaryzykowała zerknięcie na niego spod spuszczonej rzesy. Przyjrzał jej się uważnie, a potem rozejrzał się po pokoju, zatrzymując wzrok na wózku inwalidzkim, przenośnej toalecie, balkoniku i komplecie mebli pochodzących z sypialni jej starego mieszkania.

Kiedy mama nie była już w stanie wejść na schody, Tara zrobiła, co mogła, aby jak najwygodniej urządzić ją w tej zaimprovizowanej sypialni. W ciągu ostat-

nich sześciu miesięcy choroby jej stan szybko się pogarszał. Nie opuszczała pokoju z wyjątkiem chwil, gdy była zawożona na wózku do lekarza. Większość czasu spędzała w bujanym fotelu w wykuszu z widokiem na ogród.

- Była niepełnosprawna?

- Miała raka płuc.

Nieprzenikniony wraz jego twarzy nieco złagodniał.

- Przykro mi.

- Mnie też. Ale czas iść do przodu. Mama nie chciałaby, żebym wciąż trzymała te rzeczy, kiedy mogą się przydać komuś innemu. Byłoby co prawda taniej wynająć sprzęt rehabilitacyjny niż kupować, ale wynajmowanie oznaczało... - Gardło ścisnęło jej się z żalu. Przerwała, odetchnęła głęboko i podjęła wątek: - Wynajmowanie oznaczało przyznanie się, że niedługo będzie można go zwrócić. A ja nie byłam jeszcze gotowa... się poddać.

Przyglądał jej się długo, a potem rzucił okiem w stronę drzwi i zakołysał się na piętach, jakby chciał uciec. Zamiast tego wcisnął ręce do kieszeni spodni i westchnął.

- Kiedy byliśmy razem, nie mówiłaś, że jest chora.

- Wtedy jeszcze nie wiedziałam. To się stało... potem.

Rand był za granicą, kiedy postawiono diagnozę, a po tym, jak się rozstali, nawet nie rozważała możliwości zadzwonienia do niego.

„Nic między nami nie ma, zapomnij o tym. Ten związek nie ma przyszłości. Nie ożenię się z tobą i nie będę ojcem twoich dzieci. Chodziło tylko o seks, o nic więcej” - powiedział jej przed samym odejściem. Nie miała się do kogo zwrócić po radę z wyjątkiem lekarzy, ale ich prognozy były ponure. Dopadła ją panika. Bała się czekających mamę zabiegów, chemoterapii, cierpienia. Dzień po tej strasznej nowinie rozplakała się w biurze. Everett zabrał ją do swojej rezydencji, gdzie wylała przed nim swoje smutki. A potem zawiodła mamę, odrzucając jego propozycję, która mogłaby przedłużyć jej życie.

Zalała ją poczucie wstydu. Odepchnęła wspomnienia i spojrzała na zegarek. Było po dziesiątej.

- Nie wiedziałam, że jest już tak późno. Jadłeś coś? Mogę szybko zrobić kolację.

- Już jadłem. A ty? - Skinął w stronę spakowanych pudeł. - Wygląda na to, że dużo zjadłaś.

- Potem coś zjem, już prawie skończyłam. - Jakby na przekór jej słowom zaburzało jej głośno w brzuchu.

Podniosła z podłogi kolejne puste pudło i postawiła na łóżku, ale Rand wziął ją za rękę.

- Zrób sobie przerwę.

Poczuła pulsowanie krwi, ale myśl o zbliżeniu się do niego po tym, co rano powiedział o dzieleniu się nią z Mitchem, wydała jej się odpychająca. Taki był zresztą, jak podejrzewała, jego plan.

Przełknęła ślinę.

- Ja, hmm... nie potrzebuję cię już dzisiaj, możesz iść... spać. Dobranoc.

Popatrzył jej długo w oczy.

- Mimo sześciu miesięcy pracy w kambuzie kiepsko sobie radzę w kuchni, ale nie otruję cię. Mogę zrobić jakąś jajecznicę i tosty.

Dlaczego teraz nagle był miły, skoro rano zachowywał się tak obrzydliwie? Nie mogła się w tym wszystkim połapać.

- Nie musisz dla mnie gotować.

- Taro - poczekał, aż podniosła na niego wzrok. Wydawało jej się, że zgrzyta zębami. - Na nic mi się jutro nie przydasz, jeśli nie nabierzesz sił przed przyjęciem.

Wyprostowała zgarbione ramiona. Rozwiązał jej złudzenia co do swoich altruistycznych pobudek.

- Jakoś sobie poradzę.

- Czy to w ten sposób straciłaś na wadze? Głodząc się? Marsz do kuchni - za-

rządził, wyjmując z jej rąk puste pudło. - Nie chcę cię jutro widzieć przemoczonej na przyjęciu.

- Nie chcesz mnie, kropka. - Skrzywiła się i przygryzła wargę.

Nie chciała, żeby jej się to wymknęło. To tyle, jeśli chodzi o trzymanie fasonu.

Złapał ją pod brodę, zanim zdążyła spuścić głowę, i zajął jej w oczy.

- Nie chcę cię pragnąć, a to zupełnie co innego. Po kolacji pomogę ci skończyć z pakowaniem, we dwójkę pójdzie nam szybciej.

Zachłysnęła się i oczy ją zapiekły na ten nieoczekiwany przebłysk dawnego Randa, w którym się pięć lat temu zakochała. Być może był bezwzględny biznesmenem, ale ile razy by temu zaprzeczał, Rand Kincaid dbał o innych. Miała ochotę objąć go za szyję i wtulić się w jego ramiona.

Dziś wieczorem przekonała się, że jej ukochany wciąż był gdzieś tam w środku. Musi go tylko przekonać, żeby się znowu ujawnił. Wróciła jej nadzieja, że nie wszystko jest jeszcze stracone.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Mógłbyś mnie przytulić? Tylko na chwilę - spytała cicho Tara.

Od strony Randa powiało lodowatym chłodem. Zastygł w miejscu, a jakiś głos w jego głowie wrzeszczał: Do jasnej cholery, tylko nie to. Nie daj się nabrać na te sztuczki.

A jednak w ciągu minionej godziny, poświęconej na pakowanie rzeczy jej matki, udało jej się swoim zachowaniem wprowadzić go w kompletne zakłopotanie. Czy naprawdę cały czas odwracała zapłakane oczy i drżące usta, czy też dawała popis swojego życia? Jej bezgłośny, skrywany żal był tak przekonujący, że niewiele brakowało, żeby naprawdę się wzruszył. Jeśli faktycznie rozpaczała, a nie podpuszczała go, to zwykłe objęcie jej wydawało się czymś naturalnym.

Miał wobec niej dług wdzięczności. W pracy uwijała się jak mucha w ukropie i przez trzy dni działała więcej niż inna asystentka w trzy tygodnie. Ani razu się nie poskarżyła na wręcz przygniatający zakres obowiązków, jakimi ją obarczył, zmuszony zapoznać się z bieżącymi sprawami firmy. Pracowała po dwanaście godzin na dobę i nie wychodziła nawet na przerwę, tylko dzwoniła do kafeterii po jedzenie na wynos.

Rozluźnił więc teraz zaciśnięte dłonie, rozłożył ramiona i Tara opadła na jego pierś. Niechętnie ją obejmując, po raz kolejny napomniął sam siebie, że może to być próba złapania go w pułapkę, dlatego z całych sił starał się pozostać obojętnym na ciepło i zapach jej miękkiego ciała.

Trudno było jednak ignorować jej urywany oddech, sztywność i napięcie mięśni, kiedy usiłowała przestać płakać. Lub doskonale to udawała. Gorące łzy zmoczyły jego koszulę i czuł, jak całe jej ciało dygocze.

Dokładnie takich sytuacji starał się zawsze unikać ze swoimi poprzednimi partnerkami. Normalnie już dawno by go tu nie było. Przyglądanie się, jak tuliła do piersi sweter, książkę czy jakiś inny drobiazg, zanim delikatnie włożyła je do pudła,

wzbudziło w nim samych wspomnienia, do których wolałby nie wracać. Wspomnienia o tym, jak służba rezydencji Kincaidów pakowała rzeczy jego matki po jej śmierci.

Rand chciał wtedy zatrzymać jej ulubiony szal, przesiąknięty jej zapachem, ale ojciec wydarł mu go z rąk z suchym „Nie waż mi się mazgać. Idź do swojego pokoju”. Do cholery, miał wtedy tylko czternaście lat i zalewało go poczucie winy, że pozwolił jej wsiąść do samochodu. Wiedział, że była pijana i wściekła na ojca z powodu kolejnej kochanki. Wiedział to wszystko, bo zawsze rzucała przy nim gromy na ojca, gdy ten ją zdenerwował.

Bycie powiernikiem to nie rola dla dziecka i Rand obwinał ojca za postawienie go w tej sytuacji. Ale nie okazał tego po śmierci matki, bo był zbyt przerażony, że ojciec odkryje jego udział w tragedii. Kiedy w końcu pozwolono mu wyjść z pokoju, z domu zniknął już każdy namacalny ślad matki. Nawet Nadii nie pozwolono zachować niczego z jej rzeczy osobistych.

Opanował wizje przeszłości i przysiadł na łóżku, trzymając Tarę między swoimi kolanami, Pamiętał to łóżko z czasów ich romansu i znów zalały go wspomnienia, tym razem namiętnego seksu, jaki na nim uprawiali. Wspomnienia, które sprawiły, że w mgnieniu oka poczuł przypływ podniecenia.

Odsunął się trochę w nadziei, że Tara się pozbierała.

- Już dobrze?

Skinęła głową i pociągnęła nosem, po czym znów przysunęła się bliżej. Na tyle blisko, że poczuł zapach jej włosów, które połaskotały go w brodę. Jej dotyk podniecił go jeszcze bardziej.

Poruszył się, żeby zmniejszyć ucisk w kroczu, i oparł się o ułożone u wezłowia poduszki, wyciągając jedną nogę na łóżku. Ale Tara natychmiast ułożyła się na nim, kładąc głowę na jego piersi i łącząc swoje nogi z jego, a nawet wtuliła się jeszcze ciaśniej w jego ramiona. Przypomniał sobie, że zawsze był z niej wielki pieścuch.

Miał ochotę natychmiast wstać i uciec. Uciec z tego pokoju, z tego domu, nawet z tego stanu. Tego nie było w umowie. Nie mógł jej ufać, a sztywny członek w spodniach dowodził, że sobie też nie.

- To jak żegnać się z nią znowu - wyszeptała łamiącym się głosem, zanim zdążył wprowadzić swoje myśli w czyn i ją od siebie odkleić. - To takie bolesne. - Rozpacz w jej głosie zdawała się autentyczna.

Rand, milcząc, niezręcznie poklepał ją po plecach. Nie chciał jej prowokować do dalszych łzawych wynurzeń. W końcu jej łkanie się uspokoiło, urywany oddech wyrównał i powoli opuściło ją napięcie. Westchnęła głęboko i nagle jej głowa zaczęła mu na piersi.

Chyba nie zasnęła?

O, cholera. Dlaczego jej nie posłuchał i nie poszedł spać, zamiast nalegać, że zrobi kolację? Dlaczego nie uciekł w chwili, gdy tylko podniosła na niego te zranione, niebieskie oczy?

Chwile mijały i poczuł mrowienie, a potem drętwienie w ramieniu. Powinien ją obudzić albo przynajmniej zanieść na górę do jej własnego łóżka i tam zostawić.

Trwał jednak w bezruchu. Da jej jeszcze kilka minut, bo jeśli rzeczywiście była wyczerpana, to dlatego, że zaharowywała się w biurze z jego powodu. Kiedy odpocznie, lepiej zapanuje nad swoimi wzburzonymi emocjami i może uda się uniknąć kolejnej łzawej sceny.

Być może Tara rzeczywiście szuka bogatego męża, żeby uczynić swoje życie łatwiejszym, nie mógł jednak ze sobą pogodzić tego jej wizerunku z rolą niezastąpionej, ciężko pracującej asystentki i kobiety rozpaczającej po stracie matki. Brakowało mu jakiegoś fragmentu układanki.

Stracił poczucie czasu. Nie mógł zresztą uwolnić ręki, żeby spojrzeć na zegarek. Oczy zaczęły mu się kleić i oparł policzek na czubku jej głowy. Nozdrza wypełnił mu zapach jej kwiatowego szamponu. Wciąż używała tego samego produktu i zasypiając, zirytował się, że go rozpoznał.

- Jest piąta, dlaczego jesteś już na nogach? - ziewnął Rand, stając w kuchennych drzwiach w czwartek rano.

Zaskoczona Tara podniosła wzrok znad gazety.

- Dzień dobry. Jeśli ty możesz wstawać tak wcześnie każdego dnia, to ja też mogę. Jeżdżąc wspólnie do pracy jednym samochodem, oszczędzimy benzynę.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, była to ostatnia rzecz, której pragnął.

- Za wcześniejsze wstawanie nie będę ci płacił jak za nadgodziny.

Wzruszyła ramionami.

- Nie proszę o to. Zrobiłam jajka po meksykańsku, mam nadzieję, że to wciąż twoje ulubione danie.

Rand co prawda nigdy nie zabawił u niej tak długo, żeby mogli razem zjeść śniadanie, ale kiedyś wspomniał o tym daniu. Zabawne, że to pamiętała, no ale wtedy była przecież w niego wpatrzona jak w obraz.

- Mówiłem ci, żebyś się nie bawiła ze mną w dom.

Czy był rozdrażniony dlatego, że spędził z nią pół nocy na łóżku mamy?

Tara była w szoku, kiedy koło trzeciej w nocy obudził ją zły sen i stwierdziła, że wciąż leży w jego ramionach. Puścił ją wtedy bez słowa i poszedł na górę, jakby go gonił zły duch.

- To tylko śniadanie, Rand. Zjedz, wypij kawę i możemy jechać. Po drodze do biura wprowadzę cię w szczegóły dzisiejszego przyjęcia.

- Zapakuję sobie śniadanie na wynos, a wprowadzisz mnie w biurze. Dzięki za jajka i kawę, ale od jutra o tym zapomnij. Lepiej skup się na seksie, to mi przynajmniej sprawia przyjemność.

Dawna Tara przemilczałaby tę uwagę, ale nowa, silniejsza i śmielsza, miała zamiar walczyć o to, na czym jej zależało, a ostatnia noc tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że zależy jej na Randzie Kincaidzie.

- A mnie się wydaje, że nie sprawia. Dlaczego? Wysunął zaczepnie podbródek.

- Bo nie mogę się przestać zastanawiać, czy...
- Ile razy mam ci powtarzać, że nie przespałam się z twoim ojcem?
- Twierdzisz też, że kłamałaś, kiedy oświadczyłaś, że mnie kochasz i że

chcesz mieć ze mną dzieci. Dlaczego miałbym ci teraz wierzyć?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Miał rację. Gniewało ją, że myślał, że spała z Everettem, ale nic, co powie, nie zmieni jego zdania. Musi się sam o tym przekonać.

- Nie wiesz przypadkiem, kto z nas wyleci?

Tara odwróciła się w stronę znajomego, chrapliwego głosu.

- Witaj, Patricio.

Patricia Pottsmith była szefową działu kadr, kiedy Tara siedem lat temu zaczęła pracować w LRK. Już wtedy była bezwzględny i chorobliwie ambitny menedżerem, a jej obecne stanowisko wiceprezesa linii Rendez-vous dowodziło, że się nie zmieniła. Szybko pięła się po drabinie hierarchii, bo zdaniem Tary nie bardzo dbała o to, kogo zadepcze po drodze.

- Może uchylisz rąbka tajemnicy przed starą przyjaciółką? Nowy szef zawsze robi czystkę, więc kogo zwolni Rand?

Tara nie zadała sobie nawet trudu, żeby jej przypomnieć, że nie były nigdy przyjaciółkami.

- Nawet gdybym znała plany Randa, to nie wyjawiałabym ci poufnych informacji.

- To ja cię zatrudniłam i poleciłam do awansu na asystentkę Everetta, pamiętasz? - Wyniosły ton Patricii zdawał się sugerować, że Tara ma u niej dług wdzięczności.

- Przykro mi, ale będziesz się musiała zwrócić bezpośrednio do Randa. Od poniedziałku będzie po kolei rozmawiał z kierownictwem każdej linii.

- No cóż, przynajmniej twoje stanowisko nie jest zagrożone. Tak długo jak

Rand będzie tobą zainteresowany, rozumie się.

Żołądek Tary ścisnął się ze strachu.

- Słucham?

- Sypianie z szefem ma swoje zalety. Nie mam ci tego za złe, Taro. Sama też to robiłam.

Tara usiłowała zamaskować swoje przygnębienie, że stali się tematem numer jeden firmowych plotek, i szok, że Patricia być może sypiała z Everettem. Ponownie naszła ją refleksja, czy właściwie osądzała swojego byłego szefa.

- Czy inne osoby z kierownictwa też wierzą, że przespałam się z Randem, żeby dostać tę pracę?

Patricia wzruszyła lekko ramionami.

- Wszyscy wiedzą, że nie złożyłaś po raz drugi oficjalnego podania o pracę ani nie przeszłaś wymaganych badań. Od odejścia z LRK ukrywałaś się w jakiejś małej firmce, a tu nagle wskakujesz na jedno z najlepszych miejsc i to w firmie, która szczyci się tym, że przedkłada awansowanie własnych pracowników nad angażowanie osób z zewnątrz.

Patricia musiała wykorzystać swoje kontakty w kadrach, aby zdobyć te wszystkie poufne informacje. Tara przyjrzała się uważnie grupce szesnastu kobiet i mężczyzn - prezesów i wiceprezesów każdej z linii rejsowych - zebranych w luksusowej, zamkniętej sali restauracyjnej w oczekiwaniu na koktajl i kolację. Ich drwiące uśmiešky pozbawiły ją resztek pewności siebie.

Cała satysfakcja, jaką odczuwała z dobrze zorganizowanego przyjęcia oraz ze znalezienia w czasie przerwy na lunch idealnej sukienki koktajlowej w małym butikku niedaleko biura, ulotniła się jak wessana w czarną dziurę. Sukienka z głębokim, falującym wycięciem wydała jej się nagle niechlujna, a nie subtelnie seksowna. Miała dekolt większy, niż Tara zazwyczaj nosiła, i chociaż sukienka nie była bardzo odważna według standardów większości mieszkańców Miami, w opinii samej Tary tak.

Modliła się, żeby Rand już przyszedł. Zatrzymał go w domu telefon z jednego z włoskich portów i Tara przyjechała do restauracji sama, licząc na to, że uda mu się szybko do niej dołączyć.

Jakby w odpowiedzi na jej prośby w drzwiach stanął Rand, ubrany w czarną, wizytową marynarkę, zaprasowane w kant spodnie i białą koszulę. Ostatnie lata spędzone w Kalifornii najwyraźniej mu posłużyły. Zawsze był pewny siebie, ale teraz przyćmiewał swoją obecnością innych w każdym towarzystwie. Rozmowy ucichły i oczy wszystkich skierowały się na niego.

Pobieżnie zmierzył wzrokiem tłumek zebranych i skoncentrował uwagę na Tarze, podziwiając wszystkie szczegóły jej stroju od czarnej sukienki, krótszej z przodu, a z tyłu tworzącej dłuższy, falujący tren, po czarne szpilki na niebotycznie wysokim obcasie. W każdej innej sytuacji jego gorące spojrzenie sprawiłoby jej czystą przyjemność, ale nie w obecności tych wszystkich osób przekonanych, że sprzedała się, żeby zdobyć tę pracę.

- Przepraszam na chwilę, Patricio - powiedziała, zmuszając się do ruszenia w jego stronę. - Poprosiłam barmana, żeby już serwował drinki i przekąski, ale opóźnienie mamy nieznaczne - poinformowała Randa, stając w bezpiecznej odległości. - Masz jeszcze czas, żeby się ze wszystkimi przywitać, daj mi tylko znak, kiedy nadejdzie pora przejścia do stołu.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Co się stało?

Zmusiła się, żeby przybrać obojętny wyraz twarzy.

- Wszyscy tu czekają, czy kogoś zwolnisz. Przyniosę ci drinka.

Złapał ją pod łokieć.

- Taro.

Spróbowała się uwolnić, ale trzymał ją mocno. Czowała na plecach spojrzenia wszystkich zebranych.

- Nie dotykaj mnie, proszę. Nie tutaj.

Zmarszczył brwi i zamienił się z nią miejscami, stając tyłem do gości i zasłaniając ją przed ich wzrokiem.

- Pytam jeszcze raz, o co chodzi.

Zawahała się, ale musiała mu powiedzieć, bo miało to związek z jego wiarygodnością jako dyrektora generalnego.

- Wszyscy wiedzą, że razem mieszkamy, i myślą, że przespałam się z tobą, żebyś mnie zatrudnił.

Zacisnął usta w wąską linię.

- Wiedziałaś chyba, że mieszkanie pod jednym adresem przysporzy nam kłopotów.

- Tak... to znaczy nie. Nie przemyślałam tego wtedy. I nie spodziewałam się... wrogości.

- Chcesz, żebym się wyprowadził? - Zajrzał jej głęboko w oczy.

Jeśli chciała o niego zawalczyć, to taka szansa już nigdy się nie powtórzy. Będzie musiała poradzić sobie z plotkami. Uniosła dumnie podbródek i wyprostowała się.

- Nie.

- W takim razie weź się w garść i nie zwracaj na nich uwagi. - Poczekał, dopóki nie skinęła głową, i dopiero wtedy odwrócił się z powrotem do reszty pracowników.

- Dziękuję wam za przybycie. Wiem, że macie dużo pytań i postaram się na nie dziś wieczorem odpowiedzieć, ale najpierw chcę podziękować Tarze, która zgodziła się poświęcić firmie rok swojego życia. Przekupiłem ją, żeby na ten czas do nas wróciła, ponieważ mój ojciec zawsze powtarzał, że była najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał. Przekonałem się jednak, że nawet on jej nie doceniał. W ciągu ostatnich czterech dni Tara udowodniła, że jest dla firmy cennym nabytkiem i że mogę całkowicie polegać na jej zdaniu.

W ten sposób przekazał zebrany, żeby się liczyli z konsekwencjami, jeśli

nie będą jej szanować. Po tym, jakim taktem i delikatnością wykazał się ostatniego wieczoru, ten kolejny przejaw wsparcia sprawił, że łzy zakręciły się Tarze w oczach. Tak długo sama musiała być ostoją dla matki, a teraz w końcu ktoś jej bronił.

- Większość z was znam. Niecierpliwie się, żeby poznać resztę i porozmawiać o waszych pomysłach na zwiększenie sprzedaży w każdej z podlegających wam linii rejsowych. Mamy trochę problemów do rozwiązania i poświęcimy na nie najbliższy rok, ale ogólnie rzecz biorąc, firma jest na właściwym kursie. Cenię i zawsze będę cenił wasz wkład. Wyznaję politykę otwartych drzwi, więc w każdej chwili możecie przyjść porozmawiać, a jeśli będę zajęty, możecie powierzyć swoje sprawy Tarze. Możecie być pewni, że wszystko mi przekaże, bo pracujemy jako zespół.

Tara zobaczyła, jak Patricia Pottsmith sztywnieje, słysząc te słowa.

Uśmiechnęła się do Randa. Nawet nie wiedział, jak mocno pragnęła, aby była to prawda, i jak ciężko planowała na to zapracować. A każdy życzliwy gest, jaki wykonał pod jej adresem, tylko utwierdzał ją w powziętym postanowieniu.

Późnym wieczorem, w domu, Tara zapukała do drzwi sypialni Randa.

Sekundy mijały, a on nie odpowiadał. Wiedziała, że tam jest, bo zmywając u siebie makijaż, słyszała, jak przyszedł na górę. Czyżby jej unikał? Przyjęcie przebiegło bardzo sprawnie. Na początku wszyscy byli spięci, ale Rand świetnie sobie z tym poradził i chciała mu to powiedzieć.

Zapukała głośniejszym głosem i już miała wracać do pokoju, kiedy drzwi się w końcu otworzyły. Rand stał w progu owinięty jedynie ręcznikiem wokół bioder, a z jego włosów, szerokich, nagich ramion i ciemnych kędziorów na piersi spływała woda. Chyba był zirytowany, ale nie uciszyło to pragnienia, które natychmiast w niej obudził widok jego ciała. Nawet różowy, damski ręcznik nie odbierał mu pełni męskiej urody. Na szyi za jego uchem bielila się smuga piany.

Owinęła się ciaśniej szlafrokiem, zaciskając palce na tkaninie i walcząc z odruchem wytarcia mydlanych bąbelków.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że byłeś pod prysznicem...

- Czego chcesz, Taro? Seksu na żądanie?

Podskoczyła.

- Nie, chciałam ci tylko podziękować za wstawienie się za mną dziś wieczorem. I powiedzieć, że opanowałeś całą sytuację jeszcze lepiej, niżby to zrobił Everett.

Zacisnął zęby i zmrużył podejrzliwie oczy.

- Dzięki. To dobranoc.

Obrócił się na bosej pięcie i ruszył z powrotem do łazienki, ale drzwi za sobą nie zamknął.

Nie pozwól mu tym razem tak odejść.

Poszła więc za nim, podziwiając jego kształtną sylwetkę i patrząc, jak drugim ręcznikiem osusza włosy, ramiona i tors. Mięśnie napinające się pod jego skórą na przedramionach i plecach rozpały w niej kolejne iskierki pożądania.

- Chcę jeszcze tylko powiedzieć, że nie musiałeś dla mnie kłamać.

Nie odwracając się, uchwycił jej spojrzenie w lustrze.

- Nie kłamałem.

- Mam na myśli to, że Everett powiedział, że byłam jego najlepszą asystentką.

- Ale to szczerą prawdą. Ojciec uważał, że zawsze robiłaś to, co należało.

- Naprawdę? - To wiele dla niej znaczyło, bo ze wszystkich sił starała się sprostać jego oczekiwaniom po tym, jak uwolnił ją od pracy w dziale rezerwacji. Uśmiechnęła się z wdzięcznością do Randa, ale on tylko się skrzywił. Dużo się ostatnio krzywił. Nie pamiętała takiego grymasu na jego twarzy w przeszłości... z wyjątkiem tego ostatniego ranka.

Chrząknęła.

- No cóż, w każdym razie dziękuję, że mi to powiedziałeś i za te inne kom-

plementy. I za wczorajszy wieczór.

Wzruszył jednym ramieniem.

- To nic takiego.

- Dla mnie to nie było nic. - Podeszła bliżej i opierając rękę na jego mokrej klatce piersiowej, wspięła się na palce, żeby złożyć lekki pocałunek na jego policzku.

Wyszło to jednak bardziej intymnie, niż planowała. Coś między nimi zaiskrzyło, Rand wciągnął gwałtownie powietrze, objął ją w talii, odwrócił się do niej i przywarł do jej warg. Zaskoczona tą nieoczekiwaną reakcją, Tara lekko się cofnęła. W jego oczach tańczyły orzechowe ogniki, a źrenice były rozszerzone z pożądania. Jej ciało odpowiedziało tym samym.

Nieświadomie oblizwała wargi.

- Nie dlatego tu przyszłam.

Ale to nie znaczyło, że tego nie pragnęła.

Stanęła na palcach i ich usta znowu złączyły się w długim pocałunku. Pukanie jej tętna przypominało odgłosy wydawane przez dziecko, który czasami budził ją rano, stukając w rynnę za ścianą jej sypialni. Z gardła Randa wydobył się prawie niesłyszalny głęboki pomruk. Zacisnął palce na jej talii, ale jej nie odepchnął.

Tylko Rand potrafił ją rozpalić samym pocałunkiem. Pragnęła go jak żadnego innego mężczyzny i okazanie mu tego wydało jej się nagle... ważne. Dawniej, w czasie ich romansu, nie miała tyle śmiałości, aby przejąć inicjatywę, ale była wtedy bardzo niedoświadczona.

To się jednak zmieniło. Zawsze uwielbiała go dotykać, pieścić, sprawiać, aby ten opanowany przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu mężczyzna tracił kontrolę. To on nauczył ją wszystkiego o miłości, ale wcześniej zawsze bała się zrobić coś źle. Ostatecznie i tak to się skończyło, ale chodziło wtedy o jej słowa, nie czyny.

Obrysowała jeden jego sutek, a potem drugi i powiodła palcami wzdłuż linii

włosów w dół. Dla złapania równowagi chwyciła się grubego ręcznika na jego biodrach, jednak ręcznik puścił i osunął się na podłogę, ujawniając jego pobudzoną męskość.

Niezaprzeczalny dowód, że też jej pragnął.

Ujęła go dłonią. Rand jęknął i napiął mięśnie ramion i szyi.

- Taro... - wyszeptał prosząco, ostrzegawczo.

- Cii... Pozwól mi. - Schyliła się i wzięła go do ust.

Wplótł palce w jej włosy ruchem tak gwałtownym, że myślała, że ją oddechnie, ale tak się nie stało. Smakowała go, ssała i lizwała, rozkoszując się jego charakterliwym oddechem w reakcji na jej wysiłki. Objęła go, pieszcząc dłonią jego jędrne pośladki i przeciągając krótkimi paznokciami po jego udzie. Pamiętała jego strefy erogenne i bezwstydnie wykorzystywała teraz tę wiedzę. Zręcznie posługując się językiem, doczekała się chwili, gdy wypchnął biodra do przodu. Chciał się wycofać, ale obejmowała go mocno ramionami, aż krzyknął głucho w ekstazie.

Chwilę później objął dłońmi jej twarz i zmusił ją, by wstała. Podnosiła się powoli, muskając pocałunkami jego muskularny brzuch, piersi, zagłębienie między obojczykami i w końcu usta. Rand przycisnął ją mocno do siebie i pocałował tak szaleńczo, że zakręciło jej się w głowie i musiała się oderwać od jego warg, walcząc o oddech.

Była szczęśliwa, że mogła mu sprawić tyle przyjemności, ile on dał jej dwie noce temu. Dopóki tak elektryzująco na siebie nawzajem działali, miała szansę ponownie wzniecić łączące ich dawniej uczucie.

- Dziękuję, że byłeś tam dla mnie - wyszeptała drżącym głosem.

Od tak dawna nie miała się na kim oprzeć. Nie zamierzała jednak znów się przy nim rozplakać jak wczoraj.

Uwolniła się z jego ramion i chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi.

- O co w tym wszystkim chodzi? - rzucił za nią Rand ostrym głosem.

Obejrzała się. Podejrzliwość w jego oczach raniła jej serce jak nożem.

- Chciałam tylko, żeby ci było dobrze.

- Czego oczekujesz w zamian?

Potrząsnęła głową.

- Niczego.

- Akurat - odpowiedział z powątpiewaniem. Dogonił ją w drzwiach, zagrządzając jej drogę ramieniem. - Pragniesz mnie, widzę to wyraźnie.

- Nie twierdzę, że nie jestem podniecona. Powiedziałam tylko, że nic więcej od ciebie dziś nie chcę.

- Ale nie odmówiłabyś mi - stwierdził szorstko, kładąc dłoń na jej piersi i pocierając sutek przez materiał szlafroka. Pożądanie paliło ją. Rand jednak wydawał się raczej rozgniewany niż podniecony, a nie tego chciała.

- Zgodziłabym się, gdybym myślała, że i ty mnie pragniesz, ale wcale tak nie jest. Nie chcę cię widzieć w moim łóżku, dopóki nie będziesz miał na to naprawdę ochoty. - Przyparcie go do muru w sprawie seksu najwyraźniej pogłębiło tylko rozdźwięk między nimi. Musi dać mu trochę więcej przestrzeni.

Oczy zwęziły mu się wrogo.

- Co to za nowe gierki?

- Żadne gierki. - Odsunęła się, chociaż każda komórka jej ciała płonęła chęcią zaznania z nim seksualnej przyjemności. Tara wiedziała jednak, że później by tego żałowała.

- Dobranoc, Rand. Do zobaczenia rano.

Wymknęła się z pokoju i pobiegła do swojej sypialni.

To nie był ten sam mężczyzna, który skradł jej serce pięć lat temu. Ten był surowszy, bardziej podejrzliwy i mniej czarujący. Odzyskanie jego zaufania będzie trudne, ale jeśli jej się to nie uda, to nigdy nie wzbudzi w nim wzajemności. Pięć lat temu brakowało jej doświadczenia, ale teraz była starsza, mądrzejsza i bardziej zdecydowana. Tym razem nie będzie go popędzać, ma na to cały rok.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W sobotę wieczorem niespodziewane warczenie silnika oderwało Randa od pracy przy biurku, które ustawił w swojej sypialni. Spojrzał nad ekranem laptopa za okno i na trawniku dostrzegł Tarę uruchamiającą czerwoną kosiarkę. Jej włosy i twarz zasłaniało szerokie rondo słomianego kapelusza, ale resztę ciała ledwo okrywała skąpa góra od kostiumu kąpielowego w połączeniu z bardzo krótkimi szortami i białymi tenisówkami. Wzrok Randa powędrował od jej pełnych piersi do wąskiej talii, wzdłuż długich, smukłych nóg i z powrotem. Tętno wyraźnie mu przyspieszyło.

Z wysiłkiem powrócił do arkuszy kalkulacyjnych, ale widniejące na nich cyfry mogłyby być równie dobrze zaszyfrowane. Ze zniecierpliwieniem odsunął od siebie raport finansowy. Jego rozum znowu został pokonany przez libido.

Przez cały ubiegły tydzień Tara wystawiała jego cierpliwość na próbę. Zachowywała się jak idealna asystentka: była bystra, skuteczna i ciężko pracowała. Zdawało się, że uprzedza wszystkie jego polecenia, zanim jeszcze zdążył je sformułować.

Ale też nieustannie odciągała jego uwagę od pracy. Czuł zapach jej perfum w biurze i słyszał jej każdy ruch po drugiej stronie dzielącej ich pokoje cienkiej ściany. Nigdy wcześniej nie miał problemu z ignorowaniem rozmów swoich asystentek, ale tym razem jego polityka otwartych drzwi wisiała na włosku.

W czwartek wieczorem zastosowała najstarszy uwodzicielski chwyt w historii. Nawet w tej chwili krew uderzyła mu do głowy na samo wspomnienie jej zachłannych ust. Choćby bardzo chciał, to nie mógł zaprzeczyć, że stopił się jak wosk w jej rękach i to go wkurzało. Unikając Tary i promieniującego z niej erotyzmu, przesiedział cały dzień zamknięty w swoim pokoju.

Przeklinając teraz niemożność stłumienia żywych obrazów przewijających się w jego pamięci, zamknął z trzaskiem laptopa i poddał się pokusie wyjrzenia jeszcze

raz przez okno. Co było takiego w Tarze Anthony, że zapominał przez nią o obowiązkach i zdrowym rozsądku?

Zabębnił palcami o blat biurka. Nie mógł się skoncentrować na pracy z powodu hałasującej kosiarki. Zerwał się z krzesła, zbiegł po schodach i wypadł przez drzwi do ogrodu. Trzydziestostopniowy upał uderzył go w twarz niczym gorący, wilgotny ręcznik.

Idąc za warczeniem maszyny, zszedł z rozgrzanych, kamiennych płyt chodnika, obszedł dookoła wysoki żywopłot, wokół którego różowych, drobnych kwiatków brzęczały pszczoły, i stanął jak wryty na widok wypiętej pupy Tary. Właśnie podnosiła coś z ziemi z jedną dłonią wciąż na rączce kosiarki. Rąbek króciutkich szortów odsłaniał wąskie paski jaśniejszej skóry na jej pośladkach.

Oblał go żar zupełnie niezwiązany z palącymi promieniami słońca. Wcisnął pięści w kieszenie, żeby powstrzymać się od chęci dotknięcia tych nieopalonych skrawków jej krągłości. Większość kobiet wstydziała się pokazywać te miejsca, gdzie kończyła się opalenizna, ale on to właśnie uwielbiał. Bledsze fragmenty skóry symbolizowały tajemnicę, tabu kobiecego ciała.

Tara wyprostowała się, przerzuciła znaną żółtą piłeczkę ponad prawie dwumetrowym ogrodzeniem oddzielającym jej działkę od ogrodu sąsiadów i kosiła dalej.

- Tara! - Nie słyszała go albo postanowiła ignorować. Zawołał jeszcze raz głośniej.

Odwróciła się tak szybko, że silnik kosiarki zgasł.

- Co tam?

Podchodząc do niej, czuł, że zasycha mu w ustach. Miseczki niebieskiego stannika obejmowały i podnosiły jej jędrne piersi, a szorty były tak znoszone, że aż dziw, że nie pękły, kiedy się wcześniej nachylała. Po dokładniejszej inspekcji okazały się też o wiele za obszerne i ledwo trzymały się na biodrach, a pasek opadł nisko, odsłaniając pepek. Jej skóra lśniła od potu.

Jedno pociągnięcie i mógłby zedrzeć z niej te szorty. Zaświerzbiły go palce i przełknął ślinę, ale nic to nie pomogło na suchość w ustach ani sztywność w rozporoku. Wieczorne powietrze pachniało świeżo skoszoną trawą i olejkiem do opalania.

- Dlaczego nie wynajmiesz kogoś do tej roboty? - spytał zirytowany, obracając swoje podniecenie w pozory gniewu.

Wzruszyła ramionami i wytarła spocone czoło.

- Za dużo to kosztuje.

- Chyba nie przy pensji, jaką ci płacę.

- Pensja idzie na coś innego.

- Na co?

Przestąpiła z nogi na nogę i szorty zsunęły się o kolejny centymetr. Jeszcze jedno zakręcenie biodrami i znajdą się na trawniku. Czy w ogóle miała na sobie majtki? I czy paradowanie w skąpych ciuszkach było częścią jej planu zaciągnięcia go przed ołtarz?

Jakby czytając w jego myślach, podciągnęła szorty.

- Większość mojej pensji jest przeznaczona na spłatę rachunków za leczenie mamy. Jeśli szybko ich nie ureguluję, bank weźmie w zastaw dom. - Westchnęła. - Potrzebujesz czegoś, Rand? Bo jeśli nie, to chciałabym skończyć, zanim przyjdzie zapowiadana w wiadomościach burza. - Jakby dla potwierdzenia jej słów rozległ się daleki grzmot. Przepocona koszulka polo przykleiła mu się do pleców.

- W poniedziałek ściągnę tu ekipę ogrodniczą, więc możesz to zostawić.

Pokręciła głową.

- Ale ja chcę to robić. Dla samej siebie i dla mamy, która uwielbiała ten ogród.

Cholera, kolejne ckliwe wspomnienie. Już nie dość, że cały dom był usiany zdjęciami z jej szczęśliwego dzieciństwa - dzieciństwa, jakiego on i jego rodzeństwo nigdy nie mieli. Zdjęcia przedstawiające takie życie, jakie pięć lat temu Tara

powiedziała, że chciałyby wieść. Z nim.

Zaakceptuj to w końcu. Kłamała tylko, że cię kocha.

Instynkt podpowiadał mu, żeby wrócić do środka i zająć się pracą. Nie chciał dzielić z nią domu, jej obowiązków ani jej życia. Ale z drugiej strony nie był obibokiem i sumienie nie pozwalało mu schować się w klimatyzowanym pokoju, gdy ona harowała w upale.

A skoro nie wynagradzasz jej tego w łóżku...

Cholera. Wcale mu nie przeszkadzało, że nie zbliżyła się do niego od tamtego wieczoru, kiedy zrobiła mu... przyjemność. Nie chciał być na jej łasce.

- W takim razie jak mogę pomóc? - wydusił z siebie, przeklinając w myślach. Przechyliła głowę na bok i oceniała go przez dłuższą chwilę.

- Jeśli zajmiesz się trawnikiem, to ja dokończę po bokach kosiarką żyłkową.

Rand przyjrzał się czerwonemu potworowi spalinowemu. Nie miał pojęcia o koszeniu trawy, bo w rezydencji zatrudniano do tego ogrodników, a od czasu wyprowadzenia się ponad dziesięć lat temu z domu mieszkał w apartamentowcu w centrum miasta, który, jeśli otaczała jakaś skąpa zieleń, to nawet jej nie zauważał. Na studiach jednak spędził jedne wakacje, pracując w maszynowni stusześcdziesięcotonowego liniowca, więc chyba poradzi sobie z jedną, prostą kosiarką.

- Okej.

Tara zmierzyła wzrokiem jego koszulkę polo i długie spodnie w kolorze kha-ki. Często to ostatnio robiła, a jego ciało za każdym razem reagowało w przewidywalny sposób. Do pasji go doprowadzała łatwość, z jaką nim manipulowała, co nie udawało się dotąd żadnej innej kobiecie. Wcisnął ręce w kieszenie, żeby ukryć wybruszenie pod rozporkiem.

- Najpierw się przebierz, bo ugotujesz się w tych spodniach.

Klnąc po cichu, wrócił do sypialni, przebrał się w starą koszulkę bez rękawów, szorty i buty do biegania i wrócił do ogrodu, ale jeszcze zanim skończył czytać instrukcję obsługi wydrukowaną na urządzeniu, koszulka była już mokra od po-

tu. Ściągnął ją więc i rzucił na taras, po czym pociągnął za rozrusznik. Silnik zacharczał, ale nie ruszył. Zaklął i spróbował znowu.

W jego polu widzenia pojawiła się Tara z drugim, lżejszym urządzeniem i okularami ochronnymi na nosie. Wyglądała jak modelka ze ściennego kalendarza, jaki wieszają sobie mechanicy w garażu.

- Używałaś kiedykolwiek kosiarki? - spytała, prześlizgując się wzrokiem po jego nagiej klatce piersiowej.

- Nie, ale poradzę sobie - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnęła się tylko i pokazała mu, żeby złączył ze sobą rączki kosiarki.

- To takie zabezpieczenie, inaczej silnik gaśnie. Pociągnij teraz.

Pociągnął, świadomy bliskości jej półnagiego ciała i jej błękitnych oczu śledzących każdy jego ruch. Silnik zaskoczył i kosiarka wyrwała mu się z rąk.

- Trzymaj się trawnika i nie zbliżaj się do rabat kwiatowych. Ja zrobię brzegi.

I odeszła, uruchamiając drugie urządzenie. Obserwował ją, jak przycinała trawę wzdłuż drewnianego ogrodzenia. Pięć lat temu nie miała mięśni napinających się teraz na jej nagich ramionach. Był tego pewien, bo znał wtedy każdy centymetr jej ciała.

Zamrugnął i odwrócił się plecami do rozpraszającego widoku. Włączył ponownie kosiarkę i ruszył do przodu, skupiając się na poruszaniu w równej linii. Gdyby nie uważał, mógłby sobie odciąć stopę.

Podczas tej pracy analizował niespójności w zachowaniu Tary. Wciąż jeździła tym samym samochodem co wtedy, gdy się spotykali pięć lat temu. Nosła po domu stare ciuchy, kosiła własny trawnik i s płacała długi matki. Czy źle ją wtedy osądził?

Nie, do cholery. Widział, jak wychodziła z sypialni ojca z malinką na szyi, spłonioną twarzą i ubraniem w nieładzie. Guziki bluzki miała krzywo zapięte, co oznaczało, że w którymś momencie wcześniej musiały zostać rozpięte. Bez wątpienia była z nim w łóżku, niezależnie od jej pokrętnych wyjaśnień.

Dodajmy do tego jeszcze, że nie zgodziła się na ofertę pracy w LRK, dopóki nie obiecał jej pensji czterokrotnie przekraczającej średnie wynagrodzenie w branży, a stawało się jasne, że Tara Anthony coś knuła. Pytanie brzmiało: co?

- Dzień dobry, Rand.

Tara wychwyciła niemal niewidoczne zaburzenie rytmu jego kroków i krótki błysk zaskoczenia w jego oczach, gdy w poniedziałkowy rano skręcił z korytarza do ich podwójnego biura i uświadomił sobie, że dotarła do pracy przed nim. Wyglądał wspaniale w szarobeżowym, letnim garniturze i jasnoniebieskiej koszuli, podkreślającej świeżą opaleniznę na jego pociągłej twarzy. Z wysiłkiem odgoniła wspomnienie jego nagiego, spoconego torsu z sobotniego wieczoru.

Przez większość weekendu prawie go nie widywała z wyjątkiem tej godziny, jaką poświęcił na koszenie trawnika. Ona z kolei wykorzystała niedzielne popołudnie na rajd po sklepach, ponieważ po pięciu latach pracy w domu brakowało jej odpowiednich strojów do biura oraz na czekający ich rejs. Kiedy wróciła wieczorem z galerii handlowej, za drzwiami Randa panowała cisza, a na stole w kuchni czekała kartka, że zjadł już kolację. W ten sposób nie uda się zbudować prawdziwego związku.

Wstała teraz zza biurka, a Rand prawie się potknął na widok jej nowej, drapowanej sukienki w ciemnym odcieniu różu. Bardzo podobał jej się sposób, w jaki góra sukienki ciasno obejmowała jej piersi i talię, a spódnica malowniczo spływała do kolan, ale jeszcze bardziej podobały jej się rozszerzone źrenice Randa. Zachęcona tym, wzięła z biurka notatnik i ruszyła za nim do jego gabinetu.

- Mamy masę spraw do załatwienia przed piątkowym wieczorem. Na biurku masz najświeższe dane finansowe dotyczące pierwszej linii rejsowej w grafiku, a jej prezes i wiceprezes będą tu o wpół do dziewiątej.

Jeszcze cztery dni i noce i będzie go miała tylko dla siebie... razem z prawie trzema tysiącami osób na statku, rzecz jasna. Miała ochotę tańczyć z radości w swoich dopiero co kupionych czółenkach.

Rand zeszywniał na progu gabinetu.

- Co to jest?

Prześledziła kierunek jego spojrzenia.

- Ekspres do kawy. Kiedy nie będziesz go używał, można go zasłonić zasuwanyymi drzwiami. Ma czasomierz, więc ustawiłam go tak, żeby kawa była gotowa na twoje przyjście do pracy, a skoro odmawiasz jedzenia śniadań w domu, będą je przynosić o ósmej z kafeterii. Robisz się nerwowy, kiedy jesteś rano głodny.

Odpowiedział jej grymasem.

- Sama wybrałam menu na ten tydzień, a potem możesz je sobie zmienić.

Jedną rękę miał zaciśniętą w kieszeni, a w drugiej trzymał teczkę z laptopem, więc położyła menu w plastikowej skrzynce na dokumenty.

- Taro...

- Nie ma za co - przerwała mu nauczona doświadczeniem, że irytował się, gdy robiła dla niego takie rzeczy jak pranie mu ubrań i zostawianie mu w lodówce posiłków do odgrzania. - Uporałam się już z większością twoich mejli, ale kilka zaznaczyłam ci do przejrzenia. Potrzebujesz jeszcze czegoś poza kawą, zanim usiądziesz do dokumentów?

Wydawało jej się, że słyszy, jak zgrzyta zębami, kiedy otwierał teczkę i wyjmował z niej laptopa.

- Nie.

Odwróciła się więc i ruszyła do drzwi.

- Taro, podlizywanie mi się nie ma sensu.

Zmarszczyła brwi.

- Podlizywanie się znaczyłoby, że czegoś od ciebie chcę.

- Chcesz ode mnie ślubnej obrączki.

Wstrzymała oddech i serce w niej zamarło. Uznała jednak, że nie może tego wiedzieć na pewno i tylko zgaduje.

- Chcę od ciebie obopólnie satysfakcjonującego związku. - A to oznaczało

właśnie wszystko. Pięć lat temu dobrze się razem bawili w łóżku i poza nim i chciała, żeby to wróciło. Chciała też czegoś więcej, o wiele więcej.

Przewiercił ją na wylot badawczym spojrzeniem, ale przecież powiedziała prawdę.

- Nie wierzę ci.

- No cóż, przynajmniej jesteś szczery. Moja mama zawsze powtarzała, że zaufanie opiera się na czynach, nie na słowach. Postaram się udowodnić ci, że nie chcę od ciebie niczego, czego sam nie zechcesz mi dać.

Cała sztuka polegała na tym, żeby go przekonać, żeby chciał.

Przez cały tydzień dawała mu spokój, który wykorzystał na unikanie jej. Teraz jednak nadeszła jej chwila. Miała przed sobą cztery dni i trzy noce z Randem. We wspólnej kabinie i w jednym łóżku.

Nie mogła się wprost doczekać. Rejs z Miami na Bahamy i z powrotem liniami Rendez-vous był jej pierwszym w życiu, a także pierwszymi wakacjami, na jakie mogła sobie pozwolić od sześciu lat. Nie to było jednak główną atrakcją tej wycieczki - był nią Rand. Chciała, żeby się przy niej zrelaksował, zostawił na chwilę świat garniturów i porządnie zawiązanych krawatów. Granatowe, płócienne spodnie, koszulka polo i bejsbolowa czapka z daszkiem, które miał na sobie, były dobrym tego początkiem.

Naśladowując jego fachowe ruchy w przydzielonej im kabinie, przeprowadziła inspekcję szafy i maleńkiej łazienki, w której mieścił się tylko prysznic, umywalka i toaleta. Jak na dwie osoby miejsca było faktycznie niewiele.

Zarezerwowanie kabiny średniej wielkości - nie najtańszej, ale i nie najdroższego apartamentu - wydawało jej się dobrym sposobem na upodobnienie się do innych wycieczkowiczów. Kabina była jeszcze mniejsza, niż myślała, ale ta ograniczona powierzchnia mogła się okazać jej sprzymierzeńcem. Rand nie będzie mógł się nigdzie przed nią schować.

W kabinie poza łóżkiem była jeszcze mała, dwuosobowa kanapka, stolik do

kawy, dwie nocne szafeczki oraz szafa na całą ścianę zawierająca szuflady, małą lodóweczkę i telewizor, który wyświetlał właśnie bezgłośnie film instruktażowy o korzystaniu z kamizelek ratunkowych. Widok tych kamizelek wyłożonych na łóżku uświadomił jej, że rzuca się na głęboką wodę. I to w wielu aspektach.

Przypomniała jej się tytułowa piosenka z „Titanica”, ale nawet to ponure skJARZENIE nie było w stanie stłumić jej entuzjazmu. Miała ochotę podskakiwać i chichotać jak podekscytowane dziecko. Marzyły jej się spacerunki za rękę po plaży, pocałunki na oblanym księżycem pokładzie, intymne kolacyjki i pieszczoty w łóżku. Nie byli ze sobą od tamtej nocy, gdy przejęła inicjatywę. W ostatnim tygodniu pochłaniały ich niekończące się spotkania z kierownictwem, a wieczorami Rand zamykał się w pokoju i stukał w klawisze laptopa. Od poniedziałku rano nie spędzili ze sobą w sumie nawet dwóch godzin. Co nie znaczyło, że nie znała każdego jego ruchu, tak w biurze jak i w domu. Teraz liczyła, że jej wymuszone towarzystwo w czasie rejsu uniemożliwi mu zachowanie dotychczasowego dystansu.

Rand rzucił czapkę na półkę, wyłączył telewizor i opierając dłonie na biodrach, zmierzył wzrokiem niewielkie pomieszczenie. Przemierzył dywan i rozsunął szklane drzwi prowadzące na balkon wielkości pojedynczej koi, z widokiem na zawieszane tuż pod nimi łodzie ratunkowe. Do klimatyzowanej kabiny napłynęło gorące, morskie powietrze.

- Pokój jest czysty, urządzony i wyposażony stosownie do swojej ceny, a pościel nie mogłaby być świeższa - powiedziała, bo Rand wyglądał na bardziej spiętego niż zazwyczaj, a jego spojrzenie co chwilę wędrowało do łóżka, które mieli wkrótce dzielić.

- Dobrze się czujesz?

- Jasne, czemu miałbym się źle czuć? - Przesunął wzrokiem po jej nagich ramionach i nogach do połowy uda przykrytych brzoskwińowego koloru sukienką plażową.

- Nigdy wcześniej nie byłam na rejsie statkiem. Nie mogę się doczekać, kiedy

mi wszystko pokażesz.

Rejs statkiem nie był jedyną rzeczą, którą dzieliła się z nim jako pierwszym, ale mówienie facetowi unikającemu jak ognia głębszego zaangażowania, że przed ich pierwszym razem była dziewicą, nie wydawało jej się dobrym pomysłem. Była prawie pewna, że to odkrycie zakończyłoby nie tylko tamtą randkę, ale i cały ich kiełkujący związek.

- Czy to nie ty mówiłaś, że rabaty umożliwiają pracownikom firmy korzystanie z oferty rejsowej?

- Tak, ale aż dotąd nigdy nie miałam nikogo do towarzystwa. Moja mama bała się wody, a Nadia nie była zainteresowana. - Wyciągnęła z podręcznej torby plik ulotek reklamujących oferowane podczas rejsu atrakcje. - Powinniśmy się zapisać na wycieczki po zejściu na ląd na Bahamach.

Rand się skrzywił.

- Jestem tu z powodu pracy, a ty służysz mi jedynie za kamuflaż. Musisz sama zorganizować sobie wolny czas, z wyjątkiem szkolenia ratunkowego i posiłków, podczas których musimy sprawiać pozory pary. Rób, co ci się podoba, schodź na brzeg, korzystaj ze SPA. Firma pokryje wydatki, oczywiście w granicach rozsądku.

Pozbawiona tak szybko wspólnych perspektyw Tara usiłowała naprędce wymyślić nową strategię. Jeśli go nie przekona, czekają ją samotne wakacje.

- Ale... skąd będziesz wiedział, dlaczego spada sprzedaż biletów, jeśli sam nie przetestujesz całej oferty?

- Wiem, czego szukać.

- Mogłabym ci pomóc.

- Skoro to twój pierwszy rejs w życiu, to nie rozpoznasz subtelnych różnic w standardzie.

Miał oczywiście rację.

- Mógłbyś mnie wszystkiego nauczyć. A co z przyjęciem powitalnym?

- Muszę zrobić inspekcję statku, a najlepszym do tego momentem jest chaos

towarzyszający rozlokowaniu pasażerów i wyjściu z portu.

- Naprawdę chcesz od pierwszego dnia postawić personel na nogi? Wiem, że podałeś nazwisko podczas odprawy, ale miałeś czapkę na głowie, a w paszporcie masz jeszcze kalifornijski adres. Nie sądzę, żeby stewardesa cię rozpoznała i skojarzyła z LRK. Powinniśmy się trzymać razem, to wzbudzisz mniej podejrzeń, sam to powiedziałeś.

Zacisnął w złości usta.

- Niech ci będzie, ale nie wyobrażaj sobie, że przez cały rejs będziemy udawać, że jesteśmy w podróży poślubnej.

Podróży poślubnej! Poczwała, jak robi jej się gorąco. Zerknęła na łóżko, a potem na Randa. Miał głód w oczach. Już wkrótce będą razem, tak jak chciała, ale czy potrafi sprawić, by był z tego powodu tak szczęśliwy jak ona?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rand wsunął kartę w czytnik w drzwiach i jak najciszej wszedł do ciemnej kabiny. Czy Tara czeka na niego? A może już zasnęła? Było dobrze po północy, a on specjalnie ukrywał się przed nią do tej pory, żeby uniknąć niezręcznej chwili wspólnych przygotowań do snu. Zostawił ją samą w barze wiele godzin wcześniej, bo mimo że podobał mu się przygotowany dla gości wieczorny występ, to po prostu musiał uciec od jej śmiechu. Przywoływał zbyt wiele wspomnień z czasów, kiedy tak dobrze się bawił w jej towarzystwie.

Kiedy tylko przekroczył próg kabiny, zaczęło mu brakować powietrza i poczuł się jak lew w za ciasnej klatce. W przeszłości spędzał całe miesiące na statkach LRK, spijając w jeszcze mniejszej kabinie, więc powodem jego klaustrofobicznej reakcji musiała być obecność Tary.

Pomacał po ciemku materac, ale jego jedynym użytkownikiem był chwilowo tylko biały słoń zrobiony z ręcznika frotte. Kiedy Rand pracował jako steward w trakcie dziewięciomiesięcznej przerwy między liceum a studiami, sam potrafił ułożyć ze zwiniętych ręczników kąpielowych dziesiątki zwierzęcych form.

Kiedy jego oczy przyzwyczaiły się do ciemności, dostrzegł pustą łazienkę i pustą kanapę, na której leżał tylko jego neseser. Zatrzymał się w pół kroku, kiedy dotarło do niego jedno z możliwych wyjaśnień. Czyżby Tara porzuciła nadzieję usidlenia go i znalazła sobie w barze bardziej chętną ofiarę?

Poczuł ucisk w żołądku i jeszcze raz rozejrzał się po kabinie. Kątem oka dostrzegł trzepoczący rąbek zasłony i rozsunął ją - za półprzymkniętymi drzwiami na balkonie siedziała Tara.

- Choroba morska?

- Nie. - Podniosła na niego twarz oblaną delikatną, księżycową poświatą.

Zmyła makijaż, ale nie zdjęła sukienki.

- Dlaczego w takim razie nie śpisz?

- Zapomniałam koszuli nocnej.

Zachwiał się jak od ciosu w żołądek. Chyba nie sądziła, że jest tak głupi, żeby dać się na to nabrać?

- Cóż za wygodny zbieg okoliczności...

Skrzywiła się na jego sarkazm.

- Bagaze dostarczono dopiero przed dziewiątą i zanim się rozpakowałam, sklep z upominkami był już zamknięty. Pożyczysz mi T-shirt? Chyba że nie będzie ci przeszkadzało, że będę spała nago.

Jego ciało natychmiast zareagowało gorącą aprobatą, ale na szczęście rozum wziął górę. Zawsze potrafiła bardzo wiarygodnie kłamać, szkoda tylko, że wcześniej o tym nie wiedział. Chociaż musiał przyznać, że w sprawie bagażu mówiła prawdę.

Cofnął się do środka, wyjął z walizki biały podkoszulek i podał jej przez drzwi.

- Dzięki, za minutę wracam - powiedziała, zamykając się w łazience.

Kiedy z niej wyszła, zostawiając dla niego zapalone światło, za duży na nią T-shirt okrywał jej boskie nogi zaledwie do końca pośladków. Nawet w półmroku widział kołysanie jej piersi i sterczące pod materiałem sutki. Czy nie miała w ogóle nic pod spodem?

- Którą wolisz? - spytała.

Parę sekund trwało, zanim dotarło do niego, że pytała o stronę łóżka.

- Wszystko mi jedno.

Z uśmiechem podniosła słońca z pościeli.

- Czy nie jest słodki?

- Im więcej inwencji wykaże steward, tym większy dasz mu na koniec napiwek.

Pokazała mu w żartach język.

- Psujesz całą zabawę.

Ten dziecinny gest przypominał mu, jak dobrze się kiedyś razem bawili, zwiedzając wszystkie możliwe parki rozrywki na Florydzie. Pozwalało to nie tylko unikać rozmów na osobiste tematy, ale było też jak powrót do szczęśliwego dzieciństwa, którego nigdy nie miał. Była jedną z niewielu osób, przy których potrafił się zrelaksować.

Ostrożnie przełożyła słońca na półkę i wsunęła się pod przykrycie, kładąc się przy ścianie.

- Łazienka jest wolna.

Zamknął się tam z poczuciem chwilowej ulgi. Po umyciu zębów i założeniu czystych bokserek usiadł na klapie od sedesu i odczekał całe dziesięć minut, zanim odważył się wyjść, licząc na to, że może zasnęła.

Zobaczył, że musiała wstawać, bo kotary były szczelnie zasłonięte. Wolał je odsłonięte, ale za nic nie chciał jej budzić. W całkowitej ciemności wyraźnie słyszał jej głęboki, równy oddech. Wśliznął się do łóżka i zastygł sztywno wyciągnięty, z rękami pod głową. Bał się koło niej leżeć, bo całym sobą jej pragnął i sam sobie nie ufał.

Nagle jej oddech zmienił rytm. Przekręciła się i przyłgnęła do niego, kładąc mu jedną nogę na udzie, a rękę na płaskim brzuchu. Jeszcze parę centymetrów niżej i natknęłaby się na niezbity dowód jego podniecenia.

Spała czy tylko udawała? Założyłby się o swoje porsche, że to drugie.

Dlaczego sobie odmawiasz? Wykorzystała cię ostatnim razem, teraz pora na rewanz.

Słusznie. Pragnął jej, więc weźmie, co ma do zaoferowania. Przykrył jej dłoń swoją i pokierował w dół, dopóki nie spoczęła na jego nabrzmiałym, gorącym członku.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i jej palce zadrgały, a potem stężały w napięciu. Albo ją właśnie obudził, albo niezły był z niej numer.

Tara próbowała się skupić i rozeznąć w sytuacji. To jednak wcale nie był sen,

wyraźnie czuła go pod swoją dłonią. Jak to się stało?

Przewrócił ją na plecy i jednym rozpalonym udem przygwoździł w miejscu, a dłonią bezbłędnie wymacał jej pierś. Pieścił ją, aż westchnęła z przyjemności.

- Pamiętaj, że się z tobą nie ożenię.

Przygryzła wargi. Nie oczekiwała, że pójdzie jej łatwo, ale postanowiła zaryzykować.

- Nie prosiłam cię.

Nie ciągnąc tematu, wsunął język między jej wargi. Pożerał jej usta, plądrując językiem ich miękkie wnętrze, jakby puściły tamy samokontroli i nie mógł się od niej oderwać. A to było dokładnie to, czego chciała.

Objął gorącymi dłońmi jej biodra i ściągnął z niej T-shirt. To samo zaraz zrobił z figami i bez wahania odnalazł wilgotny punkt między jej nogami. Wziął w usta jeden sutek i pieszcząc ją zręcznie językiem i palcami, doprowadził na skraj spełnienia. Przycisnęła jego głowę do swojej piersi, kiedy przetaczały się po niej fale orgazmu.

Tak bardzo za nim tęskniła. Za jego dotykiem, jego ustami i jego ciepłym oddechem na swojej skórze. Zanim zdążyła uspokoić drzenie, zapytał o prezerwatywy. Przeturlała się na drugi koniec łóżka i otworzyła szufladkę, w myślach dziękując Bogu, że tak optymistycznie się na to przygotowała.

Gotowa na jego przyjęcie, uniosła biodra, a on zanurzył się w niej potężnym pchnięciem. Odnalazł jej usta na jeden długi, zachłanny pocałunek, po czym obsypał jej szyję i płatki uszu delikatnymi całusami. Poczuła się, jakby usłyszała triumfalne fanfary - w taki właśnie sposób zwykli się dawniej kochać, za tym właśnie tęskniła, dlatego nie była w stanie pójść z Everettem do łóżka.

Rand wbijał się w nią w szalonym rytmie, aż wreszcie wtulił twarz w zagłębienie jej szyi, by zdusić jęk spełnienia. A potem zastygł w bezruchu, gwałtownie łapiąc powietrze. W nagłej ciszy dotarło do niej dudnienie jej własnego pulsu w uszach.

Zanim zdążyła go przytulić, poderwał się na równe nogi i ruszył do łazienki. Za szybą zapaliło się światło, szczęknął zamek i połała się woda z prysznicza.

Cała jej euforia rozwiała się jak mgła. Nie chciała, żeby to się tak skończyło.

Samotne korzystanie z zupełnie nowych dla niej atrakcji rejsu nie było tak zabawne, jak byłoby we dwójkę.

Tara zebrała swój pożyczony sprzęt do nurkowania, ręcznik, torbę plażową i pomaszerowała bosą po ciepłym piasku Crescent Key - maleńkiej, prywatnej wysypki należącej do LRK i zarazem pierwszego przystanku na trasie ich rejsu. Jej wzrok przyciągały poustawiane wzdłuż plaży drewniane chatki, w których sprzedawano napoje, mięso z grilla, pamiątki i różne plażowe parafernalia.

Odkrywanie podwodnej rafy koralowej z kolorowymi rybami śmigającymi w płytkiej wodzie cieszyłoby ją o wiele bardziej, gdyby Rand był przy niej, ale po finale wczorajszego wieczoru spała tak mocno, że nie obudziła się, gdy wstał. Zniknął gdzieś i musiała sama zorganizować sobie dzień.

- Hej, jesteś tu sama? - zapytał wysoki blondyn mniej więcej w jej wieku, brnący tak jak ona po piasku. Wyglądał na zadbanego absolwenta jakiejś dobrej uczelni.

- Tak, ale nie z własnego wyboru.

- To tak jak ja. Jestem Joe i byłem w twojej grupie nurkującej.

Nawet go tam nie zauważyła.

- Mam na imię Tara.

- Jaki masz następny punkt w harmonogramie?

- Lunch, a potem lekcja jazdy skuterem wodnym.

- To tak jak ja, mógłbym się przyłączyć? Nie chcę się narzucać, oczywiście.

Po prostu dookoła są same pary, a moi koledzy wybrali inne zajęcia. Mamy się spotkać na lunchu, ale jakoś ich nie widzę.

Żałowała, że Rand nie patrzy na nią z takim nieskrywanym zainteresowaniem jak ten młody nieznajomy. Niepotrzebnie kupowała to seksowne bikini. Nie chciała

wprowadzać Joego w błąd.

- Jestem z kimś, ale on został na pokładzie.

Nagle wpadła na pewien pomysł.

- Z iloma kolegami podróżujesz?

- Jest nas sześciu. Razem studiowaliśmy, a teraz w każde wakacje wybieramy się razem na rejs. Ten jest już piąty. - Skinął głową do kogoś za jej plecami.

Odwróciła się i zobaczyła kolejnego młodego człowieka idącego w ich kierunku.

- To mój pierwszy rejs i muszę się jeszcze dużo nauczyć. Może moglibyście mi co nieco opowiedzieć i odpowiedzieć na parę pytań podczas lunchu? Postawię wam po drinku.

- Świetnie, to jesteśmy umówieni.

Rand przemierzał plażę, rozglądając się na lewo i prawo w poszukiwaniu Tary i analizując wydarzenia wczorajszej nocy. Tara kochała się z nim, jakby naprawdę coś do niego czuła. To znaczyło, że w którymś momencie kłamała, tylko kiedy?

Przeklinając swoją słabość do niej i głupotę, która kazała mu pragnąć jej ciała i towarzystwa, Rand zaglądał do każdego baru i restauracji wzdłuż plaży. Chyba nietrudno znaleźć jedyną blondynkę z kręconymi włosami na maleńkiej wyspie. Na dodatek można się z niej wydostać tylko łodzią, która ich przywiozła.

W sandałach czuł ziarenka piasku, a na plecach żar słońca. Dla niepoznaki ubrał się jak turysta w kolorowe, plażowe bermudy, ale od dawna już nie czuł się w takim ubraniu swobodnie. Każdy dzień, jaki od pięciu lat spędził poza Miami, poświęcił na ciężką pracę za biurkiem, aby nowa firma, w której pracował, Linie Rejsowe Wayfarer, pokonała LRK, firmę jego ojca i wroga.

Nagle dobiegł go perlisty śmiech Tary. Zatrzymał się gwałtownie, po czym ruszył w stronę baru pod słomianym dachem, gdzie znalazł ją siedzącą w otoczeniu sześciu dwudziestoparoletnich mężczyzn. Stół między nimi był zastawiony pustymi

butelkami, szklankami, miskami chipsów i gęstego sosu salsa. Poczul palenie w żołądku - niestrawność? Chyba będzie musiał porozmawiać z szefem kuchni na statku.

A może to zazdrość? Niemożliwe. Żeby być zazdrosnym, musiałby czuć do Tary coś poza złością na jej przebiegłe gierki. Poza szacunkiem za ciężką pracę, jaką wykonywała w firmie. I poza pożądaniem jej ciała.

Jej czarne, skąpe bikini pozostawiało jej ciało niemal zupełnie nagie.

- Tara!

Aż podskoczyła na drewnianej ławeczce.

- O, Rand! Cześć.

Czy to poczucie winy wywołało rumieniec na jej policzkach? Czy właśnie przeprowadzała nabór na kolejnego kochanka? Ciężko położył dłoń na jej ramieniu i skinał jej towarzyszom.

- Witam, panowie. Rand Kincaid z Linii Rejsowych Kincaid. Wybaczcie, ale muszę porwać moją asystentkę.

Tara otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, a jeden z mężczyzn się roześmiał.

- Naprawdę pracujesz dla linii Kincaid? To tłumaczy wszystkie twoje pytania.

Tara wzdrygnęła się pod ręką Randa. Na jej nosie zauważył parę świeżych piegów.

- Przepraszam za podstęp, ale to naprawdę mój pierwszy rejs. Bardzo dziękuję, że podzieliliście się ze mną swoimi obserwacjami na temat naszej oferty turystycznej.

Zatknęła długopis za spiralę małego, różowego notesu, który nosiła zawsze ze sobą. Rand pamiętał, że lubiła sobie wszystko notować. Zapisane porządnie strony poruszyły się pod podmuchem wiatru i zauważył, że zapiski nie wyglądały jak rzędy numerów telefonicznych.

To znaczy, że pracowała? Czy nie widziała, że każdy z tych facetów wpatrywał się w nią, jakby była smacznym kąskiem, który chcieliby schrupać? Biorąc pod

uwagę jej bikini, nie mógł ich za to winić.

- Rozumiem, że będziesz musiała zrezygnować z przejażdżki wodnym skutere-
rem. Szkoda - powiedział blondyn.

Tara wyglądała na rozczarowaną.

- Niestety nie jestem tu na wakacjach. Miło było was poznać, jeszcze raz
dziękuję za pomoc.

- To my dziękujemy za drinki. Może zobaczymy się wieczorem na tańcach?
Zarezerwuj jeden dla mnie.

- Zobaczę, co się da zrobić, Joe. - Pomachała im i spojrzała pytająco na Ran-
da.

Złapał ją za łokieć i pociągnął na drugą stronę baru, z daleka od gorących
spojrzeń jej fanklubu.

- Pracowałaś?

- Owszem i zebrałam dla ciebie bardzo interesujące informacje. Tylko dlacze-
go przyznałeś się, kim naprawdę jesteś?

Dobre pytanie. Był zazdrosny, cholera jasna.

- Naprawdę nigdy nie pływałaś skuterem?

- Nie.

Mądry facet wróciłby z nią na statek i kazał jej się przebrać w coś mniej ską-
pego. Rand objął wzrokiem jej szczupłą sylwetkę i lekko opalone, długie nogi, po-
czym złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Idziemy.

- Ale łódź stoi po drugiej stronie.

- Statek - poprawił ją automatycznie. - Ale skutery stoją z tej. Chciałaś lekcji
na skuterze, to ja ci jej udzielę. - I niech go pokręci, jeśli pozwoli jej wieczorem
tańczyć z tym chłystkiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tara wstrzymała oddech, kiedy skuter wyskoczył nad fale i zaraz opadł z powrotem, zostawiając za sobą wachlarz morskiej piany. Zalewała ją czysta radość, a jej zmysły wyostrzyły się na żar słońca, ukłucia soli na wargach, wiatr szamoczący jej włosy i silne ręce i uda trzymające ją w bezpiecznym uścisku. Zamiast zrelaksowana czuła się jednak podniecona i nie mogła tego zmienić nawet obryzgująca ją nieustannie zimna woda.

Rozległ się dźwięk syreny na znak, że minęła pełna godzina jazd indywidualnych. Tara poczuła rozczarowanie. Mogłaby tak godzinami płynąć po przejrzystej, niebieskozielonej wodzie, w ciepłym uścisku Randa. On tymczasem przejął prowadzenie i zmniejszając prędkość łagodnym łukiem, skierował ich w stronę brzegu. Nie wierzyła wcześniej, że naprawdę pozwoli jej prowadzić, ale nalegał, żeby spróbowała.

- To było fantastyczne - powiedziała, przekrzykując warkot silnika. - I nie dopadły nas „szczęki”.

- Nie zapominaj, że wciąż jesteś na wodzie - zaryczał jej w odpowiedzi do ucha, po czym ugryzł ją lekko w szyję.

Zachichotała i zrobiła unik.

- Bardzo ci dziękuję.

- Proszę bardzo. - Nie widziała jego oczu, dodatkowo ukrytych pod okularami przeciwsłonecznymi, ale sądząc po nagłym chłodzie w jego głosie mogła się założyć, że właśnie przybrały ten swój sztandarowy, obojętny wyraz. Wprowadził skuter do zatoczki, do której z każdej strony dopływali już i inni kursanci.

- Szkoda, że się zdradziłeś, pokazując obsłudze swój identyfikator LRK, żeby wynająć skuter, mimo że nie byłeś zapisany na kurs.

Poczuła, jak za jej plecami wzruszył ramionami.

- Gość z obsługi pewnie nikomu o tym nie powie, ale to i tak nie ma znacze-

nia. Zobaczyłem już wszystko, co chciałem.

Wstrzymała oddech. Czy to znaczy, że nie zostaną do końca rejsu? Nie chciała następnego dnia lecieć z Nassau do Miami ani stracić kolejnych trzech wspólnych nocy.

- To znaczy?

- To ściśle tajne informacje.

- Mówiłeś, że tworzymy zespół.

Musiała przerwać protesty, kiedy jeden z pracowników podszedł zacumować ich skuter. Wysiedli, Tara odebrała swój ręcznik i torbę i poszli do najbliższego baru, gdzie Rand nabył dwie butelki wody i poprowadził ją do foteli w cieniu. Rzuciła swoje rzeczy na piasek, marząc, że może potem uda jej się zdrzemnąć w hamaku. Statek nie odpłynie przed wieczornymi tańcami, więc mieli jeszcze parę godzin, o ile Rand nie miał pod ręką helikoptera. Wiedziała, że Everett czasami go używał, bo organizowała przeloty. Przyjęła od Randa butelkę wody.

- Jak mam ci pomagać, jeśli ukrywasz przede mną informacje?

Jego zrelaksowane, swawolne wcielenie zniknęło bez śladu. Wskazał wzrokiem gości zajmujących fotele obok.

- Pomożesz mi, pamiętając, że prowadzimy tajne dochodzenie.

Zazgrzytała zębami i pociągnęła łyk wody. Znowu wszystko sprowadzało się do zaufania - lub jego braku. Odstawiła butelkę i wyciągnęła z torby krem z filtrem przeciwsłonecznym. Błękitne niebo bez jednej chmurki sprzyjało z pewnością interesom firmy, ale nie jej jasnej karnacji. Skóra Randa zdążyła już za to ściemnieć o parę odcieni.

- Podejrzewam, że nie namówię cię później na lekcję tańca hula?

- Skoro nalegasz - powiedział bez uśmiechu.

Wstał i wziął od niej tubkę z kremem, pokazując gestem, żeby się odwróciła. Usłyszała pyknięcie otwieranej nakrętki i poczuła na ramionach jego ręce, które natychmiast rozgrzały nie tylko zimny krem, ale i jej wnętrze. Wtarł jej krem w ra-

miona i plecy, po czym przeciągnął palcem pod gumką majteczek od bikini.

- Spaliłaś się tutaj.

Poczuła, jak twardnieją jej sutki. Szybko rozważyła oparcie się o niego plecami, żeby mógł do nich sięgnąć, ale pozostali goście siedzieli zbyt blisko, więc pozwoliła sobie tylko dotknąć pieszczotliwie jego ud. Napiął mięśnie, odsunął jej dłonie i rzucił jej tubkę na kolana. Poczuła rozczarowanie. Jak zwykle ostatnio, odsuwał się od niej fizycznie i psychicznie. Jednak kiedy siadał na miejsce, zauważyła wybrzuszenie w jego bermudach.

Miała wielką ochotę zasugerować, żeby wrócili na statek rozładować seksualne napięcie, ale postanowiła spróbować wciągnąć go do zabawy.

- Założę się, że znasz mnóstwo ustronnych miejsc na tej wyspie.

Nie odpowiedział, sącząc swoją wodę.

- Moglibyśmy jakieś znaleźć.

Jego oczy wciąż skrywały okulary, ale wydały go rozszerzone nozdrza.

- Sama powiedziałaś, że muszę zdobyć zaufanie pracowników. Nie będzie dobrze, jeśli dam się przyłapać na bzykaniu asystentki w latarni morskiej.

Skrzywiła się na to wulgarne określenie, ale musiała przyznać mu rację. Postanowiła spróbować z mniej drażliwej strony.

- Musieliście się w dzieciństwie wspaniale bawić z Nadią i Mitchem na tej wyspie. Często tu przyjeżdżaliście?

- To nie było miejsce zabawy. Jeśli już tu przyjeżdżaliśmy, to do pracy.

- Jakiej dokładnie? - Nigdy nie opowiadał jej o swojej pracy na statkach ojca.

- Mitch uczył jazdy na skuterze i jazdy na nartach wodnych, a Nadia nurkowania i pływania kajakiem.

Czekała, co powie o sobie, ale nie kontynuował.

- A co ty robiłaś?

- Pracowałem w kuchni, w ładowni, sprzątałem. Ojciec zawsze wyznaczał mi najcięższe i najbrudniejsze zajęcia. Podobało mu się, że sprzątam toalety. Jedyne

raz miałem styczność z gośćmi, kiedy pracowałem jako steward. Ojciec mówił, że jeśli mam w przyszłości kierować firmą, to muszę znać ją od podszewki. - W jego głosie brzmiała gorycz.

- Przykro mi.

- A mnie nie. Dzięki temu rozumiem moich pracowników jak mało który szef w branży. Ojciec chciał mnie za wszelką cenę złamać, ale zamiast tego wyświadczył mi przysługę.

Tara gapiła się na niego w zdumieniu. Wiedziała, że Everett był bezwzględny dla konkurencji, ale nie że dla własnych dzieci. Jak to możliwe, że mówili o tym samym człowieku, który dla niej był taki dobry? Czy może była tak zaślepiona awansem ze stanowiska w dziale rezerwacji, że patrzyła na wszystko przez różowe okulary? Także na swój związek z Randem?

Musiała przyznać, że przez ostatnie dziesięć dni dowiedziała się o nim więcej niż przez cały okres ich wcześniejszego romansu.

Rand Kincaid okazał się o wiele bardziej złożoną osobowością, niż mogła wtedy podejrzewać, a domyślała się, że poznała na razie tylko czubek góry lodowej. Jak mogła uważać, że kocha tego mężczyznę, skoro ledwie go znała? Dopiero teraz widziała, jaką ma w sobie głębię i siłę charakteru.

Wszelkie wspomnienie o mężczyźnie, z którym dzieliła kabinę i łóżko na rejsie, zniknęło w poniedziałek rano w chwili, gdy zeszli na brzeg w Miami. Rand rzeczywiście tańczył z nią podczas przyjęcia na plaży i kochał się z nią każdej nocy, ale za każdym razem sprawiał wrażenie, jakby musiał ze sobą walczyć i natychmiast potem ruszał pod prysznic, po czym zasypiał na najdalszym krańcu materaca. Rozdźwięk pomiędzy jego zdystansowaniem a namiętnością podczas krótkich chwil seksu wprowadzał Tarę w zupełne pomieszanie.

Po powrocie do domu pozwolił jej się tylko przebrać i natychmiast pojechali do biura. Nie wiedziała, czy uważać wspólną jazdę samochodem za postęp w ich wzajemnych relacjach, czy tylko chęć dopilnowania, żeby znalazła się o właściwej

porze przy biurku.

- To miłe wyjechać sobie na wakacje w niecałe dwa tygodnie po podjęciu pracy. - Złośliwy przytyk Mitcha odciągnął uwagę Tary od sterty wydruków spływających z drukarki. Chociaż poprzednio nie miała z nim kłopotów i uważała go zawsze za rozjemcę konfliktów między Randem a ich ojcem, to od jej powrotu do firmy traktował ją dość ozięble.

- Odczep się, Mitch - odpowiedział mu Rand przez drzwi gabinetu. - Jeśli przeszkadza ci, jak pracujemy, to zwróć się z tym do mnie.

Bracia stanęli przed sobą w identycznych, zaczepnych pozach. Wcześniej nie zauważała, jak bardzo są do siebie podobni, z tymi ciemnymi brwiami, prostymi nosami i upartym wyrazem twarzy.

- Wyjechałeś bez słowa. - Głos Mitcha miał dziwne zabarwienie, którego nie potrafiła rozpoznać.

- Twoja asystentka wiedziała, kiedy wrócimy.

- Ale nie wiedziała, dokąd wyjechałeś, a ty nie odbierałeś komórki. Chryste, myślałem, że zwiąłeś do Kalifornii. Dziwisz mi się? - Znowu wymienili intensywne spojrzenie.

- Byłem poza zasięgiem sieci.

- Wakacje łamią klauzulę testamentu.

- Nie byliśmy na wakacjach, rozpracowywaliśmy firmowy problem - odpowiedział Rand, zniżając głos. - Nie mogłem cię uprzedzić, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

- Co takiego robiliście, czego nie mogliście zrobić na miejscu? - spytał Mitch.

- Taro, przełącz przychodzące rozmowy do centrali i dołącz do nas w gabinecie ze swoimi notatkami i wydrukami. I zamknij za sobą drzwi - polecił Rand.

Zaskoczona tym, ale szczęśliwa, że chce ją włączyć w sprawę, poszła za nimi do gabinetu i zaproszona gestem, usiadła obok Mitcha w fotelu dla gości.

- Wybraliśmy się w trzydniowy rejs na pokładzie statku „Abalone”. Powiedz, czego się dowiedziałas, Taro.

- Hej, poczekaj, dobrowolnie wzięłaś udział w rejsie? Przecież ich nienawidzisz.

Zszokowana Tara przeniosła wzrok z Mitcha na Randa. Nienawidziła rejsów?

- To było konieczne - skwitował sucho Rand i ponaglił ją skinieniem.

Otworzyła notatnik, odkładając pytania na później.

- Podczas rejsu przeprowadziłam wywiady z około trzydziestoma pasażerami, ale najwięcej użytecznych informacji uzyskałam od sześciu mężczyzn, którzy w ciągu ostatnich pięciu lat wspólnie odbyli pięć podróży statkami linii Rendez-vous. Powiedzieli, że od dwóch lat zauważalnie spada ilość i jakość serwowanego jedzenia i że niemal zupełnie zniknęły wliczone w cenę napoje alkoholowe. Poważnie się zastanawiali, czy w przyszłym roku nie przenieść się do konkurencji.

Rand przekartkował podane mu wydruki.

- Dwa lata temu kierownictwo linii zażądało i otrzymało cztery i pół miliona dolarów na wymianę wyposażenia statku. Z tego, co widziałem na pokładzie, dywany, zasłony i pościel były zużyte i wypłowiałe, ręczniki przetarte, a naczynia w bufecie wyszczerbione. Na co więc poszły te pieniądze?

- Bez sprawdzenia ksiąg rachunkowych nie umiem ci odpowiedzieć.

- Tara zrobi nam z nich kopie. Chcę, żebyś je w domu szczegółowo przejrzał i ja zrobię to samo. Musimy też sprawdzić pozostałe statki.

Mitch rzucił mu podejrzliwe spojrzenie.

- Myślisz, że ktoś defrauduje pieniądze?

Rand obrzucił ich oboje długim spojrzeniem.

- Nie będziemy mieć pewności, dopóki wszystkiego nie sprawdzimy. Możemy tylko podziękować Tarze za naprowadzenie nas na trop. Gdyby nie przepytala pasażerów, nie wiedzielibyśmy, od czego zacząć. Pamiętajcie tylko, że wszystko zostaje w tym pokoju. Niech twoja asystentka nic nie zwęszy, Mitch. Przy wszech-

obecnym plotkarstwie nie możemy ryzykować, że winni będą mieli czas zatrzeć ślady. Musimy sprawdzić każdy statek linii Rendez-vous, kiedy tylko zawinie do portu. Wyruszają z Miami, więc może uda się zrobić to po cichu.

Tara zanotowała sobie, żeby uwzględnić to przy umawianiu nowych spotkań.

- Dla uzupełnienia śledztwa może powinniście też losowo sprawdzić statki innych linii.

Obaj spojrzeli na nią uważnie.

- Moja mama uwielbiała kryminały. Czytałam jej, kiedy była... chora. Zawsze były w nich fałszywe ślady, odwracające uwagę od prawdziwych przestępców.

Rand skinął głową.

- Słuszna uwaga.

- Musisz uwielbiać jej przebiegłą logikę - zaśmiał się Mitch. - Czy możemy porozmawiać w cztery oczy, Rand?

Kiedy Tara wyszła, poproszona o przyniesienie rozkładu wyjść statków z portu na najbliższy kwartał, Mitch zapytał:

- Czy ty jej na pewno ufasz?

Podejrzliwość brata nie zdziwiła go po tym, co mu tydzień temu wyjawiał.

- W sprawach zawodowych tak.

- Czyli znowu jesteś w niej zakochany?

- Nigdy nie byłem w niej zakochany - odpowiedział ostro Rand.

- Bzdury. Ostatnim razem założyliśmy się z Nadią, ile wytrzymasz, zanim postanowisz zaryzykować Klątwę Kincaidów i się z nią ożenić.

- Masz mnie za idiotę? Kto by się chciał wiązać z Kincaidami? Poza bezna-
dziejnym małżeństwem naszych rodziców, żadnemu z nas się to nigdy nie udało.

- Nadii się prawie udało.

- Jasne. I jej mąż, i nienarodzone dziecko zginęli w wypadku po wyjściu z przyjęcia weselnego. À propos, rozmawiałeś z nią ostatnio?

- Nie, ciągle to odkładam.

- Zadzwoń do niej wieczorem, może będzie miała jakieś pomysły odnośnie do naszego śledztwa. Mam gdzieś, że ojciec zabronił jej pracować przez rok. Chyba mu zupełnie odbiło.

- Nie uważam, żeby ojcu odbiło. A po jego pierwszym zawale...

Rand zamarł w szoku.

- Jakim zawale?

- Tym przed rokiem. Był dość łagodny i lekarze szybko ustabilizowali go lekami przeciwzakrzepowymi. Nie opuścił nawet jednego dnia w pracy.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

- Tata zabronił. Chciał, żebyś wrócił do nas z własnej woli.

Przykro słyszeć, że ojciec nawet w obliczu śmierci nie chciał go widzieć.

Mitch potrząsnął głową.

- Wierz lub nie, ale tata szanował cię za to, że oszedłeś. Zbierał wszystkie wycinki prasowe o twojej pracy w liniach Wayfarer.

- Zamiast tego powinien był zbierać informacje o liniach Rendez-vous, ale obaj wiemy, że tata nie lubił brudzić sobie rąk inspekcjami. Ale my dwaj uporządkujemy ten bałagan, nawet jeśli to będzie jedyne, co zdołałam przez ten rok.

- Tylko sam nie narób jeszcze większego bałaganu z asystentką. I, na miłość boską, nie zrób jej dzieciaka jak ojciec tej pani Corbin.

- Spokojna głowa. Za pięćdziesiąt tygodni rozstanę się z nią bez wahania.

Głos Randa wybił Tarę ze skupienia nad dokumentami.

- Zrób sobie przerwę. Już trzeci raz w ciągu ostatnich dziesięciu minut masujesz sobie kark.

Spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami znad kuchennego stołu zasłanego wydrukami, które razem analizowali. Długie godziny wpatrywania się w kolumny wydatków linii Rendez-vous przyprawiły ją o ból głowy.

- To żmudna, otepiająca robota i jesteście już oboje zmęczeni - dodał, wstając

i przeciągając swoje umięśnione ciało. Na jego widok Tara poczuła nowy przypływ energii.

- Zrobię jeszcze jedną kawę.

- Nie, już późno, chodźmy lepiej do łóżka. Praca poczeka do jutra - powiedział, wychodząc do hallu.

Tara wstała na chwiejnych nogach. Czyżby coś sugerował?

- Czy to twoja mama? - dobiegł ją z hallu jego głos, zanim zdążyła podjąć jakąś decyzję. Znalazła go z jednym z oprawionych zdjęć rodzinnych w ręku.

- Tak.

- Masz takie same włosy jak ona.

- Nie, to ona ma moje. Obcięłam je wtedy i kazałam z nich zrobić dla niej perukę.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Można to zrobić?

- Owszem, jest parę firm, które robią peruki na zamówienie. Nie jest to tanie, ale warto. Po chemoterapii mama straciła wszystkie włosy i peruka pomogła jej czuć się pewniej, gdy wychodziła z domu. - Tara poczuła, że znów ściska ją w gardle.

Odstawił ramkę, nie odwracając od niej wzroku.

- Kiedy się dowiedziałeś o diagnozie?

- Dwa tygodnie po tym, jak wyjechałeś do Europy.

- I powiedziałaś mojemu ojcu?

- No... tak. Nie mogłam nic poradzić, rozplakałam się któregoś dnia w biurze.
- Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Sukinsyn - wycharczał Rand z furją. - Ojciec specjalizował się w wynajdywaniu pięty achillesowej każdej kobiety i wykorzystywaniu jej do własnych celów.

- Wcale nie uważam, żeby...

Znalazł się przy niej w dwóch skokach i potrząsnął nią za ramiona.

- Obudź się, do cholery. Był żalonym, wrednym manipulatorem, a ty jesteś za mądra, żeby się na tym nie poznać... Muszę wykonać jeden telefon, dobranoc. - Odwrócił się i poszedł na górę. Trzasnęły drzwi do jego pokoju. To wyjaśniało, czy będą spać tej nocy razem.

Wróciła do kuchni i zebrała papiery ze stołu, układając je porządknie w teczkę, ale nie pomogło jej to uporządkować myśli. Wszystko, czego się ostatnio dowiedziała, kazało jej kwestionować własną ocenę byłego szefa i własną inteligencję w ogóle, a to ją bardzo denerwowało. Wcześniej nie miała żadnych wątpliwości. Jej mama umarła i była to wina Tary, która nie potrafiła zapewnić jej takiej opieki, która przedłużyłaby jej życie.

Przypomniała sobie, co któregoś dnia powiedział Rand w kafeterii o cenie, jaką za sobą pociągały wszystkie pozornie dobre uczynki jego ojca. Czy miał rację? Wróciła w myślach do tamtego wieczoru z Everettem, szukając wskazówek, które mogła przeoczyć.

„Rand nigdy się z tobą nie ożeni, moja droga. Nie wróci, żeby ci pomóc się z tym wszystkim uporać. Ja natomiast zatrudnię najlepszych onkologów i zorganizuję twojej mamie najlepszą opiekę lekarską. Razem się postaramy złagodzić jej cierpienia.

Jedyne, o co proszę w zamian, to żebyś zamieszkała ze mną w rezydencji jako moja hostessa i partnerka. Jestem bardzo samotny, Taro. Dobrze nam się razem pracuje i myślę, że może nam być razem dobrze też w życiu prywatnym. Proszę, pozwól mi cię wesprzeć i wszystkim się zająć”.

Jego pełen troski głos brzmiał tak szczerze. Wzruszyło ją jego wyznanie, że jest samotny. Przedstawił swoją propozycję w prostych, kuszących słowach. Owszem, była nią zaskoczona, ale pokusa była ogromna. Nie była nieśmiałą dziewczyną, a Everett prosił tylko o seks i towarzystwo. Ze względu na matkę powinna się była zdobyć i na jedno, i na drugie.

Kiedy rozważała jego propozycję, Everett objął ją w ojcowskim uścisku. Była

tak przytłoczona zmartwieniami, że pozwoliła mu na to, a w końcu wyszeptała, że się zgadza.

Pocałował ją najpierw w czoło, potem w policzek, a na końcu w usta. Do tego momentu jakoś się trzymała, ale nie mogła w sobie wzbudzić namiętności i w końcu go odepchnęła. Rand ją porzucił i miała go prawdopodobnie już nigdy nie zobaczyć, ale wciąż go kochała i myśl o seksie z jego ojcem była odstręczająca.

Myliła się co do tego, że zrobiłaby dla matki wszystko. Egoistycznie uczepiła się jedyne, co jej zostało - swojego ciała - a mama zapłaciła za to życiem.

Skoro Rand nie mógł jej wybaczyć, że zwróciła się do jego ojca o pomoc, tym bardziej nie wybaczy jej, że zawiodła ukochaną mamę. Rand Kincaid brzydził się słabością. Sam udowodnił, że dla ukochanych osób zrobi wszystko.

R S

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czy wredna egoistka obciąłaby własne, piękne włosy, żeby z nich zrobić perukę dla matki? - zastanawiał się Rand.

Z trzaskiem zamknął klapkę telefonu komórkowego. Nadia nie odbierała. Zagapił się w sufit, po raz kolejny analizując zagadkę nielogicznego postępowania Tary.

Czy bezwzględna łowczyni posagów, za jaką ją miał do tej pory, zgodziłaby się na kiepsko płatną pracę poniżej swoich kwalifikacji, po to, żeby się opiekować w domu chorą mamą? Ze skąpych informacji w jej aktach osobowych wynikało, że musiała być tą pracą piekielnie znudzona, a jednak trzymała jej się przez tyle lat.

Czy taka osoba znosiłaby jego chamskie zachowanie tylko ze względu na Nadię i Mitcha? Jego była asystentka w Liniach Rejsowych Wayfarer odeszłaby już pierwszego dnia, ale Tara została i trzymała się mocno mimo wszystkich jego dystansujących sztuczek. Przeczesał włosy palcami i we frustracji zaczął chodzić po sypialni. Nie mógł zdusić w sobie podziwu dla jej siły charakteru. Czy to walka o życie mamy tak ją wzmocniła? Czy źle ją osądził? I kiedy? Teraz czy pięć lat temu?

Odkąd się do niej wprowadził, pracowała tak długo i ciężko jak on - a nawet dłużej, biorąc pod uwagę obowiązki domowe. Mimo jego protestów gotowała mu posiłki, prała koszule i ułatwiała mu życie w domu i w biurze i do tego nie zgodziła się, żeby wynajął ogrodnika lub gosposię. Wyglądało na to, że nie pragnęła łatwego życia, tylko ojciec wykorzystał jej chwilową bezbronność.

Naiwne dziewczętko, jakim wtedy była, nie oparłoby się mistrzowskim manipulacjom Everetta Kincaida. Może więc Tara była tylko jego kolejną ofiarą?

W takim razie wszystko sprowadzało się jedynie do tego, czy potrafi jej wybaczyć pójście do łóżka z jego osobistym wrogiem.

Jedno z nich dwojga źle oceniło Everetta, doszła do wniosku Tara. Pytanie

tylko które. Jedynym sposobem sprawdzenia tego było lepsze poznanie Randa. Nawet jeśli oznaczało to dobijanie się do jego drzwi, które ciągle zamykał jej przed nosem.

Stojąc we wtorek rano nad brzegiem olbrzymiego basenu w centrum sportowym na pierwszym piętrze LRK, obserwowała, jak Rand wynurza się z wody z mokrymi włosami oblepiającymi mu czaszkę. Oparł się o brzeg, chlapiąc jej wprost pod nogi.

- Dlaczego nienawidzisz rejsów na statku?

- Wcześniej przyszedłeś do pracy - powiedział, oddychając ciężko z wysiłku.

- Byłam pewna, że z samego rana usiądziesz do dalszego sprawdzania wydatków linii Rendez-vous. Strażnik powiedział mi, gdzie jesteś.

- Potrzebowałem się trochę zmęczyć - powiedział, opierając dłonie na kafelkach i wyciągając z wody swoje umięśnione ciało.

Tara szybko przeniosła wzrok z jego torsu na twarz. Po trzech wspólnie spędzonych nocach na statku tęskniła za jego ciepłym ciałem i oddechem na poduszce obok siebie.

- Dlaczego nienawidzisz rejsów na statku? - powtórzyła nieustępliwie.

- Jakże to ma znaczenie? - spytał, wycierając ręcznikiem włosy.

- Dla mnie ma.

- No cóż, kiedy pracowałem na statkach, sypiałem zawsze w najmniejszych kabinach, jakich ojciec nie przydzieliłby nawet członkom załogi. Zwykle była to wewnętrzna kabina bez bulaja, w najgłośniejszej części statku. Widywałem niebo tylko wtedy, kiedy szedłem pokładem na następną zmianę.

- Musiałeś się czuć bardzo samotny.

- Delikatnie mówiąc.

Pewne kawałki niekompletnej układanki w jej głowie wskoczyły na miejsce. Czy w ogóle mogła powiedzieć, że знаła Everetta Kincaida? Kolejny argument, że nie.

- W czasie naszego wspólnego rejsu wracałeś do kabiny tylko spać albo się przebrać i zawsze zostawiałeś odsłonięte zasłony. Myślałam, że to dlatego, że nie chcesz być ze mną sam.

- Bo tak było.

- Przetawiłeś biurko w domu i w pracy tak, żeby siedzieć twarzą do okna i nie pozwalasz mi zasłonić żaluzji w biurze, nawet kiedy po południu słońce pada na ekran twojego laptopa.

Teraz w końcu wiedziała, dlaczego serce ścisnęło jej się z żalu. Bujne rośliny, którymi częściowo zasłoniła okno w jego gabinecie, nie rozwiążą tego problemu.

- Masz klaustrofobię. Z powodu tego wszystkiego, co zrobił ci Everett.

- Bzdura, codziennie przecież jeżdżę windą.

Ten nieznoszący słabości mężczyzna nie mógł się przyznać, że ma jakiś problem. Nie potrafiła się powstrzymać od przytulenia go, mimo że jego sztywne ciało nie zachęcało do takiego gestu. Objęła go, nie zważając na jego mokry tors. Napiął wszystkie mięśnie i zamarł w bezruchu.

Chciała, żeby wiedział, że nie pogardza nim dlatego, że nie jest ideałem.

- Nie wiem, co Everett chciał osiągnąć, traktując cię w ten sposób, ale to było złe.

Położył jej dłonie na ramionach, ale zamiast ją odepchnąć, przez długą chwilę patrzył jej w milczeniu prosto w oczy, jakby próbował zajrzeć do środka. A potem ją delikatnie i miękko pocałował.

Za nimi otworzyły się drzwi i ktoś wszedł, przerywając łączące ich ciche porozumienie.

- Za dziesięć minut będę na górze. Zamów śniadanie, to zjemy razem, dobrze?

Czując, jakby łuski spadły jej z oczu, Tara poszła do windy. Rand miał wszelkie powody, żeby nienawidzić ojca, i ona zaczynała czuć podobnie.

- Jak się czujesz? - Rand wyciągnął się wygodnie w fotelu, ze słuchawką przy uchu. Nareszcie dodzwonił się do Nadii.

- Proszę, proszę, czyli jednak umiesz używać telefonu. U mnie wszystko dobrze, a u ciebie, starszy bracie?

Sarkazm w jej głosie trafił w czuły punkt. Mimo dzielących ich sześciu lat Rand i Nadia zawsze byli ze sobą blisko. Nigdy nie zwierzała się ze swoich problemów ojcu, tylko właśnie bratu. To się zmieniło z chwilą jego wyjazdu z Miami pięć lat temu, kiedy przestał odbierać od niej telefony. Był jednak przekonany, że to jedyny sposób, aby uchronić ją przed wciągnięciem w machinację ojca, mającą na celu zatruć Randowi życie.

Roztarł napięte mięśnie karku.

- Martwię się o ciebie, siedzisz tam sama od miesiąca.

- Czuję się dobrze i pomimo zbyt częstych telefonów od mojego psychiatry oraz własnego nudnego towarzystwa, nie myślę jeszcze o samobójstwie.

Skoczył na równe nogi.

- Zaraz lecę do Dallas.

- Spokojnie, żartowałam. Nie zawał z mojego powodu tej głupiej sprawy z testamentem. Naprawdę wszystko u mnie w porządku, nie popełnię samobójstwa jak mama.

Przebiegł go dreszcz. Nigdy dotąd nie rozmawiali o tym, co się stało z mamą. Podniósł się, żeby zamknąć drzwi do pokoju Tary.

- O czym ty mówisz, Nadio?

- Naprawdę nie wiedziałeś, że mama była niezrównoważona psychicznie? - spytała cichym, badawczym tonem.

- Miałaś tylko osiem lat, gdy mama umarła. Skąd możesz to wiedzieć?

- Tata mi powiedział, po tym jak mój mąż... zginął. Wysłał mnie wtedy do psychiatry. Bał się, że choroba mamy mogła być dziedziczna i że załamie się po stracie Lucasa i naszego dziecka. Przepraszam, Rand, ty byłeś z mamą najbliższym, byłam pewna, że o tym wiedziałeś.

- Jedynym problemem naszej mamy był ten kłamliwy, oszukańczy łajdak, za

którego wyszła.

Nadia nie odpowiadała przez długą chwilę.

- Nie, Rand. Mama chorowała na psychozę maniakalnodepresyjną. Czuła się dobrze, jeśli tylko brała regularnie leki, ale czasami sobie wmawiała, że tata chce za ich pomocą ją kontrolować.

Jeśli to prawda, to tłumaczyło to nieobliczalne zachowanie mamy. Zazwyczaj była szczęśliwa i spokojna, ale czasami robiła się ponura i gderliwa i we łzach skarżyła się na ojca. Czy to, że ją zdradzał, też było wytworem jej paranoi? Po jej śmierci z pewnością nie odmawiał sobie romansów.

- Ja sama potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć, dlaczego mama raz mnie kochała, a kiedy indziej wydawało się, że nie może wprost na mnie patrzeć.

Poczuł, jak ogarnia go współczucie. Dlaczego nie odbyli tej rozmowy całe lata temu? W końcu nadeszła pora, aby oczyścić stare rany.

- Wiedziałem, że jej wypadek nie był tak naprawdę wypadkiem, ale myślałem, że nikt inny się tego nie domyślił.

- Ja też to podejrzewałam, ale wiesz, że dla ojca najważniejsze były pozory. Po latach podsłuchałam zresztą pewną rozmowę, z której wynikało, że tata prawdopodobnie dał komuś łapówkę, żeby słowo „wypadek” pojawiło się w policyjnym raporcie.

- Przekupstwo i odmowa przyznania prawdy to bardzo w jego stylu. Powiniennem zatrzymać mamę tamtego wieczoru. Wiedziałem, że była pijana i wściekła na ojca. Powiniennem wziąć ze sobą do łóżka nie tylko kluczyki jej samochodu, ale wszystkich innych samochodów w garażu.

Usłyszał zszokowane westchnienie Nadii w słuchawce tak wyraźnie, jakby była tuż obok.

- Jak możesz się o to obwiniać, Rand? Miałeś czternaście lat, a ona była zde-terminowana. Boże, nienawidzę się za to, że muszę ci to powiedzieć - wymamrotała w słuchawce. - Nie tego wieczoru, to zrobiłaby to następnego. Wiesz, ile razy

próbowała popełnić samobójstwo?

Serce Randa zatłukło się jak szalone.

- Próbowała więcej niż raz?

- Tak. Pamiętasz te wakacje, na które pojechała całkiem sama? Najwyraźniej wyjechała wtedy na leczenie.

Miał wrażenie, że cały świat wokół niego zwolnił, nawet jeden z wychodzących z portu statków za oknem zdawał się poruszać w zwolnionym tempie. Przez głowę przebiegły mu wspomnienia. „Twój tata jest zdania, że muszę trochę pobyć sama. A ja myślę, że chce się mnie pozbyć z domu, żeby móc tu sprowadzać swoje znajome”.

- Czy możemy zmienić temat na weselszy? Jak sobie radzi moja zastępczyni?

Rand miał jeszcze wiele pytań o sprawy z przeszłości, ale postanowił zadać je następnym razem, kiedy już przetrawi sensacje. Poza tym tak długo nosił w sercu poczucie winy, że nie mógł tak łatwo przyjąć tych nowych informacji.

- Julie świetnie sobie radzi, ale mamy tutaj inny problem. - Zwięźle opisał siostrze prowadzone dochodzenie i swoje podejrzenia. Rozmawiali o tym przez dłuższą chwilę. Nadia mówiła tak szybko, że Rand ledwie nadążał notować.

- I jeszcze coś. Ze sposobu, w jaki mówisz o Tarze, domyślam się, że znowu jesteś w niej zakochany... Proszę, nie zrań jej po raz drugi. Tara zasługuje na coś lepszego niż to, jak ją potraktowałeś ostatnim razem.

Ugryzł się w język, żeby nie zdradzić, jak ona potraktowała jego.

- Wiesz, że nie zaryzykuję dłuższego związku, nie z moją przeszłością.

- Masz na myśli tę sprawę z Seritą?

- Tak.

- Wiesz co, myślę, że koniecznie powinieneś do niej zadzwonić. Jestem pewna, że będziesz zaskoczony tym, co ma do powiedzenia na temat tamtej nocy, zaufaj mi.

Przyznanie Nadii racji zajęło mu pełną dobę. Dopóki nie upora się z przeszło-

ścią, nie będzie w stanie kontrolować swojej przyszłości. Drżącą ręką wystukał na telefonie numer Serity podany mu przez siostrę.

- Tu Serita, słucham? - odezwał się znajomy, radosny głos w słuchawce.

W tle słyszał głosy bawiących się dzieci. Chrząknął.

- Cześć, tu Rand Kincaid.

- O rany, Rand! Jak się masz? Zdajesz sobie sprawę, że komitet absolwentów, którym kieruję, szukał cię po całym kraju?

- Nie wiedziałem, mieszkałem do tej pory w Kalifornii. Serito... muszę wiedzieć, jak się czujesz.

- A masz godzinkę lub dwie? - Roześmiała się. - No cóż, mieszkam w okolicach Kissimmee, wyszłam za mąż za Billy'ego i jestem mamą trzech małych dzikusów, którzy walczą właśnie na podłodze. Ale domyślałam się, że nie dlatego dzwo-
nisz...

- Muszę z tobą porozmawiać o tamtej nocy.

- To nie była twoja wina, Rand. Nadia zawsze mówi, że... ups.

- Jesteś w kontakcie z Nadią? - Nalegania siostry nabrały nagle sensu.

- Ona jest reprezentantką swojego rocznika, a ja mojego. Reprezentanci rozmawiają ze sobą w komitecie absolwentów. Okej, w dużym skrócie było tak: wyreżyserowałam próbę samobójczą, bo wściekłam się na rodziców. Wszyscy moi znajomi wyjeżdżali na studia, a moi nadopiekuńczy rodzice nie chcieli mnie puścić z domu. Więc oczywiście dla wielkiego efektu zrobiłam tę jedyną rzecz, która tylko uzasadniła ich obawy. Głupio, nie?

Wyreżyserowałam. Zaskoczony, odchylił się na krześle.

- Dobrze zrobiłeś, że ze mną zerwałeś. Byliśmy za młodzi i zbyt niedojrzali na jakiś poważny związek. Poza tym, gdybym za ciebie wyszła, nigdy nie poznałabym Billy'ego, mojego zaczarowanego księcia.

Słyszał w jej głosie szczęście i zadowolenie z życia, które zdjęło z jego barków niewyobrażalny ciężar.

- Cieszę się, że wszystko u ciebie w porządku.

- O kurczę, mały Billy znów wychłapał wszystko z nocniczka. Muszę konczyć. Zadzwoń jeszcze i koniecznie przyjedź na następny zlot absolwentów. Tylko bez wykrętów, pa!

Rand zagapił się na słuchawkę w zamyśleniu.

Obie rozmowy, z siostrą i z Seritą, sprawiły, że poczuł się lekki jak piórko. Destrukcyjne zachowania Serity i jego matki nie miały z nim żadnego związku. Pozostawała zatem tylko kwestia Tary. Czy mógł ją jednak winić, jeśli była ofiarą przebiegłych knowań jego ojca? Przebaczenie nie dało na siebie długo czekać.

Nadszedł zatem w końcu czas, aby spróbować zbudować z Tarą prawdziwe, głębokie relacje. Nie był jeszcze gotowy na ślub, ale pierwszy raz w życiu rozważał spędzenie z jedną kobietą całych miesięcy zamiast dni.

Zatrzasnął laptopa i zamknął poufne dokumenty na klucz w szufladzie biurka. Czuł gorączkowy szum krwi w żyłach w oczekiwaniu na wspólny wieczór z Tarą. Ona jedyna potrafiła dawniej rozładować napięcie płynące z jego zacieklej rywalizacji z ojcem, a w ostatnich tygodniach potrafiła odciągnąć jego myśli od pracy dzięki przejażdżce na skuterze wodnym, lekcji tańca hula czy nawet temu głupiemu koszeniu trawnika.

Chwycił teczkę i wypadł z gabinetu.

- Zbieraj swoje rzeczy, idziemy.

Zaskoczona, spojrzała na zegarek.

- Ale jest dopiero piąta.

- Wychodzimy stąd. Zamknij szafkę na klucz.

- Poczekaj, wezmę tylko dokumenty do przejrzenia wieczorem.

- Żadnych dokumentów, dziś już nie będziemy pracować.

- Dokąd w takim razie idziemy? - spytała, wstając i unosząc w zdumieniu brwi.

- Do domu i do łóżka.

Dziś wieczorem planował kochać się z Tarą bez żadnych zahamowań. Był na to już najwyższy czas. W jej błękitnych oczach zabłysła nadzieja, której po raz pierwszy od bardzo dawna nie miał ochoty zdusić jakimś niemiłym komentarzem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przed drzwiami do domu Rand ujął twarz Tary w obie dłonie. Jego orzechowe oczy przepelnione były oczekiwaniem, napiętnością i czymś jeszcze, czymś słodszy i delikatniejszym, niż kiedykolwiek wcześniej u niego widziała.

Otworzył drzwi, pociągnął ją do środka i zamknął je za nimi na klucz. Potem splótł swoje palce z jej i poprowadził ją po schodach na górę. Czekala na jakiś jego kolejny zgryźliwy przytyk, bo już się nauczyła, że dzięki nim się od niej dystansował.

On jednak z uśmiechem wyciągnął spinki z jej włosów i rzucił na stoliczek. Przeczesał jej loki palcami.

- Wolę je krótkie. Są bardzo seksowne. - Zanurzył twarz w jej włosach, drapiąc ją lekko w szyję popołudniowym zarostem.

Zadrzała i dla złapania równowagi przytrzymała się jego paska. Palce Randa odnalazły zamek błyskawiczny jej sukienki i za moment poczuła na plecach chłodny powiew powietrza. Ściągnął jej ciemnoróżową sukienkę przez głowę, aż została tylko w koronkowej bieliźnie tego samego koloru, którą kupiła specjalnie dla niego. Jego rozszerzone źrenice powiedziały jej, że półprzezroczysta koronka mu się spodobała. Rzucił sukienkę na krzesło, ani na chwilę nie przestając patrzeć jej głęboko w oczy.

- Już dawno powinniśmy to zrobić. Kochać się w twoim łóżku aż do rana.

Cała krew odpłynęła jej z głowy i poczuła się słabo. Powiedział „kochać się” zamiast „uprawiać seks” albo jeszcze gorzej „przelecieć”. Czy to znaczyło, że... Obawiała się pozwolić sobie znowu na nadzieję.

Uwolnił ją od stanika i w czasie gdy rozpiniała guziki jego koszuli, pożerał wzrokiem jej piersi, nogi, koronkowe majteczki i twarz. Tyle czasu czekała, żeby zobaczyć u niego wyraz tak nieokiełznanej namiętności! Nie mogła wprost oderwać dłoni od jego gorącego ciała, a głód w jego oczach świadczył, że on czuje to samo.

Rozpięła jego pasek i posłała razem z bokserkami w dół jego ud, a on takim samym ruchem opuścił jej majtki. Zrzuciła sandaalki i stanęła przed nim naga w południowym słońcu.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, pieszcząc dłońmi jej pośladki i pochylając głowę ku piersiom. Przyłgnęła do niego całym ciałem, ale on tym razem nie chciał się spieszyć. Zataczając powolne kółka wokół jej sutków i drażniąc je językiem, przesunął jedną rękę do przodu i zanurzył między jej udami. Po chwili poczuła wędrujące od dołu gorąco i budzące się w jej wnętrzu drzenie. Tym razem pragnęła jednak dzielić moment spełnienia z Randem, ponieważ z każdą mijającą chwilą coraz bardziej wierzyła w cud.

Pociągnęła go na materac i wyciągnęła rękę w kierunku szuflady z prezerwatywami. Gdy już się z tym uporali, otworzyła ku niemu szeroko ramiona, a on ułożył się między jej udami.

Patrząc jej głęboko w oczy, powoli wypełnił ją do samego końca, aż poczuła ogarniające ją uniesienie i szczęście. Pragnęła w końcu otworzyć się przed nim i pozwolić, by wypłynęły z niej słowa miłości. Nie mogła jednak ryzykować, więc przelała swoje myśli w namiętne ruchy bioder, biorąc go coraz głębiej w siebie.

Każde pchnięcie zwiększało napięcie w jej wnętrzu, pozostawiało ją bez tchu. Oplotła go nogami, próbując jeszcze bardziej się do niego zbliżyć. Czuła, jak wypełnia ją coraz większa miłość i zaczynała wierzyć we wspólną przyszłość z Randem. I wtedy spłynął na nich oboje orgazm, a twarz Randa napięła się w rozkoszy.

Kilka sekund później obsypał jej usta, policzki i czoło delikatnymi pocałunkami, a potem wysunął się z niej i mocno ją przytulił, tak że poczuła się dopieszczona i ukochana jak nigdy wcześniej. Tak właśnie wyobrażała sobie wspólne by-

cie z nim - jako prawdziwy związek dusz. Była pewna, że Rand widzi płonąca w jej oczach miłość i nie mogła opanować uśmiechu od ucha do ucha.

Podniósł się na łokciu i pieszczotliwie położył dłoń na jej policzku.

- Wiem już, dlaczego to zrobiłaś, i nie mam do ciebie żalu.

Tara mrugnęła, zaskoczona.

- Co zrobiłam?

Przez jego twarz przemknął cień wstrętu, który zmroził jej uśmiech.

- Poszłaś do łóżka z moim ojcem.

Poczuła, jak mocno wali jej przerażone serce.

- Mówiłam ci tyle razy, że nie byłam z nim w łóżku.

- Już w porządku, Taro, wybaczyłem ci.

Wyplątała się z jego ramion i wyslizgnęła z łóżka.

- Nie możesz mi wybaczać czegoś, czego nie zrobiłam.

Rand usiadł.

- Nie musisz się tego wstydzić. Nie musisz już kłamać. Zapomnimy, że to się kiedykolwiek zdarzyło i wszystko będzie dobrze.

- Nieprawda, nie masz pojęcia, co się wtedy wydarzyło.

Marzenie o wspólnym życiu z Randem prysło jak bańka mydlana. Zamknęła oczy, uświadamiając sobie, że wciąż nie odzyskała jego zaufania. Oddała mu swoje ciało i serce, a on nie był gotowy na ich przyjęcie. Nie ufał jej i prawdopodobnie nigdy nie zaufa. Nieważne, co ona powie, dalej będzie uważał, że go zdradziła.

Poczuła się skrepowana swoją nagością i uciekła do łazienki po szlafrok. Ręce jej tak drżały, że trzy razy próbowała zawiązać satynowy pasek, zanim jej się to udało. Kiedy wróciła do sypialni, Rand czekał na nią nagi koło łóżka.

Bolało ją serce od samego jego widoku, ale musiała się przyznać do porażki. Czowała, że wzbiera w niej płacz.

- Wynoś się z mojego domu. Idę pod prysznic i nie chcę cię tu widzieć, kiedy wrócę.

Głośne gulgotanie wyrwało Randa ze snu. Nieprzytomnym wzrokiem rozejrzał się po swoim gabinecie, aż zrozumiał, że to właśnie się włączył ekspres do kawy. Miał przecież ustawiony timer. Przez Tarę.

Tara.

Starając się zignorować dziwny ból w piersiach, spuścił nogi na podłogę i usiadł na kanapie. Kiedy tylko napije się kawy i rozbudzi po zaledwie dwóch godzinach snu, spróbuje wymyślić, jak naprawić sytuację. Jeśli to jeszcze w ogóle możliwe.

Jedynym sposobem zatrzymania firmy, rezydencji i grubego portfela inwestycji było przekonanie Tary, żeby została do końca roku. Niełatwe to będzie zadanie. I czy on będzie w stanie z nią dalej pracować? Ze względu na Nadię i Mitcha będzie musiał, ale ich związek jest skończony.

Zależało jej na nim, widział to w jej oczach i czuł w jej miękkim dotyku. Tworzyli zgrany zespół i w biurze, i poza nim. Dlaczego miałyby rujnować szanse na obiecujący związek, skoro powiedział, że jej wybacza? Błędy mógł jej wybaczyć, ale nie kłamstwa. Kłamstwa niszczyły wszystko.

Wstał i przeciągnął się, wyglądając przez duże okno. Mógł pojechać wczoraj wieczorem do hotelu, ale musiał pobyć trochę sam i zająć czymś rozgorączkowane myśli, a co nadawało się do tego lepiej niż finansowa łamigłówka linii Rendez-vous? Przesiedział nad dokumentami prawie całą noc, zastanawiając się nad uwagami Tary, które dopisała na marginesach. Porównując jej odkrycia z sugestiami Nadii, odkrył ślad, który powinien go w końcu doprowadzić do winnego. Chciał podzielić się swoją teorią z Tarą, ale Tary tu nie było.

Poszedł pod zimny prysznic, żeby pozbyć się piasku pod powiekami. Zawijając krawat przed lustrem, postanowił, że po raz drugi złoży jej ofertę nie do odrzucenia. A jeśli jej wymagania będą zbyt wygórowane, sprawa oprze się o dział prawny. Niezależnie od ich prywatnego układu podpisała przecież wiążący kontrakt.

Nalewał sobie właśnie kawę do kubka, kiedy jego uwagę zwróciły odgłosy w drugim pokoju. Spojrzał na zegarek - dopiero ósma. Nikt poza nimi nie przychodził tak wcześnie, a skoro Tara trzymała w biurku poufne dokumenty, to odgłosy wydały mu się mocno podejrzane.

Na palcach przeszedł przez gabinet i uchylił cicho drzwi. To była Tara! Na- szło go jakieś miłe, ciepłe, ożywcze uczucie, którego nie potrafił zidentyfikować, ale zaraz je opanował. Przyszła pewnie zabrać swoje rzeczy.

- Nie sądziłem, że cię tu dzisiaj zobaczę.

Podskoczyła i zwróciła w jego stronę bladą twarz. Mimo mocniejszego niż zwykle makijażu pod jej oczami rysowały się ciemne kręgi.

- Dałam ci słowo, że zostanę do końca roku. Ale od tej chwili łączą nas sto- sunki wyłącznie zawodowe.

Sam by tego lepiej nie ujął. Chociaż musiał niechętnie przyznać, że będzie za nią tęsknił. Nigdy wcześniej nie przeżył czegoś takiego, jak wczoraj wieczorem, to znaczy, zanim wyrzuciła go z domu.

- Mam rozumieć, że nie odchodzisz?

- Nie, chyba że mnie zwolnisz.

Nie chciał z nią dyskutować. Poczł ulgę na myśl o jednej bitwie mniej do wygrania i wielką chęć pocałowania jej w podzięce, ale od razu skarcił się w my- ślach.

- Twój samochód ciągle stoi na parkingu. Jak się tu dostałaś?

- Zamówiłam taksówkę. - Usiadła i włączyła komputer, jakby nic się wczoraj nie wydarzyło, ale jej chłodny ton i wyprostowane jak struna plecy dowodziły, że była wściekła. Tylko dlaczego? To on czuł się oszukany.

- Dokumenty linii Rendez-vous zniknęły z mojej szuflady. To ty je wzięłaś?

- Tak, ale....

- Nie skończyłam moich obliczeń. Mogę je dostać z powrotem?

- Co tu się, do ciężkiej cholery, dzieje? Ochrona mówi, że spałeś dziś w biu-

rze, czy tak? - zażądał wyjaśnień Mitch, wpadając do gabinetu.

Rand oderwał wzrok od Tary.

- Tak.

Mitch wyglądał, jakby miał za chwilę wybuchnąć.

- Możemy porozmawiać na osobności?

Rand spojrzał na Tarę, która odwróciła się z krzesłem do biurka i podniosła słuchawkę telefonu. Dalej pracowała dla niego i to powinno być najważniejsze.

- Nie łącz do mnie żadnych rozmów - polecił jej, prowadząc Mitcha do gabinetu i zamykając drzwi.

- Rozmawiałem wczoraj z Nadią. Twierdzi, że czuje się dobrze.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Co się dzieje z tobą i Tarą?

- Nie twój interes - odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

- Mój, jeśli zawałasz sprawę. Ostrzegałem cię, żebyś się nie angażował emocjonalnie, bo będzie problem. I widzę, że jest.

- Tara jest w pracy, prawda?

- Ale ty spałeś w biurze, a twój samochód jest załadowany walizkami. Albo się wyprowadziłeś, albo sama cię wyrzuciła.

- Możemy wrócić do spraw LRK czy przyszedłeś poplotkować? - uciął Rand, wymigując się od odpowiedzi, ale zaraz pożałował ostrych słów na widok miny Mitcha. Rozmasował sobie skronie i w ramach przeprosin nalał bratu kubek gorącej kawy, po czym wskazał stertę dokumentów od wczorajszego wieczoru zaścielających stolik przy kanapie.

- Wybacz, głowa mi pęka. Usiądź i rzuć na to okiem. Zestawiliśmy z Tarą listy rachunków i wygląda na to, że mamy gorący trop.

Podszedł do okna i patrzył na port, sącząc kawę. Za plecami słyszał szelest papieru i klikanie klawiszy kalkulatora, kiedy Mitch sprawdzał obliczenia.

- Czy to są notatki Tary? - zapytał Mitch dziesięć minut później. - Jest naprawdę bystra. Za dobra na asystentkę, nawet twoją.

Rand poczuł, że wypełnia go duma, do której nie miał przecież prawa.

- Zauważyłem.

- Zbyt bystra, żeby się nabrać na gierki taty.

Czytając wczoraj jej notatki, zadawał sobie to samo pytanie. Czymkolwiek ojciec zwabił ją w pułapkę, musiało to być niezwykle kuszące, skoro uważała, że warto z tego powodu kłamać.

- Jakie są szanse, że źle wtedy zinterpretowałeś to, co zobaczyłeś? Może to było wyreżyserowane?

Takiej opcji nie wziął pod uwagę. Poczuł, że drży.

- Myślisz, że ojciec mnie wystawił?

- To całkiem prawdopodobne. Wiesz, że uwielbiał sprawdzać, jak daleko może się z tobą posunąć.

Odpowiedź znał tylko martwy mężczyzna i kobieta w pokoju obok.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wolę być samotna niż z człowiekiem, który mi nie ufa, powtarzała sobie Tara w piątek wieczorem, wyłączając komputer w biurze. Świadomość, że miała rację, nie łagodziła jednak jej bólu.

Rand zachowywał się chłodno i bezosobowo. Odzywał się do niej tylko w ostateczności, ale ona czuła, że cały czas ją obserwuje. Obserwował i czekał, ale na co, nie wiedziała.

Jedyne, co ją pocieszało, kiedy samotnie kładła się wieczorem do łóżka, to fakt, że te długie trzy tygodnie temu, kiedy ostatni raz się kochali, udało jej się powstrzymać przed zdradzeniem mu swoich uczuć. Znowu znalazła się dokładnie tam, gdzie była, gdy Rand Kincaid ponownie wkroczył w jej życie. Jediną różnicą było jej złamane serce oraz nowa, pełna wyzwań praca i zarobki w końcu wystarczające na spłatę długów. Skreśliła w kalendarzyku kolejny dzień. Dotrzymanie obietnicy nigdy jeszcze nie było tak trudne, a każdy kolejny dzień tak gorzki.

Na centralce zgasło światelko, kiedy Rand przestał rozmawiać w swoim gabinecie przez telefon.

- Taro, pozwól tutaj.

Na dźwięk jego głosu wstrzymała oddech i znowu tak głupio przyspieszył jej puls. Kiedy w końcu przestanie go kochać? Wstała, wygładzając dłońmi spódnicę, wzięła notes i przybrała beznamiętny wyraz twarzy.

Kiedy weszła do gabinetu Randa, z fotela podniósł się Mitch.

- Niezła spryciara z ciebie.

- Słucham?

- Mówię o naszym śledztwie finansowym.

Wzruszyła ramionami.

- Zwykle znajduję, czego szukam, jeśli mogę trochę powęszyć. To przez te wszystkie kryminały mojej mamy.

Mitch ruszył do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze z ręką na klamce.

- Szkoda, że nie wszyscy są tacy inteligentni.

Zamknął za sobą drzwi, zmuszając ją do spojrzenia na Randa stojącego za biurkiem. Zauważyła, że przydałaby mu się wizyta u fryzjera, co w połączeniu z dwudniowym zarostem pokrywającym jego brodę sprawiało, że wyglądał niewyobrażalnie seksownie.

- Co Mitch miał na myśli, mówiąc, że szkoda, że nie wszyscy są tacy inteligentni? - zapytała, żeby przerwać niezręczne milczenie.

- To, że wykorzystując twoje wskazówki, rewident sądowy trafił na ślad malwersacji prowadzący prosto nie tylko do Patricii Pottsmith, lecz obciążający też jej szefa, Donalda Greena, prezesa linii Rendez-vous. W tej właśnie chwili Mitch nadzoruje na dole doręczenie nakazów aresztowania.

Sensacyjna wiadomość nie do końca ją zaskoczyła, bo zawsze uważała, że Patricia nie zawaha się przed niczym, by osiągnąć swój cel.

Rand okrążył biurko i usiadł na kanapie, zapraszając ją gestem. Przycupnęła na najdalszym krańcu, bawiąc się ze zdenerwowania długopisem. Znów poczuła tęsknotę, z którą będzie musiała walczyć jeszcze przez dziesięć i pół miesiąca. Może pod koniec roku zacznie jej jednak ufać...

Przestań natychmiast, powiedziała sobie w duchu. Po raz trzeci nie zrobisz z siebie idiotki.

- Co cię naprowadziło na trop? - zapytał Rand.

W jego oczach płonął ogień triumfu, ale również coś jeszcze, czego nie potrafiła zidentyfikować.

- Na koktajlu dla dyrektorów Patricia wspomniała coś o tym, że sypiała ze swoim szefem. Z początku myślałam, że miała na myśli Everetta, ale potem usłyszałam w kafeterii, że często wyjeżdżała z Donaldem w sprawach niezwiązanych z interesami firmowymi.

- Dobra robota. Zrobiłaś o wiele więcej, niż do ciebie należało. Kiedy skończy

się ten wymagany testamentem rok, chcielibyśmy razem z Mitchem zaproponować ci wyższe stanowisko w LRK i specjalnie dla ciebie stworzyć stanowisko wicedyrektora pionu administracyjnego. Współpracowałabyś bardzo blisko z Nadią i zajmowałabyś się kontrolą budżetów wszystkich naszych linii.

Poczuła w środku miłe ciepło, słysząc słowa uznania, ale zaraz przygryzła wargę i zawahała się. Gdyby miała tu zostać, nie uniknie widywania go w kafeterii i na korytarzach. W każdych innych okolicznościach taka propozycja by ją uszczęśliwiła,

- Dziękuję ci za docenienie moich umiejętności, ale muszę odmówić. Czy to wszystko?

- Nie. - Mimo wyraźnie widocznego na twarzy zawodu, przysunął się bliżej na kanapie i wziął jej dłonie w swoje. Serce jej stanęło z wrażenia. - Chciałbym się w końcu dowiedzieć, co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy nie poszłaś z moim ojcem do łóżka.

Wydało jej się, że ciało odmawia jej posłuszeństwa.

- Czy to znaczy, że mi wierzysz?

- Tak. To mnie miał na myśli Mitch, mówiąc o braku inteligencji. Miałem przed sobą wszystkie dowody i nie potrafiłem wyciągnąć właściwych wniosków. Wiem, że nie ma w tobie ani grama zachłanności i egoizmu. Dlaczego więc tam byłaś, Taro? W jaki sposób nakłonił cię, żebyś pozwoliła się wykorzystać?

Jeśli mu powie, na pewno znienawidzi ją za to, że pozwoliła mamie umrzeć. Ale i tak już go straciła, jakie więc ma to znaczenie?

- Nie przespałam się wtedy z twoim ojcem, ale żałuję, że tego nie zrobiłam.

Wyprostował się gwałtownie, walcząc o zachowanie spokoju. Nie oczekiwała jednak innej reakcji poza wstrętem i szokiem.

- Twój ojciec obiecał mi pomoc i najlepszych lekarzy dla mojej mamy, jeśli zamieszkać z nim w rezydencji i zostanę jego partnerką w każdym rozumieniu tego słowa.

Rand skoczył na równe nogi owładnięty czystą furją.

- Wykorzystał twoją umierającą mamę, żeby cię przekupić, żebyś została jego kochanką? Nawet po nim się czegoś takiego nie spodziewałem.

Równie dobrze mogła mu opowiedzieć całą tę żalosalną historię, żeby przynajmniej zrozumiał, dlaczego nie mogła przyjąć jego fantastycznej oferty pracy.

- Był samotny i potrzebował hostessy. Z początku się zgodziłam, ale potem po prostu nie mogłam się do tego zmusić. Ponieważ kochałam ciebie. I miałam jakąś szaloną, romantyczną nadzieję, że pewnego dnia do mnie wrócisz. Głupie, prawda?

- Policzki płonęły jej z poczucia upokorzenia.

Rand powoli wciągnął powietrze.

- Czyli nie kłamałaś, mówiąc, że mnie kochasz.

- Nie, ale potem skłamałam, mówiąc, że nie chcę cię odzyskać, bo wiedziałam, że za nic byś się nie zgodził na te wymyślone przeze mnie warunki. Tak naprawdę nigdy nie chodziło mi tylko o seks, chciałam nam dać drugą szansę. Żałuję w życiu tylko dwóch rzeczy: że nie walczyłam o życie mojej mamy i o nasz związek. Okazałam się tchórzem. Ty tego nie zrozumiesz, skoro byłeś gotowy zrobić wszystko dla swojego rodzeństwa, nawet sypiać ze mną. Szanuję twoje poświęcenie.

Przysunął się jeszcze bliżej.

- To ja byłem tchórzem, Taro. Dwukrotnie cię odtrąciłem, bo bałem się, co się stanie, jeśli cię zawiodę. Przez całe lata myślałem, że jestem takim samym draniem jak mój ojciec, doprowadzającym kobiety do nieszczęścia. Nie wziąłem jednak pod uwagę tego, jak jesteś silna i mądra. Wróciłem wtedy wcześniej z Europy, bo nie mogłem o tobie zapomnieć. Byłem w tobie zakochany, Taro, ale Kincaidowie nie mają szczęścia do kobiet. Teraz moja miłość odżyła i nie chcę cię już więcej stracić.

Poczuła, że brakuje jej tchu. Rand ją kochał? Emocje i szczerść w jego głosie sprawiły, że oczy zapiekły ją od łez.

- Naprawdę?

- Tak i dlatego kiedy zobaczyłem cię wychodzącą od ojca, poczułem się tak, jakbyś mnie ugodziła sztyletem w pierś. Byłem tak zraniony, że zamiast cię wysłuchać, oddałem ci cios. To mnie kosztowało utratę rodziny, firmy i ciebie. A teraz... te trzy tygodnie były piekłem.

- Byłam tu przecież cały czas...

- Ale poświęcałaś się pracy, a mnie unikałaś. Tak strasznie za tobą tęsknię.

Zrobię wszystko, żebyś dała mi jeszcze jedną szansę.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie nienawidzisz mnie z powodu mojej mamy?

- Twoja mama całe życie czekała na powrót ukochanego męża. Jak myślisz, co by powiedziała, gdyby się dowiedziała o propozycji mojego ojca? Czy chciałaby żyć, wiedząc, jaką zapłaciłaś za to cenę?

Po policzkach popłynęły jej gorące łzy, a podbródek zaczął się trząść od powstrzymanego łkania.

- Nie, nie mogłaby tego znieść.

- Dochowałaś wierności wartościom mamy i swojemu sercu. Zasłużyłem sobie, żebyś ode mnie odeszła, ale nie wiem, czy zniosę kolejny dzień bez ciebie.

Wyjdź za mnie, Taro - powiedział z uczuciem, klękając przed nią. - Chcę być dla ciebie tym jedynym, powiedz mi tylko, co mam zrobić.

Ujęła jego twarz w swoje dłonie i nachyliła się, żeby złożyć na jego ustach delikatny pocałunek.

- Właśnie to zrobiłeś, ukochany. Zgadzam się zostać twoją żoną.

Objął ją ramionami i wstał, podnosząc ją za sobą, aż spleli się w gorącym uścisku, serce przy sercu.

EPILOG

Dziesięć miesięcy później.

Rand odebrał od adwokata zaadresowany do niego pośmiertny list od ojca. Z obawą zastanawiał się, czego tym razem się dowie. Usiadł koło Tary na skórzanej kanapie w swoim gabinecie.

- Chcesz zostać z tym sam?

- Nie, zostań, proszę. Ciebie też to dotyczy.

Przysunęła się bliżej, obejmując go ramieniem i opierając policzek na jego piersi. Rozciął kopertę i pochylił kartkę, żeby mogli czytać razem.

Drogi synu,

jeśli czytasz ten list, to znaczy, że wypełniłeś polecenia mojego testamentu i wciąż pracujesz razem z Tarą w LRK. Mam nadzieję, że wybaczysz mi sposób, w jaki do tego doprowadziłem.

Rywalizacja między nami odsunęła nas od siebie, ale uczyniła Cię silniejszym. Musisz mi uwierzyć na słowo, że miałem dobre powody, aby poddawać Cię nieustannym testom. Zdałeś każdy z nich.

Tara także zdała swój. Pięć lat temu była w ciężkiej sytuacji i potrzebowała pieniędzy. Zaproponowałem jej pomoc w zamian za zdradę jej uczuć do Ciebie, ale odmówiła. Czego nie można powiedzieć o innych młodych osobach, które miały szansę zostać moimi synowymi. Sprawdziłem je wszystkie i żadna nie zdała. Przykro mi, że niechcący stałeś się świadkiem testu Tary i wiem, że znienawidziłeś mnie z tego powodu jeszcze mocniej. Najgorsze, że się z tego powodu rozstaliście, a tego nie miałem w planach.

Na pocieszenie powiem, że nigdy nie zdradziłem Twojej matki. Czciłem ziemię, po której stąpała, ale dopóki nie doświadczy się takiej miłości, nie można tego

zrozumieć. Jeśli mój plan się powiódł, to doświadczacie jej właśnie z Tarą. Ona jest tą jedyną wartą Ciebie, mój synu.

Obserwowałem Cię od chwili, gdy się uwolniłeś spod moich skrzydeł, i wiem, że zapracowałeś na swój sukces ciężką pracą, a nie dzięki nepotyzmowi. Zasłużyłeś na zostanie głową Linii Rejsowych Kincaid i nie wątpię, że będziesz lepszym szefem ode mnie. Nigdy Ci tego osobiście nie powiedziałem, a teraz już nie będę miał tej szansy, ale kocham Cię i jestem z Ciebie dumny, synu.

*Twój ojciec,
Everett Kincaid*

Całe życie czekał na te słowa. Gardło zacisnęło mu się z wielkich emocji. Tara objęła go mocniej, a on oparł podbródek na czubku jej złotej głowy, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

List wyjaśniał wiele kwestii.

Opowiedział już Tarze o chorobie swojej matki, bo chciał, aby była świadoma ryzyka. Według lekarzy prawdopodobieństwo, że choroba jest dziedziczna, było jednak znikome i Tara gotowa była zaryzykować.

Spojrzał jej w oczy i poza łzami dostrzegł też zrozumienie i współczucie.

- Lepiej się czuję, wiedząc, że Everett tak naprawdę nie chciał mnie zwabić do łóżka. Właściwie to jego troska o ciebie budzi mój szacunek, a najbardziej mnie cieszy, że tak spiskował, żebyśmy znowu byli razem.

- Mam wobec niego dług wdzięczności - odpowiedział, całując ją w czoło. Dzielenie życia i domu z Tarą było dla niego radością, której nigdy nie przestanie doceniać. - Czy teraz, kiedy nasz przymusowy rok pracy się zakończył, nie powinniśmy się udać na spóźniony miesiąc miodowy? Może popłyniemy w długi rejs na Hawaje? Albo do Polinezji?

Jej rysy złagodniały. Położyła jego rękę na swoim brzuchu, a promień słońca zaśnił na pierścionku zaręczynowym i obrączce, które sześć miesięcy wcześniej

wsunął jej na palec podczas prywatnej ceremonii w ogrodzie jej matki.

- Może powinniśmy poczekać rok czy dwa z tym rejsem, bo już teraz męczą mnie trochę nudności.

Zdziwiony, zmarszczył brwi, po czym dotarła do niego płonąca w jej oczach radość.

- Jesteś w ciąży?

Skinęła głową i oblała się rumieńcem.

- Najwyraźniej tej nocy, kiedy.... hm, pracowaliśmy do późna... - I poklepała skórzaną kanapę pod sobą.

Ogarnęło go takie szczęście, jak jeszcze nigdy w życiu. Złapał ją w ramiona i próbował pocałować, ale utrudniał mu to szeroki uśmiech, którego nie mógł pohamować.

Zakrztusił się z rozbawienia.

- Ciekawe, co by sobie pomyślał tata, gdyby wiedział, że zrobiliśmy mu wnuka w jego własnym gabinecie?

Tara zmarszczyła nosek.

- Znając Everetta, na pewno przypisałby sobie całą zasługę.

